Żywot
Jezusa Chrystusa przedwieczny.*)

Wstęp.

Jezus Chrystus

1. Kto wypowie, co znaczą te dwa wyrazy? Najgłębszy teolog Nowego Zakonu, Apostół **Paweł** św., w listach swych do **Efezów** i do **Kolossan** z uniesieniem, z zachwytem Jezusa Chrystusa zowie **obrazem** Boga niewidzialnego, **pierworodnym** wszego stworzenia, w którym wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne: Trony, Państwa, Księstwa, Zwierzchności — wszystko przezeń i w Nim stworzone. W Nim mieszka wszystka zupełność. On przodkowanie trzyma między wszystkiemi. Przezeń pojednało się wszystko, uspokoiło się, naprawiło się wszystko, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest. W Nim wybrał nas Bóg przed założeniem świata. Przez Jezusa Chrystusa przeznaczył nas ku przysposobieniu za syny. On wreszcie jest głową Kościoła. On **Alpha i Omega**, **Początek i Koniec**. **W Nim wszystko stoi**. **Wszystko i we wszystkiem Chrystus.**

Poznać Jezusa Chrystusa, to tyle, co poznać tajemnicę **życia bożego**, bo Jezus jest Słowem wcielonem. W osobie swojéj i w życiu swojem okazuje nam moc i mądrość, i dobroć, i sprawiedliwość, i miłosierdzie, wszystkie doskonałości, wszystkie tajemnicze piękności, które są w Bogu, które są Bogiem.

---

*) Jest to ustęp z obszernego dzieła *Żywot Jezusa Chrystusa*, przygotowanego do druku przez niestrudzonego pracownika na polu piśmiennictwa kościelnego X. Stagraczyńskiego. Są tu rzeczy głębokie, nadzwyczaj ciekawe, jasno i prosto, o ile to w polskiéj mowie podobne, przedstawione. Stósunek Słowa do Trójcy św., do stworzenia, do świata po upadku, rzecz o inkarnacyi Syna Bożego, tak znakomicie wyłożone, że coś podobnego w polskim języku jeszcze nam się czytać nie zdarzyło. I dla tego zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników na te kilka ustępów, które z udzielonego nam rękopisu drukujemy. (Przyp. Red.)

*

Poznać Jezusa Chrystusa, to tyle, co poznać **ś w i a t** ten widzialny w jego wielkich przyczynach, albowiem Słowo jest przedwiecznym **o b r a z e m** (ideałem), według którego Bóg wszystkie rzeczy stworzył i ukształcił; jest słowem rzeczonem ponad nicością, z której powstał wszechświat. Dla niego wszystko stworzone, przez niego wszystko istnieje.

Poznać Jezusa, to tyle, co poznać najgłębszą **r a c y ą** i przedziwną **g o d n o ś ć** istnienia naszego, albowiem Słowo stało się jako jeden z nas, człowiekiem, żyło naszem życiem, zwało nas bracią swoją, dla nas Krew swą przelało, by nas od grzechu zbawić i wysłużyć nam wstęp do Królestwa Ojca w niebiesiech: a więc uszlachetniło nas, wyniosło do godności, ponad którą większéj człowiek dostąpić nie zdolen.

Poznać Jezusa Chrystusa, to tyle co poznać tajemnicę **c i e r p i e n i a**, boleści nieodłącznych od życia naszego, albowiem Jezus jest niewinny, a jednak jest **M ę ż e m b o l e ś c i**, i pokazuje, że cierpienie, boleść w grzechu ma swe źródło; że zadaniem jéj dawać zadosyćuczynienie, oczyścić człowieka, uczynić go świętym w obliczu Boga, i tak zaprowadzić go do ostatecznego przeznaczenia.

Poznać Jezusa Chrystusa, to tyle, co poznać **d z i e j e c a ł e g o r o d z a j u l u d z k i e g o**, albowiem On jest centrem, punktem środkowym, do którego dążą wieki minione, z którego poczynają się, wychodzą nowe czasy; On jest Panem czasów wszystkich, wypełnia je, one minione przygotowując na przyjście swoje, a odtąd ninie prowadząc daléj i kończąc w nich dzieło swoje.

Poznać Jezusa Chrystusa, to tyle, co znać **R e l i g i ą**, albowiem On jest związką, łączącą doskonale i nierozerwanie stworzenie z Bogiem jest słowem istnie bożem, spółistotnem, przez które się Bóg objawia; jest summą wiary, urzeczywistnieniem wszystkich obietnic boskich i tych, które się już spełniły, i tych, co dla zasług Jego spełnić się mają.

Jest Zakonem, **P r a w e m**: wszystko prawo moralne, przyrodzone i nadprzyrodzone, w tem jest, iść za Jezusem, to znaczy: słuchać Go, kochać, naśladować.

Jest **S ł u ż b ą B o ż ą**, a więc modlitwą, uwielbieniem, ołtarzem kapłanem, ofiarą; jest tem wszystkiem od początku świata, w niebie i na ziemi, w wieczności i w doczesności.

Jest Mistrzem wszelkiéj **p r a w d y**, bo jako Słowo Boże jest istotnem wyrażeniem wszystkich myśli Boga około nas i około każdéj rzeczy. On, wzorzec i twórca rozumu naszego, a przezeń cnót moralnych i społecznych, przemawia wnętrznie do każdego rozumu i do każdego sumienia, i żaden duch stworzony nie może się bezeń ostać w prawdzie i sprawiedliwości. A więc i rozum i wiarę społeczeństwo

i Kościół, przyrodzenie i łaskę — wszystko On nosi słowem mocy swéj (Do Żydów 1, 3).

Jest Pośrednikiem wszystkiego, co dobre, bo nie tylko prawdą jest, lecz i życiem. Przez wcielenie się swoje przyniósł światłość dla osłabionego rozumu, dla woli zwątlonéj przyniósł lekarstwo i moc. Słysząc słowo Jezusowe, słuchamy słowa bożego; żyjąc przez Jezusa żyjemy dla Boga. Patrząc na twarz Jezusową, poczynamy oglądać twarz Bożą, przez Jezusa możemy wysłużyć sobie oglądanie Boga w pełności chwały jego.

I jeszcze raz, na zakończenie tego zagajenia, powiedzmy słowy Apostoła: Wszystko i we wszech Chrystus (Koloss. 3, 11) Droga, Prawda i Żywot.

---

2. Chrystus jest doskonałym Bogiem i jest doskonałym człowiekiem: takie jest wyznanie wiary katolickiéj, podane przez usta wielkiego Doktora, św. Atanazego.

Dwojakie więc jest życie Chrystusowe: jedno przedwieczne, wiekuiste jako Słowa w łonie Ojca; drugie ziemskie, w łonie obietnic wiary, oczekiwania, figur Starego Zakonu; wreszcie życie jako człowieka od poczęcia się w żywocie N. Maryi Panny, od wcielenia się aż do narodzenia i aż do śmierci na krzyżu. To drugie życie w ciele ludzkiem opowiedzą nam księgi święte, Księgi rodzaju Jezusa Chrystusa, Syna Dawidowego, syna Abrahamowego. Ale tamto kto nam opowie?

Chyba sam Bóg objawi. I objawił: Apostół Jan św. w przedsłowie (Prologu) Ewangelii swojéj odkryje nam tę tajemnicę, jako orzeł wzbijając się ponad słońca, ponad światy wkroczy w krainę wieczności i tam w światłości nieprzystępnéj, w łonie Boga wiekuistego, w łonie Trójcy przenajświętszéj ukaże Tego, który się stał Ciałem, — tam jego rodowód, jego księga rodzaju.

I. Jezus Chrystus — Słowo — w łonie Trójcy św.

1. Ojcowie święci (Augustyn, Hilaryusz itd.) każą nam podziwiać, jak Jan św., ten prosty rybak, który nie znał prawie nic więcéj, jeno łódź i sieć, wznosi się ponad ciało, ponad ziemię, ponad morza, ponad powietrze, ponad słońce, ponad księżyc, ponad gwiazdy ponad wszystkie duchy, ponad wszelką myśl umysłu ludzkiego — i dokąd dociera? co widzi? Oto to: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga.“ Tam, gdzie Bóg, Ten, który jest, mieszka w światłości niedostępnéj, widzi Słowo przedwieczne, Słowo wnętrzne Ojca, jedyne,

przedwieczne, w którem Ojciec wypowiada sobie wszystko, czem jest, wszystko co działa i działać może; słowo żywe, żyjące, spółistotne, a więc to Słowo jakoby Hymn, który Bóg sobie śpiewa ode dni wieczności, w którym uwielbia swe nieskończone doskonałości, Hymn, który rozbrzmiewając na zewnątrz, stworzy rzeczy wszystkie. To Słowo to Prawda, to Mądrość, to Rozum Ojca, to Światłość Ojca, która, jeśli tak mówić wolno, Boga Samemu Sobie pokazuje i wszystkie rzeczy w Bogu — Słońce, co nie ma ni wschodu ni zachodu, co jasnością swoją napełnia i nieograniczoność i wiekuistość Istoty nieskończonéj.

2. Odpowiedzmy sobie naseamprzód na pytanie: Dla czego Jan św. Syna Bożego, Jednorodzonego, dla czego Mesyasza, na którego patrzał w ciele ludzkiem własnemi oczyma, którego dzieło Mesyańskie w swéj ewangelii opisuje, dla czego zowie go Słowem — Logos?

To pewna, że uczeń miłości tego przedziwnego imienia nie wytworzył ze siebie, nie wziął z własnego rozumu. Ślady jego, korzenie jego, téj nazwy, znalazł już w księgach Starego Zakonu; więc to Słowo Janowe jest już owocem dojrzałym Objawień bożych.

Augustyn św. już w pierwszych wyrazach Księgi Rodzaju (Genesis) widzi ono Słowo, bo, pyta się: „Między Bogiem mówiącym a stworzeniem, które się stało, cóż trzyma środek? Słowo, albowiem rzekł Bóg, i stało się.“

Można przeczyć lub utrzymywać, że już w Starym Zakonie znana była tajemnica Trójcy św., tajemnica trzech osób boskich w jedności natury; tyle pewna, że Bóg sposobiąc rodzaj ludzki do poznania tajemnicy jednéj z osób boskich, która się miała stać człowiekiem sposobił zarazem do objawienia coraz wyrazistszego trzech osób w jedności Bóstwa. A więc pojęcie (idea) Słowa — Logosu stanowi konieczną, nieodzowną część pojęć Mesyańskich, należy do całości składu, depozytu wiary Starozakonnéj.

Osobliwie od czasów króla Dawida wszystek ten proces objawienia poczyna się raźniéj rozwijać: Izrael z większą już świadomością wyczekuje Mesyasza, bo już jaśniéj rozumie i pochodzenie jego i istotę jego. Wszakże w Psalmach swoich król Dawid, ten król-Pomazaniec, opiewa i uwielbia Zbawcę Izraelowego i jako Boga i jako Syna Bożego, i jako swojego własnego syna, syna z własnéj krwi zrodzonego. Odtąd przez wszystek ciąg dziejów snuje się podwójna nić; u końca jednéj wysnuje się Mesyasz jako potomek Dawidowy, jako Syn-Człowieczy; u drugiéj jako Bóg prawy, jako Syn Boży

spółistotny; u tamtéj Mesyasz, który cierpi i umiera, u téj Mesyasz jako Pan wieczności, a więc jako Słowo — Logos.

Syn i następca Dawida, Salomon, będzie rozwijał daléj owe nić, ono pojęcie, ideę Słowa — Logosa. Wszakże to na tego właśnie Salomona zstąpiła Mądrość boża, wyposażyła go cudowną siłą w świetle téj Mądrości Salomon nierównie głębiéj, niż ktobądź inny przenika tajemnice niebieskie, w téj Mądrości boskiéj widzi źródło swojéj własnéj mądrości, swojego oświecenia.

Ta Mądrość mówi samaż o sobie: „Ja Mądrość mieszkam w radzie a przy myślach ćwiczonych bywam... Moja jest rada i wykonanie, moja jest roztropność, moje jest męztwo. Przez mię królowie królują, i prawostawcy stanowią sprawiedliwość; przez mię książęta panują, i mocarze i wszyscy sędziowie ziemi" (Przyp. 12—16).

Każdy Izraelita wiedział, że Mądrość jest doskonałością jest przymiotem Boga; ale Salomon téj Mądrości nadaje już kształt osobisty, jako Osoby, bo tak ją daléj przedstawia mówiącą: „Ja miłuję tych, którzy mię miłują, a którzy rano czuwają do mnie, znajdą mię... Jehowah (Pan) posiągł (zrodził) mię na początku dróg swoich, pierwéj, niźli co uczynił z początku. Od wiekum jest zrządzona, i zstarodawna, pierwéj, niźli się ziemia stała... Gdy gotował niebiosa, tamem ja była; gdy niebiosa utwierdzał wzgórę, i ważył źródła wód, i morzu zakładał granice jego; kiedy zawieszał fundamenty ziemi: z nimem była wszystko składając, igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi, a kochanie moje było z synmi człowieczymi" (Przyp. 8, 22—33).

Tu mamy już Mądrość jako kochającą, a więc objawiającą się w najwyższéj potędze moralnéj działalności, jako zrządzoną, zrodzoną z Jehowy, ale od wieków, przed wszelkiem stworzeniem Co więcéj: ta Mądrość bierze już osobiście udział w dziele stworzenia. A kiedy igra na okręgu ziemi, mieszka z człowiekiem, kocha człowieka, syny człowiecze, to już tak mówić można tylko o Osobie. Salomonowi więc objawia się już ona Mądrość boska, jako Osoba; Izraelita, który trzymał się wiernie pojęcia bóstwa, Boga jako jednostki, mógł tego objawienia się o Mądrości jako Osoby, nie rozumieć jeszcze, ale dla nas to jasne.

Od powrotu Izraela z przeprowadzenia Babylońskiego, od odbudowania świątyni, coraz bliższe już spełnienie się obietnic Mesyańskich: w tym właśnie kościele objawi się Mesyasz wspaniale. Teraz więc rozwija się wyraźniéj pojęcie Słowa — Logosu, choć jeszcze w postaci Mądrości; niebawem Mądrość a Słowo będzie jedno i to samo.

Ekklezyastyk, syn Syracha, mówi o Mądrości podobnie jak Salomon mówił, tylko, że już wyraziściéj, bo ta Mądrość tak się odzywa: „Jam wyszła z ust Najwyższego Ja mieszkam na wysokościach, a stolica moja na słupie obłokowym.“ A więc Mądrość już jest Słowem, boć wychodzi z ust Najwyższego, a kiedy mieszka, stolicę ma swoję, to już jest czemś osobnem od Najwyższego. I jeszcze dosadniéj ujawnia się ta odrębność, ta osobność od Najwyższego, kiedy mówi: „Samam obeszła okręg niebios i przenikłam głębokość przepaści, chodziłam po wałach morskich, i stałam na wszelkiéj ziemi, i między wszelkim ludem, i w każdym narodzie miałam przodek... A w tem wszystkiem szukałam odpoczynku... Tedy przykazał i rzekł mi Stworzyciel wszech rzeczy, i rzekł mi: „Mieszkaj w Jakóbie, a w Izraelu weźmij dziedzictwo... I takem w Syonie jest utwierdzona, i rozkorzeniłam się w zacnym narodzie.“ (Syr. 24). Ta Mądrość boska to więc już nic inszego, jeno samże Jehowah, Bóg Izraelski, boć On to przecie mieszka na Syonie, w Jeruzalem, tron jego na arce przymierza. Izraelita każdy mógł teraz domyślić się snadniéj, że ono mieszkanie Jehowy w Jakóbie, na Syonie, jest-ci dziełem Jehowy, Najwyższego, Boga jedynego, ale i dziełem Mądrości, która z ust jego wyszła jako Słowo, i która na rozkaz Jehowy zamieszkała pośród ludu zacnego

Jeszcze wyraźniéj przedstawia się ta Mądrość boska w księdze, która się wprost zowie Księgą Mądrości (7, 25—27); tu już tak wyraźnie jakoby mówiła: „Jam druga osoba w bóstwie, jam Słowo Bóg, jam Syn Boży.“ Bogiem objawionym, objawienia jest Jehowah, Bóg Izraelowy, który się ludowi swojemu miłościwie objawia, by przezeń ostatecznie wszystek rodzaj ludzki odkupić: jako Mesyasz dzieła tego dokona Jehowah. Owóż — rzecz dziwna — w księdze Mądrości — ono wszystko dzieło Objawienia przedstawione jest jako dzieło Mądrości — Syna Bożego. Wszakże to Ona Mądrość zachowała ojca okręgu ziemi, wyzwoliła go od upadku... Ta Mądrość wybawiła sprawiedliwego (Noego) przez wzgardzone drzewo.. Wybrała Abrahama, Józefa zaprowadziła do Egiptu i wywyższyła go tam Ona lud Izraelski wyprowadziła z Egiptu, przeprawiła przez morze Czerwone, nieprzyjaciół jego potopiła... Prowadziła ten lud po puszczach, była mu ojcem, była „srogim Królem“ (Mądr. rozdz. 10 i 11).

A więc to wszystko, co się zazwyczaj przypisuje Jehowie, tu przyznane jest Mądrości: Ona to czyni, Ona zowie się Panem — Jehową. Teraz już maleńki tylko krok do całkowitego objawienia Słowa, którego Stary Zakon miał być wyrazem.

Tenże autor natchniony dosięga szczytu zadania swojego w rozdz. 18 księgi Mądrości: Co dopiero powiedział był, że Mądrość zdziałała one sprawy cudowne np. wybawienie ludu z niewoli egipskiéj — naraz oświadcza: „Gdy wszystko było w spokojnem milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała: Wszechmocne Słowo twoje z Nieba, z stolicy królewskiéj, srogi walecznik, w pośrodek straconéj ziemi (Egiptu) przyskoczyło i ostry miecz niosąc, na nieomylne rozkazanie twoje, i stojąc, wszystko napełniło śmiercią; dosięgało aż do nieba, stojąc na ziemi“ (18, 14). Tu więc już Słowo boże wyswobadza lud w nocy onéj Paschy, a karze Egipcyan. Po wszystkie czasy była w Izraelu wiara, że wybawienie ludu z Egiptu, wybawienie, którego wyrazem była ofiara Baranka w nocy Paschy, jest bezpośrednio dziełem obiecanego Mesyasza, pierwszym niejako krokiem do dzieła odkupienia całego świata. A kiedy tak, tedyć jasna rzecz, że ona Mądrość, to nic inszego, jeno Słowo wszechmocne z ust Najwyższego, a więc to Jehowah — Mesyasz, Pan, a więc Syn Boży, który się stanie człowiekiem.

3. Mimo to tajemnica osób w bóstwie więcéj, niżli jednéj jedynéj osoby Jehowy, która jądro i serce wiary Izraela stanowiła, dopiero w świetle ewangelii Chrystusowej całkowicie się rozwidnęła: Izrael Słowa — Logosu, jako osoby spółistotnéj z Jehową, który mu powiedział był: „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój jeden jest“ — téj tajemnicy nie mógł rozumieć, ta tajemnica nie była wszystkim dostępną. Wszystkie objawienia w téj mierze Starego Zakonu były pomostem tylko do objawienia Słowa — Logosu Janowego. Jednakże z czasem, po zamknięciu ostatniéj księgi Objawień bożych (Księga Mądrości), Izrael zatapiając się głębiéj w tych objawieniach, począł coraz więcéj niejako oswajać się z pojęciem (ideą) Syna Bożego. W chwili wystąpienia na widownią Chrystusa Pana, Jan Chrzciciel Mesyasza zowie już bez ogródki i publicznie Synem Bożym. Za tym Synem Bożym idą uczniowie Janowi. Samże Arcykapłan Kaifasz pyta się uroczyście: „Powiedz nam, czyś ty Syn Boży?“ To wszystko dowodem, jak Izrael coraz lepiéj poczyna się domyślać pewnych rozróżniań w łonie, w pełni bóstwa Jehowy, Boga jednego; przeczuwa, że Bóg jeden, jedyny, bez troistości osób, jest czemś odosobnionem, samotnem.

4. Widzimy teraz, że Jan Ewangelista w księgach Starego Zakonu znalazł ślady Słowa — Logosu. — W Mesyaszu, na którego piersi spoczywał, poznał prawe ono Słowo, którego rodzaj ludzki szukał oddawna, a znaleźć nie mógł; — to Słowo postawił na czele

swej ewangelii, i tego Słowa, które Ciałem się stało, opisuje żywot i naukę.

To Słowo wszechmocne, Logos, które już tam w Egipcie w onéj nocy pamiętnéj, maleńki tylko rąbek tajemniczości swojéj uchyliło, jako drobniuchne ziarneczko zapuściło korzonki w ziemi, wśród rodzaju człowieczego, staje się wreszcie Ciałem, Człowiekiem, w Mesyaszu objawi pełnią swéj Istności, ale jeszcze nie bez tajemnic, bo pod zasłoną postaci człowieczéj. Dopiero na końcu świata, którego figurą był on pierwszy sąd nad Egiptem, to Słowo ukaże swą chwałę w pełni bez zasłony wszelkiéj, dostępnie zmysłom wszystkim. Jan św. widzi w Objawieniu (11, 13) to Słowo jako Sędziego świata. Tak więc ono Słowo, które było na początku, i które było światłością świata, i które było Jehową, Aniołem wielkim Izraela, i które Ciałem się stało, które było Alphą, Ono będzie i Omegą, końcem, będzie koroną całego Objawienia boć Ono wszystko we wszystkiem, boć w Niem wszystkie rzeczy stoją.

5. Teraz obaczmy, co Jan św. mówi o Słowie.

A więc: Na początku było Słowo.

Ewangelista nie wspomina o Ojcu dla tego, że Bóg jako Bóg, chociaż nie jako Ojciec znany był wszystkim. Rozprawiając szerzéj o Synu, przedstawi nam i Boga, życie jego, pełnią Istności jego. Przedstawi Boga nie jakim jest (mówi św. Augustyn), lecz jak może i umie, bo chociaż przedstawia nam Boga jako człowiek natchniony, lecz jednak jako człowiek; że natchniony, więc coś powie, bo gdyby nie był natchniony, nicby nie powiedział; przedstawi o tyle, o ile może człowiek, acz natchniony.

Na początku było Słowo — Bóg, a więc przed wszystkiem stworzeniem, wpierw nim stworzeni Aniołowie i Archaniałowie, wpierw, zanim coś zostało stworzone, wpierw nim się czas począł — było Słowo, miało już życie w sobie, Ono było, a nie stało się dopiero lub stworzone jest.

A więc Słowo było bez początku, boć Ono już było na początku, a więc jest od wieków, przedwiecznie, a więc musi mieć życie, istność samo w sobie: w Niem był żywot. Słowo — Syn ono żyło, gdyż Ojciec mając żywot, życie w sobie, życie doskonałe, istnienie boże, to życie daje wiekuiście Synowi, gdyż daje wszystkę swą istność, substancyą.

Ale dla czego to Jan św. Syna bożego zowie Słowem? Wszelka nazwa nie odpowiada doskonale naturze i istności Pana Boga, nazwa

Słowa wzięta jest przez podobieństwo, jakie się nastręcza z uwagi na powstanie i znaczenie **słowa człowieczego**. Słowo ono naprzód nie jest głosem, który się słyszy, nie jest czemś **zewnętrznem**, co się słyszy lub widzi napisane; słowo co do istoty swéj jest **owocem ducha**, wynikiem czynności ducha, umysłu, myślenia; **rodzi się z ducha**, który tworząc pojęcie jakieś, ukazuje je przez **słowo**, które u nas, co mamy naturę zmysłową, udziela się drugiemu za pomocą **głosu**, za pomocą **znaku zmysłowego**, zaś u stworzeń bezcielesnych to słowo, ten owoc myśli, ducha, udziela się w sposób **bezzmysłowy**. Słowo więc to ostatecznie nic inszego, jeno **myśl** poczęta, zrodzona, myśl obleczona w kształt jaki.

Wielki Doktor Kościoła, **Bazyli św.**, wszystek ten proces naszego myślenia, tworzenia, rodzenia się słowa z ducha, z myśli, uważa za najlepszy obraz onego wiekuistego stósunku, jaki zachodzi między Ojcem a Synem, boć wszakże człowiek jest obrazem Stwórcy swojego. „Dla czego — pyta się — Syn nazwan jest **Słowem**? Aby nam pokazać, iż z Ducha wyszedł. Dla czego Słowo? Iż zrodzon jest nie zmysłowo. Dla czego Słowo? Iż jest Rodziciela obrazem, który doskonale odbija, przedstawia Ojca tak, jak mniéj więcéj i nasze słowo jest obrazem myśli. Bo co w duchu myślim, to w słowie przedstawiamy; duch nasz jest niejako źródłem, słowo strumieniem, który ze źródła wypływa: tyle w strumieniu, ile ze źródła wypływa. Zowie Go tedy Słowem na oznaczenie niezmysłowego rodzenia Ojcowskiego, oraz na wyrażenie doskonałéj natury Syna i jego spółistności z Ojcem przedwieczněj. Boć i nasze słowo jest porodem ducha, rodzeniem niezmysłowem, które się ani nie odrywa, ani odczepia od ducha, lecz cały duch tworzy słowo, a gdy słowo się zrodzi, to w sobie wszystkę siłę ducha, rodziciela swego zawiera.“

Ale nasuwa się zaraz pytanie: Skoro Słowo niestworzone jest, odwieczne jest, skoro jest jakiś stósunek jego do Boga, to jakże rozumieć tę **dwoistość** istnienia odwiecznego, to **powtórzenie** niejako odwiecznego istnienia? Owóż tak:

Ono Słowo, które było na początku, ono nie było ani poza Bogiem, ani obok Boga, lecz **było u Boga**. Nie *w* Bogu, lecz *u* Boga w stósunku do Boga żywym, żywotnym, a więc w stósunku **osobowym**, jako Osoby, boć w stósunku do Boga może być jedynie Istota równa Bogu, nie jako coś drugiego, coś oddzielnego, lecz tak ściśle z Bogiem złączone, że bez Słowa nie można sobie Boga nawet pomyśleć, bez Niego Bóg nigdy nie istniał. A więc Słowo było na początku: tedy odwieczne. To Słowo zostawa z Bogiem w najściślejszym co do

natury stosunku, nie w rozłączeniu, oderwaniu, lecz jednak osobno, o s o b i ś c i e istniejąc, a więc to Słowo musi być Bogiem.

W N i e m b y ł ż y w o t. Próżno sili się rozum ludzki, by to życie S ł o w a choć w przybliżeniu przedstawić. Był w Niem, w Słowie, żywot, było życie, jedno i to samo razem z Ojcem i Duchem świętym Życie Boga, to samże Bóg, bo On Istotą ze siebie i przez siebie, Istotą poznawającą i kochającą siebie nieskończenie. A więc żywot, życie Słowa, spólne z Ojcem i z Duchem św. było szczęśliwością w widzeniu, w miłości, w posiadaniu boskiéj natury. Słowo posiadało Boga gdyż wszystkę boską naturę Ojca bierze wciąż, każdego momentu - Ojciec rodzi Syna zawsze. Słowo widziało Boga, jednego w naturze troistego w osobach, między któremi nie ma innego przodowania, jenc co do p o c h o d z e n i a, a wszystka szczęśliwość ich w zupełnem a bezustannem komunikowaniu, udzielaniu natury boskiéj Synowi i Duchowi św. Ta szczęśliwość była zupełną, doskonałą, bo Bóg sam w sobie szczęśliwy, i nie potrzebuje stworzeń żadnych do szczęśliwości swojéj S ł o w o, poznając wszystkę doskonałość i piękność nieskończoną Ojca, podobało sobie w Ojcu i kochało Go, jak również było kochane, miłością równą, wzajemną, niewypowiedzianą. Augustyn św. zowie to n i e w y s ł o w i o n y m u ś c i s k i e m m i ł o s n y m między Ojcem a Słowem. Z téj miłości rodzi się szczęśliwość. Syn w łonie Ojca cieszy się szczęśliwością, iż ma takiego Ojca, że Mu jest takim Synem, Jedynym, Jednorodzonym, wiekuiście zrodzonym; podoba się niepojęcie w miłości swéj ku Ojcu i w miłości Ojca ku sobie. Jedność natury spólnéj trzem osobom zawiera w sobie jedność myśli, i chcenia, i radości. To życie Słowa w społeczności Ojca i Ducha św. nigdy się nie kończy — ono dziś takie, jak wczora, jak na początku, bez początku i końca — ono zawsze czynne, żywe, żyjące, lecz nie na podobieństwo życia stworzonego — ono żyje, ono jest.

W widzeniu i miłości Istności boskiéj S ł o w o widziało i kochało to, co Bóg postanowił poza swą istnością uczynić, boć i w tem, co Bóg stworzyć postanowił, Onże sam był przedmiotem. Wiekuiście rodząc się przez poznawanie się Boga, czem jest, co może, co chce uczynić, Słowo samo w sobie, jakoby w zwierciedle, widziało wszystkie stworzenia, jakie tylko być mogą, i one wszystkie, które czasu swego powstać miały. I widziało, jak Bóg błogosławi stworzenie swoje, jak się niem opatrznie opiekuje, i jak wszystko prowadzi do celu ostatecznego, którym jest chwała Boża i szczęśliwość stworzenia. A w jakim porządku widziało Słowo to wszystko, co miało być w przyszłości? W tem widzeniu nie ma ani następstwa, ani pierwszeństwa c z a s u,

jest tylko porządek wyroków bóstwa, boć twory, które Słowo odwiecznie widzi, są rozliczne, między sobą uładzone, jedne mają być wpierw niżeli drugie, jedne od drugich mają zależeć.

Jakież więc jest pierwsze postanowienie co do stworzenia, który plan boży widzi Słowo najpierw? Otóż Słowo widzi najpierw naturę stworzoną zjednoczoną z naturą niestworzoną w jednéj boskiéj osobie: to był pierwszy niejako krok Boga na zewnątrz, plan zjednoczenia nieskończoności z tem, co skończone. A więc w porządku planów bożych ta natura, ubóstwiona przez osobowe (hypostatyczne) zjednoczenie z Bogiem miała być najpierwszą z natur stworzonych, oraz racyą, przyczyną skuteczną stworzenia wszystkich inszych: wszystko do niéj miało się odnosić, wszystko miało według niéj się ukształtować, wszystko dla niéj miało być stworzone. I ta natura postawiona na czele wszystkich stworzeń, miała je wszystkie złączyć z Bogiem, onaż sama bezpośrednio z Bogiem zjednoczona. Otóż tę naturę, tak uprzywilejowaną, Słowo zjednoczy ze swą osobą. Z pośród niezliczonych natur, jakie tylko byćby mogły, tę ono obierze. Tą naturą będzie nasza natura ludzka — człowiecza. W téj naturze człowieczéj, którą weźmie Słowo, będzie się zwało — Jezusem. Następnie obierze sobie Matkę, Pannę, godną macierzyństwa bożego, którą ukocha ponad wszystkie inne stworzenia. I widzi oczywiście już wszystkie łaski, jakie na tę Matkę zleje, i widzi wszystkie jéj zasługi, i daje jéj już imię przesłodkie — Marya.

Zaczem stanowi czasy, w których się plany boże ziścić mają, i miejsce, na którem zamieszka Słowo — Człowiek i Matka jego. I zbuduje dla nich pałac: — stworzy niebo i ziemię i wszystkie światy. Stworzy oraz nieprzejrzane chóry Aniołów i rodzaj ludzki, co się rozrośnie w rzeszę nieprzeliczoną: i ludzie i Aniołowie Słowo wcielone uznają za Króla swego, a Matkę jego za swoję Królową; Aniołowie, bliżsi Bogu dla swéj duchowéj natury, ludzie podobni więcéj Słowu wcielonemu dla natury cielesnéj; tamci otrzymają łaskę w imię przyszłych zasług Jezusa, ci będą stworzeni w sprawiedliwości i świętości również przez wzgląd na Jezusa. Człowiek, a w nim świat widzialny, którego będzie królem, a z nim i świat niewidzialny duchów dane będą Jezusowi, jedynemu Pośrednikowi wszystkiego, który stworzenie wszystko podniesie do Stwórcy, zaprowadzi do swego źródła, w którem też znajdzie i koniec swój — odpocznienie wiekuiste.

To wszystko było, istniało w odwiecznéj wiedzy *(praescientia)* Słowa, było predestynowane, przeznaczone, co wszelako nie ubliżało wolności stworzeń.

I w oczach, w widzeniu Słowa poczynają toczyć się czasy. Ono,

to Słowo Ojca, wyda głos nad nicością, i stanie się wszystko, rozkaże, a wszystko będzie stworzono. Na słowo jego jako światła potoki wytryskują Aniołowie: materya, rzucona w przestrzenie, wytwarza światy niezliczone; na ostatku stawa człowiek w ozdobie sprawiedliwości i niewinności.

Niestety! Stworzenie to takie piękne grzech niebawem zeszpeci i zepsuje. Duchy pyszne nie chcą oddać pokłonu przyszłemu człowieczeństwu Słowa, które im Bóg ukazuje. Więc spada na nie klątwa, i te duchy strącone są w przepaść potępienia, która się w téj chwili otwiera, a nie zamknie już aż po dokonaniu się czasów. Z namowy Anioła-Odstępcy pierwszy człowiek grzeszy również nieposłuszeństwem; grzech jego przechodzi na wszystko plemię, które odtąd rodzi się wydziedziczone z łaski i pierwotnéj świętości. I odtąd w téj naturze człowieczéj, skażonéj i zubożałéj, ciało będzie się buntować naprzeciw duchowi, wolna wola zwątlona nie będzie spółpracować z łaską: człowiek upadły za przestępstwo swoje skazan na śmierć, a drogą do śmierci cierpienie i boleść.

Słowo widzi grzechu złość wszystkę i ogrom wszystek, i widzi karę wszystkę sprawiedliwości boskiéj: plan boży jakoby unicestwiony. Wszelako Bóg nie dozwoli, by złość przemogła odwieczne postanowienia jego. Godząc ze sobą miłosierdzie i sprawiedliwość, plan swój przedwieczny urzeczywistni jakoby nadmiarem wszechmocności, mądrości i miłości. Słowo weźmie ciało cierpiętliwe i duszę przystępną boleści, by módz cierpieć, by mógł znosić i ubóstwo i sromotę, na ostatku krzyż i śmierć. Więc już widzi i Betleem i Kalwaryą — i przyjmuje je i przyzywa je. Łaska naprawy i uzdrowienia zastąpi miejsce łaski p i e r w o t n é j sprawiedliwości, coć już na zawsze stracona, a ta łaska będzie owocem wysług Odkupiciela. I będzie odnowione stworzenie, będzie oczyszczone, uświęcone, ubóstwione przez Stwórcę, który stając się człowiekiem i zowiąc się Jezusem, przyjdzie do tego stworzenia będzie w pośród niego żył, cierpiał i — umrze

Czterdzieści wieków przygotowania upłyną, zanim przyjdzie Naprawiciel, Bóg prawy i człowiek prawy. Adam czyni pokutę. Rodzaj ludzki wylewa się na rozpustę. Potop gładzi z oblicza ziemi wszystko ciało, które popsowało drogi swoje. Potem Patryarchowie rozbijać będą swe namioty tam na niezmierzonych płaszczyznach Wschodu. Lud boży wychodzi z Egiptu, zajmuje obiecaną ziemię. Rządzą nim królowie. Prorocy przepowiadają mu Mesyasza. Za ciężkie przewinienia czeka ten lud ciężka niewola. — Poza tym ludem bałwochwalstwo pokrywa świat ciemnościami. Wtem zjawia się Gwiazda poranna —

Niepokalanie Poczęta: czasy dopełniają się. E m a n u e l, Bóg-Człowiek obiecywany, figurowany, oczekiwany przez więcéj niż cztery tysiące lat rodzi się w Betleem. Przez 33 lata przebywa na ziemi naszéj, wszystkim dobrze czyniąc, przepowiadając prawdę. Swoi go nie przyjmują. I bierze na siebie nieprawości nasze, i stawa przed Sprawiedliwością boską jako zastępca i przedstawiciel wszystkiego rodzaju człowieczego: Bóg karze go, ubija bez miłosierdzia. I wylewa wszystkę krew Swą, i umiera na krzyżu: *Consummatum est* — D o k o n a ł o s i ę ! Rodzaj ludzki odkupion, zbawion: Jezus będzie teraz na wieki Panem jego i Królem i Żywotem. Jak Bóg-Stwórca nie opuszcza świata stworzonego, tak S ł o w o, które się Ciałem stało, nie opuści świata odkupionego, i rządzi nim i ożywia go. K o ś c i ó ł wyposażon jego mocą. Przez Namiestnika swojego sprawuje rządy, wykonuje władzę swą królewską i powagę nieomylną. Przez Sakramenta wlewa łaskę do dusz, przez Najśw. Sakrament osobiście przebywa pośród nas. Każdy nasz dobry uczynek jako za swój własny bierze i zamienia go niejako w boski. W Nim wszyscy tworzym jedno Ciało, którego wszystkie części, acz w nierównym stopniu, pozostają w ciągłéj ze sobą łączności modlitwy i zasługi Kościół to Chrystus wciąż żyjący na ziemi. Wszystkim narodom opowiada ewangelią jego i chrzest żywota daje wszelkiéj duszy wierzącéj Walka złego z dobrem toczy się wciąż, wiek następuje po wieku, aż skończą się wszystkie na Jozafata dolinie. A kiedy ostatnia czasów wybije godzina, Jezus ukaże się znowu. I na słowo jego otworzą się wszystkie groby i wszystek proch człowieczy ożyje. I zasiędzie na sąd świata i ogłosi wyrok. I ci, którzy nie chcieli wierzyć i nie chcieli Go kochać, będą przeklęci i wrzuceni w ogień wieczny. Błogosławieni zaś Ojca pójdą razem z Nim do Nieba. Tak oto wszystek rodzaj wierzącego stworzenia spocznie na łonie Ojca przez Słowo, które w niem żyje odwiecznie, a które stało się Ciałem. I tedy Jezus zaintonuje hymn tryumfalny, któremu wszystko wojsko wybranych zawtóruje — i Ojcu swojemu odda królestwo krwią swoją zdobyte, aby — „B ó g b y ł w s z y s t k o w e w s z y s t k i e m“ (I Korynt. 15, 24, 28).

Tak oto przedstawiamy sobie onę w i z y ą, ono widzenie wiekuiste Słowa w łonie Ojca. Ziściło się aż do téj godziny więc na potem ani jedno jota się nie zmieni, aż się wszystko spełni. Od wieków Słowo jednym rzutem oka ogarnia to następstwo czasów i osób i rzeczy i w tem widzeniu podoba sobie, jak sobie podoba w widzeniu Boga we trzech osobach, boć i tamto jest obrazem i zwierciadłem wszechmocności, mądrości i miłości nieskończonéj. Te dwa widzenia zlewają się w jednę nierozdzielną wizyą — „T e g o, k t ó r y j e s t.“

Zbierzmy to wszystko jeszcze raz w jedną całość, by pogląd był wyrazistszy, zrozumialsza przepaścista tajemnica istnienia Słowa przedwiecznego na łonie Trójcy św.

Żywot przedwieczny Słowa — to żywot odwieczny. Przed wszystkiemi czasy, przed stworzeniem i upadkiem Aniołów, przed wszystką jakąbądź rachubą — poprostu: „na początku“ wszech rzeczy, przed wszystkiemi twory to Słowo jest, niestworzone, bez początku, jest onym „Starodawnym dni“ (Daniel 7, 9). A miejscem istnienia jego, ojczyzną niejako i mieszkaniem to łono Ojca, światło bóstwa, przepaść wszelakiéj piękności, świątynia niczem niezakłóconego pokoju, morze nieskończonéj miłości i szczęśliwości — to Jego dom narodzenia, tam ono Słowo u Boga jest jako Osoba odrębna, samoistna, posiadająca tożsamość natury i wszystkę moc i chwałę i szczęśliwość wszystkę.

Pierwszą Osobą jest Ojciec, który od nikogo nie pochodzi, bo życie boskie i boską naturę ze Siebie samego ma. I ten Ojciec poznaje Siebie przedwiecznie, Siebie myśli, i przez to wydaje, rodzi ze Siebie żywy i doskonały obraz istności swojéj, i ten obraz wypowiada jako Słowo przedwieczne i spółistotne, doskonały odblask Siebie. I to druga Osoba, Syn, Słowo, Mądrość, wyrażenie wszystkiéj Mądrości Ojca. Wspólności z Ojcem Syn wydaje Ducha św. jako Osobę Miłości i nieskończone tchnienie boskiéj chwały i miłości i radości i jako pieczęć wiekuistego pokoju. I we wspólności dwu tych Osób Syn żyje i króluje w wiekuistéj szczęśliwości. A kiedy Ojciec jest Majestatem i Mocą, Duch św. Miłością, Dobrocią, Szczęśliwością w bóstwie, to Syn jest Życiem, Mądrością i Pięknością.

Tem jest Słowo — Syn w stósunku do Trójcy św.

Ale jest i drugi jego stósunek — do stworzenia. Bóg w przedwieczności swojéj i odłączności nie był sam i nie tylko poznawał Dobroć, Piękność, Moc i Mądrość swoję, lecz poznawał i Dobroć swoję twórczą; znał wszystkie drogi i sposoby udzielania się i wszystkie cele twórczéj Mocy swéj. Więc jako druga strona, jako drugi świat boskiego Istnienia otaczały Go zawsze niezliczone i przedziwne koła i rzędy stworzeń, jakie tylko byćby mogły, coraz wyższe, coraz wspanialsze jedne nad drugie. Ale gdzież te wszystkie obrazy i te wspaniałości Dobroci bożéj istniały? W Słowie! Boć Słowo jest obrazem Dobroci bożéj niestworzonéj i stworzonéj. Jest Mądrością Ojca — w Nim tedy znajdowały się wszystkie idee (pojęcia, myśli, obrazy) wszystkich tworów, jakie tylko być mogą; w Nim one żyły. A więc Słowo było jakoby śpiżarnią, skarbcem, w którym spoczywały bogactwa

twórczości Ojca w przedziwnych i najrozmaitszych swych wzorach; było olbrzymiem Zwierciadłem, w którem odbijała się wszechpotęga Ojca w niezliczonych rzędach stworzeń; było wielką Księgą żywota, otwartą zawsze przed oczyma Ojca, w któréj Ojciec czytał z niewysłowioną radością. I myśmy tam byli, w onéj Księdze żywota – od wieków. I myślano tam o nas, i kochano nas jako promienie i obrazy chwały i dobroci bożéj. Jak inne twory tak i my byliśmy jakoby kroplami rosy téj tęczy niebieskiéj, w któréj się światłość boża łamała, — jako maleńkie fale w morzu, które odbijały oblicze piękności jego, — jako perły w koronie Mądrości Bożéj. Chociaż nie stworzone, a już przed oczyma Słowa rozwijają się bezustanku szeregi światów z wszystką krasą zieleni i roślin, z wszystką rozmaitością zwierząt, z wszystkiemi majestatycznemi górami; bezbrzeżne morza huczą pieśń chwały — zastępy gwiazd i słońca nieprzeliczone złotemi blaski swemi i olbrzymiemi obroty składają Mu dań chwały i podzięki, duchy bez liczby jak kwiaty na wiosnę ciepłemi słońca promieńmi ożywione, wyskakują przed oczyma Jego i otaczają tron chwały w postaci Aniołów. Podobnie i dusze człowiecze. Świat dziwów, i ogromniejszy i rozmaitszy i wspanialszy niż obecne stworzenie, w coraz nowych odmianach i postaciach coraz nowych otacza Go, chwałą jego i pięknością jego promienny.

Taki był żywot Słowa tam w wieczności — żywot cudowny, pełen blasku ale i tajemnic, pełen majestatycznego spokoju ale i ruchu, pełen jedności, osobności, ale i społeczności; pełen milczenia, ale i dziwnych rozmów; pełen koniecznéj samoistności, ale i wolności i niezawisłości bez miary, — żywot w blasku niestworzonéj świętości i w radości wszystkich doskonałości boskich — żywot Boga, źródło i wzorzec wszelkiego żywota.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stygmatyzacya, zachwyty (extazy)

ocenione

ze stanowiska lekarskiego.

W czem się różnią zjawiska boskie extazy i stygmatów od zjawisk naturalnych lub djabelskich hypnotyzmu, suggestyi i innych chorób nerwowych? Cóż odpowiedzieć uczniom Charcota i innym, którzy histeryi i hypnozie przypisują fakta nadprzyrodzone, o jakich czytamy

w żywotach Świętych, albo cudowne uleczenia, wydarzające się corok w Lourdes?

Te dwa pytania narzucać się muszą dziś każdemu, kto się naczyta i nasłucha o dziwnych zjawiskach hypnotyzmu, i mógłby być wywiedziony w błąd przez naturalistów, którzy o wszelkich uzdrowieniach cudownych i innych nadzwyczajnych zjawiskach w życiu Świętych dowodzą, że nie są niczem innem, jedno zjawiskami hypnozy, suggestyi itd.

Na te pytania odpowiada znakomity lekarz francuzki i katolik wierzący, dr. Imbert-Gourbeyre w dziele ***La Stigmatisation, les extases divines et les Miracles de Lourdes,*** Réponse aux libres-penseurs (Clermont-Ferrand, L. Bellet; Paris Vic et Amat 15 fr dwa tomy). W kwestyi tak delikatnéj i trudnéj jest to przewodnik znakomity i pewny, gdyż lat 36 był profesorem w szkole medycznéj w Clermont i długie lata badał te zjawiska nadzwyczajne ze stanowiska lekarskiego.

W r. 1868 Gourbeyre miał sposobność widzieć Ludwikę Lateau i być świadkiem jéj extazy i stygmatyzacyi. Zrozumiał natychmiast, że się znajduje w obec faktu nadzwyczajnego, któremu patologia ludzka nic podobnego przeciwstawić nie może. Rozpoczął tedy studya nad stygmatyzacyą i w 5 lat późniéj (1873) ogłosił historyą Ludwiki Lateau i kilku innych stygmatyzowanych osób, dodając do tego konsyderacye ogólne i refutacyą tezy racyonalistycznéj (*Les Stigmatisées*, Paris. Palmé). Wówczas zajmowano się tylko kwestyą halucynacyi. Późniéj dopiero wyszły na jaw doktryny i praktyki ze szpitala Salpêtrière, których głównym celem było zabić naukę katolicką o cudach i przedstawić nadprzyrodzone zjawiska jako chorobliwe fantazye. Dla lekarzy z Salpêtrière i dla wolnomyślnych extatyczni są tylko histerykami, a cuda z Lourdes są tylko skutkami suggestyi.

Te napaści spowodowały dra Imberta-Gourbeyre do przerobienia swego pierwszego dzieła, które ogłosił teraz pod powyżéj wspomnionym tytułem. Dzieło to podzielone jest na dwie części. W pierwszéj przedstawione są fakta, w drugiéj historya stygmatyzacyi, a w końcu odpowiada autor na zarzuty wolnomyślnych.

Pierwszy tom zawiera wiadomości, jedne krótkie, drugie dłuższe, obszerniejsze o stygmatyzowanych osobach. Wiadomości te są ułożone według wieków. W spisie stygmatyzowanych, zakończającym przedmowę, objętych jest 321 nazwisk, z których 32 należy do 13 wieku, 22 do 14 wieku, 25 do 15, 69 do 16, 114 do 17, 30 do 18, 29 do 19, nie licząc w to żyjących. Ze szczegółami, dotyczącemi każdego stygmatyzowanego, podaje autor bibliograficzne wzmianki źródeł, z których czerpał

swe wiadomości. Gdyby nie był dokonał żadnéj innéj pracy, jak to że poszukał, pozbierał i w jednym obrazie przedstawił te wszystkie promienia, jakie rzuca na historyą Kościoła akcya nadprzyrodzona P. Boga już byłby dokonał wielkiego dzieła, interesującego i pożytecznego, gdyż podaje w ręce wszystkich summę historyczną faktów najdokładniéj sprawdzonych, w których interwencya boska widoczna służyć może zarazem ku zbudowaniu wiernych i odparciu zarzutów wolnodumców którzy rzeczy nadprzyrodzonych nie uznają.

Drugi tom jest jako obrona nadprzyrodzonego świata daleko ważniejszy od pierwszego. Nie ma tu zbytecznego tonu polemicznego, gdyż obok kilku tylko rozdziałów, gdzie autor zaczepia wprost lekarzy z Salpêtrière, więcéj tu jest wykładu aniżeli refutacyi. Zresztą sposób jego przedstawienia rzeczy nie przypomina wcale formy scholastycznéj rozumowania. Wykłada on, analizuje, klasyfikuje zjawiska. Raz po raz tylko w ciągu swego wykładu wskazuje na charakter boski jakiego faktu, na jego różnicę z fenomenem naturalnym chorobliwym lub szatańskim, który się do niego podobieństwem najwięcéj zbliża „Pokazywać“, mówi on, jest to „dowodzić“ i ma słuszność. Dobry zmysł z jednéj strony, znajomość rzeczy medycznych z drugiéj, wystarczają do uzupełnienia argumentów i konkluzyi, których nie stara się rozwijać. W każdym razie ten sposób przedstawienia ambarasuje nieco umysły, które wolą widzieć zarzut udowodniony tak samo starannie jak tezę, poparty dowodami pozornemi, następnie zbijany wedle ścisłéj metody. Jeśli jest coś mniéj zadowalniającego w dziele dr. Gourbeyre, to forma zbyt wolna i lekka refutacyi. Nie brak tam treści, owszem jest ona obfitą i gruntowną.

Autor analizuje z wielką bystrością i klasyfikuje zjawiska, które są przedmiotem jego studyum. Porządkuje je pod trzema tytułami s t y g m a t y z a c y i, e x t a z y i ś w i ę t o ś c i.

Po ogólnych uwagach o stygmatyzacyi o jéj rodzajach, species, podziałach, mówi o stygmatyzacyi serca, stygmatach zewnętrznych, małżeństwie mistycznem, o cudownym krucyfixie, napaściach szatańskich, cudownéj wstrzemięźliwości Świętych. Ta część kończy się refutacyą wolnodumców w jednym rozdziale na czternaście; lecz refutacyą napotyka się na każdym kroku, pod formą, jaką opisaliśmy powyżéj.

W taki sam sposób traktuje autor extazy; najprzód podaje ogólne wiadomości, następnie idą fenomena fizyczne, psychiczne, cudowne w extazie, hierognoza czyli znajomość cudowna rzeczy boskich. Ta druga część kończy się dyskusyą o halucynacyi, do któréj wolnodumcy odnoszą fenomena extatyczne i refutacyą ich twierdzeń o Lourdes

i o objawieniach Serca Jezusowego błogosławionéj Małgorzacie Maryi Alacoque.

Świętość obejmuje tylko dwa rozdziały, w których autor mówi o widzeniach aniołów, widzeniach Dzieciątka Jezus, pasku czystości o cudownych Komuniach itd.

Trzy rozdziały poświęcone dyskusyi przeciw twierdzeniom szkoły Salpetrière, wskazują na głębokie różnice, jakie zauważają się pomiędzy hysteryą, halucynacyą, hypnotyzmem a fenomenami nadprzyrodzonemi extazy boskiéj i stygmatyzacyi.

W dodatku rozstrzyga autor negative dwie kwestye: Czy św. Teresa była histeryczną? Czy Joanna d'Arc miewała halucynacye? Pierwsza odpowiedź przeznaczona do zbicia O. Hahn, którego dzieło poszło na index: twierdził on i sądził, że udowodnił, iż św. Teresa była cieleśnie histeryczną. Druga jest studyum historycznem i lekarskiem odczytanem w akademii w Clermont.

Taki jest porządek materyału zawartego w tem dziele i sposób przedstawienia autora. Pozostaje nam tedy wykazać jego doktryny i podstawy, na których się opiera, w celu zbicia przeciwników wolnodumców. Lecz aby przedstawienie było zupełne i rzecz lepiéj zrozumiała, poprzedzić musimy tę analizę ogólniejszemi wiadomościami o życiu mistycznem, do którego należą nadprzyrodzone fenomena, badane przez dra Imberta-Gourbeyre.

I. Fenomena zewnętrzne stygmatyzacyi i extazy mają swoje źródło i początek we wnętrzu duszy.

Jeśli w extazie zmysły się zamkną na wrażenia zewnętrzne, dusza się skoncentruje wewnątrz siebie, jéj władze i zdolności przerwią swe zwykłe czynności, aby się zająć innemi, które się usuwają z pod obserwacyi lub dają się poznać przez zewnętrzne nadzwyczajne objawy i fakta — to wtedy jakiś przedmiot wznioślejszy pod nadzwyczajnym wpływem duchowym pociąga niepokonalnie duszę do siebie i tak zatrudnia i zajmuje wszystkie jéj władze, że jéj nie pozostaje nic z téj działalności, którąby mogła zwrócić na inne przedmioty. Tak samo effekta fizyczne stygmatyzacyi, podobieństwo ran Chrystusowych, wyryte na ciele stygmatyzowanych, nigdy się nie pokażą, jeśli dusza aktami wewnętrznemi nadzwyczaj czułego i bardzo gorącego współczucia dla boleści, znoszonych przez Zbawiciela, do tego się nie przygotowała.

A więc w tych wewnętrznych ćwiczeniach, w modlitwie znajduje się klucz do tych stanów, w których się niekiedy znajdują dusze, obdarzone przez Boga łaskami i zewnętrznemi oznakami, którym nawet każe się objawić w ich ciele. Tam to je naprzód trzeba badać. I owóż

dla czego z innemi środkami i sposobami poznania nadprzyrodzonych fenomenów extazy i stygmatyzacyi, łączyć potrzeba znajomość teologii mistycznéj, która jest właściwie znajomością dróg Bożych w modlitwie.

Druga jest jeszcze uwaga, do któréj dochodzą naturalnie ci co badają ten rodzaj nadprzyrodzonych zjawisk. Obok manifestacyi które się przedstawiają z charakterami, świadczącemi o boskości ich pochodzenia i natury, są inne podobne, zdające się pochodzić z zupełnie odmiennych źródeł, już to że pochodzą z wyobraźni przyrodzonéj i z woli umysłów próżnych, żądnych pozyskania sławy osób nadzwyczajnych, już też że ich agentem jest szatan, który w celu zdyskredytowania objawień boskich, naśladuje je z mniejszem lub większem złudzeniem i powodzeniem.

Aby tedy podjąć ze skutkiem pewnym badania zjawisk nadprzyrodzonych extazy i stygmatyzacyi, potrzeba posiadać znajomość dokładną władz i zdolności ludzkich jako też i mocy szatańskiéj.

Z tych dwóch uwag wstępnych wynika ta konsekwencya, że medycyna nie wystarcza do ocenienia faktów nadprzyrodzonych, boskich i djabelskich, których objawy mogą być mniéj lub więcéj podobne do skutków choroby. Lecz chociaż nie wystarcza, bardzo jest pożyteczna i pomoc jéj niezbędna w celu dokładnego poznania rzeczy. Zanim oświadczyć można, czy jaki fakt psychologiczny lub fizyologiczny jest naturalny lub nadnaturalny, koniecznem jest wiedzieć, czy jest zawisły lub nie od patologii medycznéj. I w tym punkcie nikt inny tylko lekarz z zawodu może dostarczyć potrzebne objaśnienia.

II. Jeśli wewnętrzne ćwiczenia w modlitwie poprzedzają zewnętrzne zjawiska extazy i są ich źródłem i pierwiastkiem, nie trzeba sądzić, że wystarcza dać przyczynę, aby ztąd skutek wyniknął. Wielka liczba dusz oddaje się przez długie lata modlitwie, doznaje nawet wielkich ztąd korzyści duchowych, a jednak nie objawia się w nich żaden fenomen zewnętrzny w stósunku do ich stanu i aktów wewnętrznych. Można skonstatować ich skupienie, ich postawę i usposobienie przejęte uwielbieniem dla boskiego majestatu, radość lub boleść, jakie w nich wywołuje rozważanie boskich tajemnic, — lecz są to tylko objawy przyrodzone i zwyczajne uczuć, jakie je przenikają podczas modlitwy. Jeśli o tem mówią, mowa ich, choć pobożna i budująca, nie różni się w niczem od mowy, w któréj ludzie mają zwyczaj oznajmiać innym swoje myśli.

Extaza i stygmata, objawiające się w ciele, są skutkami porządku nadzwyczajnego. Są one niezawisłe od woli tych, którzy ich doświadczają i od wszelkich środków, którychby do ich wywołania używać

chciano. Są one zawisłe tylko od woli boskiéj, która wykonuje, kiedy i jak jéj się podoba. Od niéj zależy jedynie ich egzystencya i od niéj zawisła forma, w jakiéj się przedstawiają.

Jeśli tedy okazują się zjawiska nadzwyczajne, wywołane przez wolę tych, co ich doświadczają, albo przez wolą jakiego innego operatora jak się to zdarza w praktykach hypnotyzmu, jesteśmy a priori pewni, że te fenomena różnią się istotnie od zjawisk extazy boskiéj i nie mają z niemi nic wspólnego.

III. W swéj dyskusyi rozpoczyna dr. Imbert-Gourbeyre od studyum stygmatyzacyi, extazą zajmuje się na drugiem miejscu. Bada najprzód to, co się więcéj uwidocznia na zewnątrz. Tak samo gdy zajmuje się extazą, podnosi więcéj stronę zewnętrzną aniżeli jéj naturę i wewnętrzny charakter. Ponieważ rzecz tę traktuje ze stanowiska medycznego, dziwić się temu nie można. Lecz gdyby ktoś chciał dotrzeć do głębi rzeczy, studyować fenomena fizyologiczne w ich zasadzie i śledzić zupełny ich rozwój, ten musiałby w innym porządku rzecz pochwycić, i rozpocząć od extazy. Związek pomiędzy extazą a stygmatyzacyą i charakter przyczynowości extazy na stygmata nie był tajnym uczonemu doktorowi. Owóż co o tem mówi: „Zanim rzecz samą rozpocznę, muszę zrobić uwagę, że jeśli nie wszyscy extatyczni są stygmatyzowani, można twierdzić ogólnie, że wszyscy stygmatyzowani są extatyczni. Powiedziałem już, że trzeba ze względu na źródło nadprzyrodzone, z nieufnością patrzeć na stygmatyzacyą bez extazy. Dodaję jednak, że nie trzeba brać tych dwóch propozycyi w znaczeniu absolutnem: nie wolno nakładać praw rzeczom nadprzyrodzonym, choćby zbiór faktów dawał temu poparcie“ (II p. 233). Do czego rodzaj studyów naszego autora nie zobowiązywał go koniecznie, to my uczynimy, aby umieścić extazę i stygmatyzacyą na ich właściwem miejscu i w ten sposób lepiéj je ocenić. Idziemy w tem przedstawieniu za św. Franciszkiem Salezym, najlepszym i dotychczas największéj zażywającym powagi z autorów, którzy pisali o teologii mistycznéj (*Traité de l'amour de Dieu* l. VI et VII).

Extaza, uważana sama w sobie, należy do życia mistycznego, które nie jest niczem innem, jak mówi Doktór św., jedno modlitwą

Pierwszym stopniem modlitwy jest m e d y t a c y a, w któréj duch usiłuje rozważać prawdę boską i sformułować affekta, jakie mu to rozważanie podsuwa.

Z tego pierwszego stopnia podnieść się można, jeśli się to Bogu podoba, do drugiego, na którym, zamiast pracować, aby szukać Boga dusza pozwoli się prowadzić do miłosnego uważania na rzeczy boskie

wywołanego przez rozkosz, którą miłość pozwala jéj znaleźć. Nie potrzebuje już więcéj rozmawiać, zbierać różnych konsyderacyi i pobudzać siebie z mozołem i pracą, lecz posiada przedmiot swéj miłości i podoba sobie w tem posiadaniu. Albo mówiąc wyraźniéj, Bóg opanował tę duszę i trzyma ją na uwięzi w miłości ku sobie. Ten drugi stopień nazywa św. Franciszek Salezy kontemplacyą. Mimochodem zauważamy, że kontemplacya w ten sposób rozumiana jest czemś innem od kontemplacyi w znaczeniu, w jakiem ją bierze św. Ignacy w swéj metodzie modlitwy, gdzie to wyrażenie oznacza rodzaj medytacyi, konsyderacyi kolejnéj tego wszystkiego, co stanowi scenę tajemnicy.

Ten drugi stopień, to już rozpoczynająca się extaza. Śledźmy dalszy jéj rozwój według św. Franciszka Salezego.

Pierwszym skutkiem kontemplacyi jest to, że wywołuje w duszy specyalne skupienie, różne od tego, w którem pragną się utrwalić ci co poczynają wchodzić w siebie, aby mówić z Bogiem. To skupienie, już extatyczne, objawia się w ten sposób: „Nic jest tak naturalnego dobremu, jak że przyciąga i łączy ze sobą rzeczy, które to dobro uczuć mogą, jak to czynią dusze nasze, które pociągane są zawsze do swego skarbu, tj. do tego, co miłują. Zdarza się niekiedy, że Chr. P. rozlewa niespostrzeżenie w głębi serca pewną słodką rozkosz, świadczącą o jego obecności; wonczas władze duszy a nawet zmysły zewnętrzne, skutkiem pewnego tajnego przyzwolenia, zwracają się ku téj stronie, gdzie jest najukochańszy i najdroższy oblubieniec“. (l. VI cl. VII). To usunięcie się, cofnięcie władz wewnętrznych a nawet zmysłów zewnętrznych, należy zaznaczyć: jest to pierwsza przyczyna nieczułości extatycznéj.

Do tego pierwszego effektu przyłącza się drugi, spoczynek lub sen władz duszy: „Dusza w ten sposób skupiona wewnętrznie w Bogu, lub w obec Boga, staje się niekiedy tak słodko uważną na dobroć swego umiłowanego, że jéj się zdaje, iż jéj uwaga nie jest prawie wcale uważającą, tak delikatnie i prosto jest wykonywaną: jak się to zdarza w niektórych strumieniach, które płyną tak słodko i równo, że tym, którzy na to patrzą lub żeglują po niéj, zdaje się, że nie widzą żadnego poruszenia“ (ibid. ch. VIII). Ten brak wszelki poruszeń tłomaczy, dla czego extatyczni nie mają żadnego poczucia czasu, który się tylko dostrzega przez sukcesyą poruszeń. Ten spoczynek może się rozciągać na wszystkie władze duszy, lub tylko na niektóre z nich.

Trzeci skutek jest rozlanie się lub zatopienie duszy w Bogu. Płyn nie mający żadnéj konsystencyi przyjmuje formę naczynia, które go obejmuje. Dusza nie jest bez konsystencyi: „Ma ona swe figury

i granice własne: ma swą figurę przez swe zwyczaje i skłonności i swe granice przez swą wolę, a gdy zbytecznie jest opanowana swemi skłonnościami i wolą mówimy, że jest twardą, to jest uporną.“ Miłość, która ją opanowuje w kontemplacyi, wywołuje w niéj rozlanie i zatopienie duchowe. „Ostatecznie upodobanie sobie kochającego w rzeczy kochanéj wywołuje pewną niemoc duchową, która sprawia, że dusza nie czuje żadnéj mocy pozostania w sobie. Dla tego jest jakoby balzamem roztopionym, nie mającym stałości, rozlewa się w tem, co kocha, jako rzecz płynna, w Bóstwie, które miłuje.“ Tak to „zatopienie się duszy w Bogu, przez które dusza jest cała po za granicami swego naturalnego jestestwa, cała zmieszana, absorbowana, pochłonięta w swym Bogu“ (ibid. ch. XII). Ten skutek kontemplacyi tłomaczy, jak dusze w extazie zdają się nie mieć nic ludzkiego: zatraciły one na pewien czas swe niedoskonałości przyrodzone, aby przybrać sposób istnienia myśli i affekta, które je czynią podobne Bogu.

Czwartym skutkiem jest r a n a miłości. To słowo „rana“ budzi ideę uderzenia i gwałtownego otwarcia członka zranionego. Używa się to wyrażenie na oznaczenie skutku, wywołanego w sercu przez najżywsze uczucia, a specyalnie przez uczucie miłości. Przez analogią oznacza ono w teologii mistycznéj wrażenie żywe i gwałtowne w swéj słodyczy, wywołane w duszy przez uczucie miłości boskiéj. „Miłość jest pierwszą, a ztąd źródłem i początkiem wszelkich namiętności, dla tego ona pierwsza wchodzi do serca; a ponieważ wnika aż do głębi woli, gdzie ma swą siedzibę, mówi się, że rani serce. Rana miłości wywołana w modlitwie, jest więc żywem i gwałtownem uczuciem miłości, połączonem z boleścią, już to dla tego, że dusza nie posiada jeszcze swego przedmiotu jedynie umiłowanego, już to że sama czuje że go nie kocha dostatecznie, już to że widzi miłość Boga wzgardzoną przez ludzi, już to że Bóg obchodzi się z nią pozornie, jakby go nie kochała, już też że współczuje boleści, jakie Syn Boży, stawszy się człowiekiem, cierpiał za nas, już wreszcie z innych podobnych powodów.

Z rany wypływa u p o j e n i e miłością. „Miłość, gdy jest gwałtowną, tak gwałtownie pociąga duszę do rzeczy umiłowanéj i tak ją silnie zajmuje, że ustają w niéj wszelkie inne operacye tak zmysłowe jak i intelektualne, tak iż się zdaje, że dusza zapomina o wszystkiem a nawet o sobie saméj.“

Wszystkie te skutki kontemplacyi, albo mówiąc ściśléj, wszystkie te ćwiczenia duszy w modlitwie wywołują w niéj szczere i ścisłe zjednoczenie z Bogiem. To zjednoczenie może dojść aż do z a c h w y t u, extazy właściwéj. W tym stanie Bóg pociąga duszę i podnosi ją do

siebie a równocześnie wydobywa po za siebie i ponad siebie (l. VII ch. IV).

Wreszcie miłość dochodzi aż do spowodowania śmierci; śmierci w affekcyi, w pragnieniu, w pozbyciu się wszelkiego przywiązania do życia, a niekiedy w rzeczywistéj śmierci: „Niekiedy miłość święta jest tak gwałtowna, że powoduje nawet rozłączenie ciała od duszy, że miłujący umierają śmiercią szczęśliwą więcéj wartą niż sto żyć“ (Ib. ch. IX)

Takie są, według św. Franciszka Salezego stopnie duszy w modlitwie kontemplatywnéj i skutki ztąd wywołane w duszy. Te skutki rozciągają się aż do ciała i mogą wywoływać fenomeny fizyologiczne badane przez dr. Imberta-Goubeyre'a.

IV. Pomiędzy ciałem a duszą jest związek najściślejszy. Są one elementami jednéj i téj saméj natury, która nie jest ani czysto duchową ani czysto cielesną. Wszystkie poruszenia ciała mają swe źródło, pierwiastek w duszy, która jest jego formą, w sensie filozoficznym tego słowa. I operacye duszy nie wykonują się bez tego, żeby się w ciele nie miały objawiać zmiany ściśle związane ze zmianami duszy. Dla większéj części tych operacyi ciało jest koniecznem narzędziem. Jeśli niektóre z nich należą o tyle do wyższéj części duszy, że ciało nie działa wespół jako narzędzie, uczuwać musi koniecznie jakiś rodzaj osamotnienia i opuszczenia w tem, że dusza sama sobie pozostawiona i skupiona w swem wnętrzu, zdaje się opuszczać ciało, którego życie zewnętrzne zmniejsza się w miarę, jak dusza wykonuje akty tego życia duchowego i wewnętrznego.

To zjednoczenie duszy z ciałem sprawia, że różnym ćwiczeniom i skutkom modlitwy odpowiadają naturalnie i bez cudu różne stany fizyologiczne, które biorą już udział w charakterze extazy.

Gdy tedy łaska kontemplacyi duszę doprowadzi do skupienia duchowego, o jakiem była mowa powyżéj a równocześnie zmysły wewnętrzne zwrócą się do przedmiotu wewnętrznego i obejmią najwewnętrzniejszą część duszy, zmysły zewnętrzne same odrywają się od przedmiotów zewnętrznych. Oczy się zamykają, a nawet, choć pozostaną otwarte, patrzą a nic nie widzą; uszy, nie tracąc słuchu, nic nie słyszą, i tak samo dzieje się z innemi zmysłami. Nie jest to absolutna nieczułość, którą się zauważa w zupełnéj extazie lecz jest to początek. — Ten spoczynek zmysłów powiększa się w drugim stanie spoczynku czyli snu mistycznego.

Zatopienie się i rozlanie się duszy w Bogu objawia się w ciele w gorączkach, uniesieniach, ściśnieniach serca, trwogach, które działają na zmysły. — Rana miłości, przenikająca duszę, uderza także w serce

nzyczne, którego przyspiesza palpitacye lub powściąga bicie; boleść, którą sprawia duszy, może się objawiać w łzach i w innych oznakach cierpień. — Upojenie miłością wywołuje zupełne opadnięcie ze sił a doprowadzić może do zupełnego osłabienia bez jakiejkolwiek przyczyny patologicznéj.

Skutki te są pod pewnym względem naturalne, gdyż płyną z warunków naturalnych, jakie wytwarza dla ciała połączenie jego fizyczne z duszą. Gdy tedy dusza w swych ćwiczeniach w modlitwie przedstawia się zgodnie z prawami zwyczajnemi, regulującemi stósunek duszy do ciała, nic tam nie znajduje się cudownego. W każdym razie, ponieważ akty duszy, które je rodzą, są nadprzyrodzone, powinny być zaliczone pomiędzy fenomena nadprzyrodzone.

Mogą one być podniesione aż do najwyższego rozwoju w zachwycie czyli extazie właściwéj. Czy osięgną naturalnie i bez cudu nieczułość zupełną, jaką się widzi u extatycznych w ich zachwytach, nie śmiemy twierdzić. Lecz w stanie fizyologicznym extatycznym są effekta, które nie są tylko skutkiem naturalnym aktów duszy w modlitwie: są one po za wszelkiemi prawami zwyczajnemi. Także wpływ duszy na ciało nie wystarczałby do wyjaśnienia fenomenów ciał zawieszonych w powietrzu, albo trzymających się wyprostowanych przeciw wszelkim prawom ciężkości i równowagi. Trzeba tedy uznać, że niektóre effekta wykonywane na ciele w extazie, pochodzą z wpływu pozaprzyrodzonego. Są to effekta tego rodzaju, w których dr. Imbert-Goubeyre wykazywał charakter nadprzyrodzony.

V. Aby wywody dra Imberta-Goubeyre'a były przekonywające wymagają oparcia na ścisłych i rzeczywistych faktach. W téj części swego studyum, znakomity profesor nie idzie w ślady nieprzyjaciół rzeczy nadprzyrodzonych, którzy nie chcąc rozprawiać się z faktami należycie stwierdzonemi, po prostu im przeczą. Prawdziwa nauka doświadczalna powinna przypuścić to, co jest, a potem szukać wyjaśnienia. Nic się tak nie sprzeciwia nauce, jak te negacye *a priori* faktów, poświadczonych przez świadków, zasługujących na wiarę, albo też jawnych i widocznych dla każdego, kto je chce widzieć. Powątpiewać o stygmatach św. Franciszka z Asyżu, które tylu świadków naocznych widziało, przeczyć fenomenowi cierni w sercu św. Teresy, gdy je każdy widzieć może przez szkło relikwiarza, zawierającego ten cudowny skarb, znaczy to, oświadczać się przed wszelką dyskusyą, że się jest nieprzyjacielem prawdy i prawdziwéj nauki. Nasz autor nie potrzebuje niczego poświęcać pod pozorem nauki, prawdy historycznéj i pewności nauki. Przyjmuje on na podstawie świadectw historycznych fakta nadprzyro-

dzone stygmatyzacyi i extazy, jakie przedstawiają żywoty Świętych. Od czasu do czasu wskazuje na szczególniejsze jeszcze rękojmie pewności, jakich dostarczają niektórzy świadkowie świętością życia, inteligencyą, przyrodzoną i nadprzyrodzoną mądrością, a nadto badania Kościoła mianowicie w procesach kanonizacyjnych.

Gdy fakta są przypuszczone jako prawdziwe, chodzi o oznaczenie ich charakteru. Wywody autora mają być właściwie i głównie medyczne. Lecz postępowanie takie nie byłoby zupełnie naukowe, gdyby się chciało odosobnić we faktach stronę czysto patologiczną i nie brać względu na inne okoliczności. Mąż prawdziwie naukowy powinien brać każdy fakt ze wszystkiemi towarzyszącemi mu okolicznościami; jest to jedyny sposób informowania się dokładnego o prawdziwym charakterze fenomenów fizyologicznych i patologicznych co do ich przyczyn i prawdziwej ich natury. Autor nasz wielką kładzie wagę na wartość moralną osób, na pobudki, które im działać każą, na konsekwencye, które płyną dla nich i dla publiczności z tych nadzwyczajnych manifestacyi w nich się objawiających, jako też na stósunki tych zjawisk z prawami zdrowéj moralności.

Oświecony błyskami światła, którego dostarcza studyum moralne zjawisk i osób, wywód medyczny może się posuwać naprzód z większą pewnością i korzystać z doświadczeń w celu udowodnienia nadprzyrodzoności faktów.

Dowody składają się ogólnie z dwóch elementów, jednego więcéj pozytywnego, drugiego więcéj negatywnego. Element więcéj pozytywny polega na objaśnieniu fenomenów i przedstawieniu ich charakteru nadprzyrodzonego, w porównaniu do zwykłych zjawisk fizyologii i patologii. Element więcéj negatywny polega na wykazaniu medycznych doświadczeń, że fenomena stygmatyzacyi i extazy nie należą wcale do téj lub owéj choroby, do téj lub owéj praktyki, jak hysteryi lub hypnozy.

Pod względem tego ostatniego punktu, tj. co do charakteru nadprzyrodzonego faktów, autor nasz nie pogardza wyrokami Kościoła, jeśli wydane zostały. Taki wyrok w oczach katolików ma wartość nadprzyrodzoną absolutną. W oczach niewierzących ma on wielkie znaczenie naturalne, gdyż Kościół wyroki swoje otacza wszelkiemi rękojmiami jakie dostarczyć zdoła nauka i uczciwość ludzka. Fakta, które uważa i przyjmuje za nadprzyrodzone, były przezeń zbadane z dokładnością i szczerością nie pozostawiającą żadnéj wątpliwości.

Po tych uwagach przedwstępnych, które były koniecznemi do wyjaśnienia rzeczy, przechodzimy do przedstawienia w głównych zarysach pracy naszego autora. Treść każdego rozdziału z jego dzieła, jaką

zamierzamy podać, daje odpowiedź na kwestyą, która spowodowała to studyum. W czem fenomena boskie stygmatyzacyi i extazy, różnią się od fenomenów naturalnych lub diabolicznych magnetyzmu, hypnozy i hysteryi?

Stygmatyzacya.

Różne rodzaje stygmatyzacyi. Jest stygmatyzacya boska, jedynie prawdziwa, i stygmatyzacya ludzka i djabelska, która jest złudnem naśladowaniem pierwszéj. Dr. Imbert-Gourbeyre oświadcza, że znał dwie takie osoby fałszywie stygmatyzowane

Są stygmatyzowani, w których stygmata są widoczne i są też tacy, co cierpią wszelkie boleści stygmatyzacyi a znaków żadnych na ciele nie mają

Jest stygmatyzacya zewnętrzna, którą można widzieć na oznakach zewnętrznych i jest inna wewnętrzna, którą wewnątrz ciała się doświadcza a widoczna dopiero być może po śmierci

Najzwyczajniejszą formą stygmatyzacyi zewnętrznéj jest pięć ran korona cierniowa, rana na ramionach, spowodowana przez niesienie krzyża i stygmata biczowania. Nasz Doktór zna nadto pięć przykładów stygmatyzacyi epigraficznéj, pokazującéj się w napisach na różnych częściach ciała, lub też w figurach symbolicznych.

Przygotowaniem zwykłem do stygmatyzacyi jest świątobliwość, dobrowolna pokuta, pragnienie brania udziału w cierpieniach Zbawiciela choroby cudownie uleczone, wizye symboliczne lub objawienia zwiastujące stygmata. Nie ma to żadnéj styczności z chorobą naturalną i żadnego podobieństwa z objawami hypnozy.

Czy można mówić, że stygmatyzowani mieli halucynacye? Nie ich stygmata były widzialne i wielka liczba naocznych świadków potwierdza ich istnienie. Są z nich niektóre, które do dziś trwają, jak rana serca św. Teresy.

Nie można przypisywać stygmatów pragnieniu, by się okazały gdyż stygmatyzowani ukrywają, ile mogą, te znaki i wielu z nich otrzymało od Boga tę łaskę, że znaki ran znikły, a oni cierpieli całą ich boleść.

Nie można ich także przypisywać płci i jakimś zboczeniom funkcyi peryodycznych. Bo oprócz tego, że pomiędzy stygmatyzowanymi jest wielu Świętych, stygmata objawiają się w osobach różnego wieku, od 8 lat życia do 82.

Rozdzielanie stygmatów. Wielka jest rozmaitość w sposobie obdarzania stygmatami i rozwoju stygmatyzacyi. Ta rozmaitość pokazuje że stygmata nie pochodzą z natury, która zawsze w ten sam sposób działa.

Stygmatyzacye są ściśle związane z męką Zbawiciela; przez miłość Chrystusa P. i przez współczucie z jego cierpieniami odczuwają stygmatyzowani w swéj duszy jego boleści i otrzymują w swem ciele znamiona Męki; w piątek pokazuje się na nich ta męka Zbawiciela; ich mowy są natchnione miłością i wznoszą się ponad wszelkie uczucia ludzkie. Jest to znak widoczny akcyi nadludzkiéj i boskiéj, dokonywającéj się w nich.

Rana serca. Niektórzy stygmatyzowani mają serce fizycznie przebite Czternaście przypadków tego rodzaju zostało skonstatowanych przez autopsyą; najsławniejsza jest rana św. Teresy, która serce miała przebite cierniem niewidzialnym. Ranę tę dziś jeszcze widzieć można. Jest to effekt podwójnie cudowny. Gdyż 1) ani przez wyobraźnią ani przez suggestyą takich ran zrobić nie można i 2) z raną tego rodzaju jest fizycznie niepodobieństwem żyć

Innem jeszcze osobliwszem zjawiskiem są wyobrażenia ukrzyżowanego lub narzędzia Męki w sercu stygmatyzowanych. Dwanaście tego rodzaju przykładów jest znanych, pomiędzy niemi św. Klary de Montefalco, kanonizowanéj przez Leona XIII, i św. Weroniki Giuliani, kanonizowanéj przez Grzegorza XVI. Fakta te uznane zostały w procesie kanonizacyjnym. Ich natura nie ma nic wspólnego z faktami naturalnemi; nigdy nie widziano podobnych zjawisk, powstających same ze siebie albo wypływających z jakiejkolwiek akcyi ludzkiéj.

Do ran serca dodać należy wydobycie, renowacya, zmiana serca. Lecz te akcye zdają się być tylko symbolicznemi, jak oświadczył Benedykt XIV względem błog. Michała de Sanctis.

Z pomiędzy faktów, którym nie ma nic podobnego w fenomenach naturalnych, należy wymienić małe błyszczące kulki, znalezione w sercu Małgorzaty de Castello, na jednéj z nich był obraz Najśw. Maryi P. na drugiéj obraz dzieciątka Jezus, na trzeciéj św. Józef. U św. Klary de Montefalco znaleziono oprócz wyobrażonych narzędzi Męki P. w sercu w wątrobie trzy małe kulki téj saméj barwy, objętości i ciężkości każda ważyła tyle co dwie drugie, lub wszystkie trzy razem, — widoczny to symbol Trójcy św. Ponieważ są na to dowody materyalne kilku cudów tego rodzaju, nie można przeczyć ich istnienia. Tak samo niepodobna przypisywać tym faktom przyczyny naturalnéj lub imaginacyi osób

Stygmata Męki Pańskiej. Po opisie szczegółowym stygmatów na rękach, nogach, w boku, korony cierniowéj, rany na ramionach, upływu krwi, ran stygmatycznych podaje autor różne szczegóły, które wykazują charakter nadprzyrodzony stygmatyzacyi i dowodzą boskiego początku. Wykazuje tedy:

1. Co jest nadzwyczajnego w ranach pojawiających się u Ludwik Lateau raz w tygodniu przez lat 16 w miejscach stygmatów, trwających przez 60 godzin, z których regularnie krew płynęła z czwartku na piątek; jest to rodzaj wybuchu krwi, którego lekarze nigdzie nie skonstatowali.

2. Że rany stygmatyczne nigdy się nie jątrzyły, co w żadnych innych razach nie zachodzi.

3. Że te rany nie goiły się przez długie lata, przez 20, 30, 40 i 50 lat; to pozostawanie długie ran w takim samym stanie nie ma nic naturalnego w sobie.

4. Upływanie krwi ze stygmatów, ten upływ nie może być tak obfity, nie pozwala na to rana, która tylko na skórze się pokazuje a nie sięga w ciało; nie mogą być te upływy naturalne, gdy są tak peryodyczne i powtarzają się co piątek; takiéj peryodyczności nie dostrzegano nigdy przy żadnych upływach.

5. Wielkość boleści, która wcale nie stoi w stósunku z naturą ran stygmatyzowanych i ich peryodyczność tygodniowa, która jest nieznana przy żadnéj innéj boleści.

6. Dyspozycya tych ran przedstawiających pięć ran Chrystusowych; medycyna nie zna choroby pięciu ran

7. Cudowny zapach, jaki się rozchodzi niekiedy ze stygmatów lub nawet z całego ciała stygmatyzowanych, albo za ich życia albo po śmierci; wiele z tych ciał nie psuło się wcale; autor naliczył około 40 takich osób z pomiędzy 300 stygmatyzowanych; światło, którem niekiedy błyszczą te rany; pojawianie się i znikanie stygmatów skutkiem modlitwy lub na rozkaz spowiednika; uleczenie tych stygmatów nie pozostawiających żadnego znaku; prawa fizyczne pogwałcone w gorącości krwi wychodzącéj z ran, a mającéj temperaturę wody wrzącéj; w kierunku, jaki przybiera krew w przeciwieństwie do praw ciężkości; cuda dokonywane tą krwią itd.

Wszystkie te charaktery dowodzą dobitnie, że stygmata są nadprzyrodzone. Przyczyna ich jestże dobra lub zła, boska czy djabelska? osądzić to można z innego stanowiska a nie z lekarskiego. Ta część dowodzenia, którą nasz autor pomija, wymaga zbadania wszystkich okoliczności moralnych i religijnych, towarzyszących stygmatom: pobożność i cnoty osób, zbudowanie, jakie płynie z ich słów, zgodność ich uczuć i czynów z Chrystusem P., ich pokora i uległość władzy ustanowionéj przez Boga itd.

Małżeństwo mistyczne. Zbawiciel nasz jest oblubieńcem dusz naszych przez połączenie duchowe, które łaska boska wytwarza. To po-

łączenie jest daleko ściślejsze, gdy dusza więcéj rozpłomieniona miłością, a jeszcze silniejsze i szczególniejsze z duszami, które opuściły wszystko, by mu się oddać zupełnie, jak się to dzieje w zakonnéj profesyi. Owóż Zbawiciel nasz chciał przypieczętować ten związek, zjednoczenie w sposób symboliczny z niektóremi duszami uprzywilejowanemi, zawierając z niemi ślub mistyczny na podobieństwo zwykłego małżeństwa: konsens udzielony i otrzymany, pierścień małżeński, prezenta ślubne, asystencya Świętych zaproszonych na ślub, niekiedy muzyka niebieska, pieśni anielskie, słowem duchownie dzieje się to wszystko, co się praktykuje przy zwykłych ślubach ziemskich. Bardzo to ciekawy ustęp o tych rzeczach w książce naszego autora. Na 70 ślubów mistycznych, których istnienie skonstatował, dał Zbawiciel 57 razy pierścień swym oblubienicom. Niektóre z nich były złote i ozdobione drogiemi kamieniami; sześć pierścieni były długi czas przechowywane po śmierci tych ubłogosławionych oblubienic Pana naszego. Inne były oznaczone wyraźnie na palcu oblubienicy pod formą wyrostka cielesnego lub w sposób stygmatów. Niektóre z nich pojawiały się tylko w chwilach extaz.

Że te pierścienie istniały, jest fakt udowodniony świadectwem osób samych, których świętość usuwa wszelkie podejrzenie fałszu lub podstępu świadków naocznych, Kościoła, który kilkakrotnie badał sprawy tego małżeństwa mistycznego w procesach kanonicznych kilku Świętych, jak św. Teresy, św. Katarzyny Seneńskiéj, św. Róży z Lima.

Krucyfix cudowny. Chodzi tu o cudowne krzyże, które się wydobywając z krzyża, obejmowały w uścisku sługi Boże i mówiły do nich, lub które rozlewały krew, jak krzyże św. Małgorzaty z Kordowy, św. Katarzyny de Ricci. Fakta są pewne — nadprzyrodzoność widoczna.

Skutki chorobliwe stygmatyzacyi. Stygmatyzacyi towarzyszy zwykle lub wywołuje ona mnóstwo chorób, z których jedne należą do form znanych, drugie są nadzwyczajne i po ludzku niewytłomaczone. Te choroby, nadzwyczajne z powodu sposobu, w jakim się objawiają, są tym więcéj jeszcze niezwykłe z powodu nagłego ich uleczenia. Wszystko tu wykazuje swe pochodzenie nadprzyrodzone: przyczyna, z którój wypływają, jest nią miłość Zbawiciela i pragnienie cierpienia za grzeszników, za dusze w czyśccu, natura złego, wielkość boleści, cud uleczenia.

Napaści djabelskie. Nic nie dowodzi lepiéj istnienia szatana jak napaści djabelskie, na które są wystawieni różni Święci a szczególniéj stygmatyzowani. Pewność tych napaści pokazuje się z jednéj strony z wizyi i faktów materyalnych, z drugiéj strony ze świadków, tj. osób

które te napaści znoszą i otoczenia ich. Są napaści przestraszające, nieczyste i zwodzące.

Objawy zewnętrzne tych napaści konstatowano często w uderzeniach, jakich doświadczały ciała pacyentów i ślady tych uderzeń okazywały, w nieładzie i kale pozostawianym w pokojach, w niewytłomaczonych hałasach, słyszanych przez otoczenie.

Niewierzący przeczą tym faktom lub je tłomaczą. Mówią, że nikt djabła nie widział. Jest to fałsz; obok wielu innych opowiada autor fakt, jaki się wydarzył w Lyonie O. Jandel. Mówią, że stygmatyzowani, którym się zdaje, że djabła widzą, są histeryczni, dotknięci chorobą zwaną zoopsia; lecz wizye histeryków są tylko reprezentacyami zwierząt istniejących, i nie wykazują żadnego skutku, wywoływanego przez napaści djabelskie. dla tego nie można mieszać dwóch rzeczy tak różnych.

Wstrzemięźliwość Świętych. Pomiędzy stygmatyzowanymi wielka jest liczba, jedna na siedem osób, które całe lata obywały się bez wszelkiego pokarmu i żywiły się tylko Komunią św. Św. Aniela żyła w ten sposób lat 12, św. Katarzyna Seneńska lat 8, Ludwika Lateau lat 14.

W zwykłych warunkach wstrzemięźliwość od pożywienia zupełna musi człowieka doprowadzić do śmierci. W niektórych chorobach mogą pewne osoby żyć dość długo bez wszelkiego pożywienia, lecz funkcye życiowe słabną i z czasem zupełnie nikną, ciało traci ustawicznie swe siły a gdyby odmawiało sobie dłużéj jeszcze pożywienia, musi umrzeć.

Wstrzemięźliwość Świętych przedstawia się w zupełnie innych warunkach. Tu nie ma żadnéj choroby, któraby spowodować mogła ich wstrzemięźliwość, ich władze cielesne są zupełnie w porządku, regularnie funkcyonują, i mimo prac, jakim się oddają, siły się utrzymują. Zdarza się nawet, że są otylsi od osób dobréj sytuacyi i regularnie się pożywiających.

Do tych charakterów, stanowiących wielką różnicę pomiędzy wstrzemięźliwością nadprzyrodzoną i tą, którą się widzi u niektórych chorych, należy dodać te wszystkie nadzwyczajne okoliczności, towarzyszące pierwszym: przyczyny nadprzyrodzone, które je do tego spowodowały; ten fakt naturalnie nie wytłomaczony, że żołądek buntujący się przeciw wszelkim pokarmom, przyjmuje z rozkoszą postacie święte i wyrzuca chleb podobny, jeśli nie jest konsekrowany, zapach wychodzący z ciał w ten sposób cudownie żyjących, extazy po Komunii i wiele innych rzeczy.

Wstrzemięźliwościom nadprzyrodzonym, a specyalnie u Ludwiki Lateau przeciwstawia dr. Bourneville pewien przypadek wstrzemięźliwości

jakiego mu dostarczył Charcot; była to służąca hystero-epileptyczna, która przez długie lata bardzo mało jadła i która razu pewnego 42 dni obyła się bez wszelkiego pokarmu. Różnice tu jednak bardzo wielkie. Wstrzemięźliwość epileptycznéj nie równa się wcale z wstrzemięźliwością Ludwiki Lateau. Ta wstrzemięźliwość nie jest zupełną, tylko zachodzi w czasie ustawicznéj kryzis. Powoduje ją stan ciężkiéj choroby. Nic podobnego nie widziano u Ludwiki Lateau. Jéj wstrzemięźliwość była zupełna, nie miała ona żadnéj choroby po za extazami wykonywała ustawicznie swe prace.

Stygmatyzacya i wolnomyślni. Wolnodumcy sądzili, że mogą tryumfować, przypisując stygmatyzacyą autosuggestyi i hypnotyzmowi.

Prawda, że hypnotyzm niektóre rzeczy wydobył na jaw, które z daleka bardzo podobne są stygmatom. Lecz

1. Stygmata hypnotyzmu są fałszywemi stygmatami. Różnią się one od prawdziwych a) co do trwałości: są one przelotne, podczas gdy prawdziwe trwają długi czas a nawet jeszcze po śmierci pozostają i przez wieki trwają; b) boleści nie sprawiają żadnych, prawdziwe są połączone z wielkiemi boleściami; c) anatomicznie fałszywe stygmata są tylko czerwonemi plamami i pęcherzykami, prawdziwe są rzeczywistemi ranami; upływy krwi ograniczają się tylko na kilka kropli, nic w nich nie widać coby przypominało narzędzia męki Pańskiéj.

2. Stygmata hypnotyczne są pochodzenia po za naturalnego i djabelskiego. Gdyż nie są faktem ani a) magnetyzera, który najczęściéj w swych usiłowaniach robi fiasko i nic nie poradzi po za hypnotyzacyą; ani b) medium, które nie rozumie nawet rozkazu i nie ma najmniejszego pojęcia, co się w niem dzieje. Experymentalnie dowiedziono dostatecznie że ani imaginacya ani wola nie mogą wywołać żadnéj choroby skórnéj Trzeba tedy odnieść się do istoty duchowéj, niewidzialnéj, wyższéj nad człowieka. A tą istotą nie jest nikt inny tylko demon, jak tego dowodzi jasno okoliczność, że ten fenomen pokazuje się tylko w hypnotyzmie. Bo cóż jest w rzeczywistości hypnotyzm? „Jest to niewola z zupełną zatratą wolności; jest to zabicie rozumu i woli, upokorzenie człowieka oddanego z ciałem i duszą innemu; jest to ognisko wielkich newrozów, newrozy epileptycznéj, *morbus sacer*; jest to okazya do utraty rozumu do czasu lub na zawsze, a nawet i życia; jest to sposobność do złodziejstwa, pogwałcenia, zatraty wolnéj woli, usprawiedliwienia wszelkich zbrodni. Jest to szczególniéj miejsce nieczyste, straszliwe, przeklęte, miejsce piekielne, brak tylko płomieni, chociaż są płomienie rozpusty. Cóż chcecie postawić w tem piekle, jeśli nie djabła? Jest to jego państwo, nie macie prawa go wywłaszczać“ (II p. 215).

3. Imaginacya nie może wywołać stygmatów. Wzruszenia moralne mogą wywołać w organizmie zakłócenia i wyrodzić choroby; nikt nie może oznaczyć dowoli rodzaju choroby, która ztąd powstanie. Nie było dotychczas i nie będzie nigdy dowodu experymentalnego, aby imaginacya mogła stworzyć stygmata. W braku dowodów bezpośrednich uciekają się do dowodów pośrednich lub analogicznych; przytaczane bywają choroby imaginacyjne i hypokondrye; lecz tym chorym nie udało się nigdy wywołać w sobie choroby, którąby mieć chcieli. Przytaczają jeszcze przeciwnicy febrę pokrzywkę, którą można w sztuczny sposób wywołać; lecz te objawy nikną w kilku dniach i nie są w niczem podobne stygmatom. Nadto stygmatyzowani nie używają nigdy podobnych sposobów, a nawet nigdy ich nie pragnęli.

Stygmata zatem różnią się od wszelkich chorób i wszelkich naturalnych affekcyi przez swą naturę, przez swe przyczyny, i okoliczności, które im towarzyszą. Jest niepodobieństwem mieszać ze sobą medycznie rzeczy tak różnych.

Extaza.

Wywody nasze w tym przedmiocie wyłuszczone dotyczyły wyłącznie prawie duszy. Obecnie rozważyć nam trzeba skutki extazy w ciele.

Skutkiem zachwytu, mającego swą siedzibę w duszy, ciało znajduje się w stanie szczególnym nieczułości, która się tłomaczy jedynie związkiem duszy z ciałem. Ta nieczułość jest pewnym rodzajem extazy niedoskonałéj, niezupełnéj, która może być wywołana przez wszelką intelektualną uwagę absorbującą duszę, przez wszelkie wrażenie podziwu, które ją zachwyca, przez wszelką koncentracyą ducha na pewien przedmiot, który ją całą zupełnie pociąga: jest to extaza naturalna. Ustaje ona przez najmniejsze dotknięcie, głos, przywołujący człowieka do przytomności i do rozumienia rzeczy zewnętrznych. — Extaza djabelska jest tego samego rodzaju co opętanie.

Extaza właściwa jest zupełnie innéj natury. Jest to „odejście od zmysłów pod wpływem kontemplacyi rzeczy boskich", „zatopienie duszy w Bogu, który zawiesza w człowieku działanie zmysłów."

Fenomena fizyczne. W ogóle nie ma tu żadnéj reguły i żadnych przygotowań. Niektórzy Święci wydobywali na początku extazy okrzyk, lecz to nie jest regułą zwyczajną.

Dwa objawy najwięcéj uderzające, to nieruchomość nagła osoby i zmiana w twarzy. Nieruchomość podobna do posągu lub trupa. Twarz przybiera już to formę snu lub głębokiéj medytacyi, już też formę zachwytu i w tym przypadku odbijają się w spojrzeniu, ściąganiu lub rozszerzaniu rysów, uczucia niebieskie.

Do téj stężałości ciała przyłącza się nieczułość lub ogólna anestezya, tak że osoba zachwycona nie czuje żadnego dotknięcia, uderzenia najsilniejszego a nawet rany; zupełne oziębienie ciała i widoczne zaprzestanie oddychania.

Autor nasz zapewnia, że te fenomena same już wystarczają do rozróżnienia extaz Świętych od wszelkich chorób, które się podobało wolnomyślnym przyrównywać do zachwytów.

Fenomena psychiczne i cudowne. Doktor nasz nie zna dokładnie operacyi duszy w modlitwie extatycznéj, mówi dla tego o nich bardzo mało. Główne rzeczy przytoczyliśmy powyżéj, mówiąc o modlitwie.

Co do fenomenów wyjątkowych lub cudownych klasyfikuje je bardzo dobrze. Często extatyczni otoczeni są światłem a z ciała ich wydobywa się cudowny zapach. Wbrew prawom ciężkości podnoszą się ze ziemi. Są tak nieruchomi jak skała lub lekcy jak piórko. Niekiedy te dwa fenomena ciężkości nadzwyczajnéj i lekkości extatycznéj są połączone w sposób niepojęty. Niekiedy przedmioty martwe biorą udział w tych objawach extazy. Widziano siekiery zawieszone w powietrzu stołki podnoszące się z extatycznym, świece palące się bez zapalenia dzwony dzwoniące same. Niekiedy extatyczni przeszywali powietrze jak ptaki, przebiegali po ziemi nie dotykając jéj nogą i w kilku godzinach odbywali podróż kilku dni; podnosili ze sobą i w powietrzu przenosili ze sobą swych towarzyszów. — Konstatowano bilokacye, że jeden i ten sam przedmiot znajdywał się naraz na dwóch miejscach osobnych od siebie odległych. Często extatyczni wpadali w wodę lub oblewani byli deszczem a jednak nie zmokli, przebywali w ogniu a nie spalili się.

Owóż fenomena, których przyczynami naturalnemi nigdy wytłomaczyć nie będzie można. O ich naturze nie ma dyskusyi; ich istnienie udowodnione zostało jak najoczywiściéj. Skutki następujące po extazie są bardzo różne, tak samo wiek, w którym się wydarzały, długość zachwytu, częstość tych extaz, chociaż niektóre powtarzały się w dniach i godzinach stałych, jak zachwyty przedstawiające Mękę Pańską. Wreszcie jeszcze jedna ciekawa rzecz do zanotowania, że u mężczyzn extaza objawia się daleko częściéj: w zakonie św. Franciszka jest 300 razy więcéj extatycznych mężczyzn aniżeli kobiet a 50 razy więcéj w zakonie św. Dominika.

Przywoływanie do przytomności. Jednym z dowodów najsilniejszych na boskość extaz jest przywoływanie. Extaza może być przerwaną przez rozkaz przełożonych hierarchicznych. Dwa warunki są konieczne, aby extatyczny był posłuszny: pierwszy, aby ten, który daje

rozkaz miał władzę hierarchiczną, czy to jako przełożony, czy przez delegacyą przełożonego; drugi, aby to był rozkaz, a nie proste pragnienie. Nic na tem nie zależy, w jaki sposób rozkaz wydany został, czy ustnie, czy na piśmie, czy w myśli, czy w języku nieznanym extatycznéj osobie. W rzeczywistości posłuszny jest człowiek Bogu, on to bowiem trzyma w zawieszeniu władze duszy i ciała.

Wszystko jest nadzwyczajne w téj mocy przywoływania do życia realnego: ograniczona ona jeograficznie jurysdykcyą przywiązaną do władzy zwyczajnéj lub delegowanéj, otrzymująca swą skuteczność na osobę nie z formuły lub środka zewnętrznego, lecz od woli tego, kto rozkazuje. Żaden lekarz nie osięgnie nigdy podobnych rezultatów u osoby omdlałéj lub podległéj napadowi jakiejkolwiek newrozy. A kapłan, który rozkazem swym przywołuje do przytomności ziemskiéj extatycznego, napróżno by tego środka używał w obec chorych. Trzeba dla tego uznać w téj mocy przywoływania do życia charakter nadprzyrodzony.

Jest w hypnotyzmie coś, co temu jest podobnem, suggestya myślna. „Ponieważ jest to fakt z po za natury, pewna liczba wolnodumców, pomiędzy innymi Salpetryanie, nie przyjmują jéj, mianowicie gdy jest praktykowana z oddalenia. Jednakowoż nie można zaprzeczyć tego rodzaju faktów telepatycznych, tym więcéj że ich naturalnie wytłomaczyć nie można. Lecz jakaż to różnica tak co do aktorów, jak subjektów, jak co do pochodzenia mocy objawionéj.“

„Kapłan i magnetyzer mają tylko władzę nieosobistą, raczéj pozorną niż rzeczywistą: po za nimi znajdują się prawdziwe moce, które działają: w extazie — Bóg, w hypnozie — djabeł.“

Hierognoza. Inne znamię boskości w extatycznych jest to władza często dostrzegana rozpoznawania rzeczy świętych, osobistéj obecności Jezusa, relikwii, przedmiotów poświęconych. Dowodów tego nadprzyrodzonego jasnowidzenia jest mnóstwo. Nie można z niem porównać jasnowidzenia somnambulów; nie rozumieją i nie pojmują oni przymiotów nadprzyrodzonych przedmiotów; aktorowie, subjekta są różne.

Extaza boska nie jest halucynacyą. Aby sprawę tę należycie osądzić, mamy za sobą powagę Kościoła, który posiada wszystkie środki przyrodzone i nadprzyrodzone do badania. Extatyczni dla swéj świętości są świadkami wiarogodnymi, a inni świadkowie, równie wiarogodni, badali ich w warunkach najkorzystniejszych. Następnie zachodzą bardzo głębokie różnice co do effektów pomiędzy extazą a halucynacyą. W extazie doznaje dusza uczucia podziwu, miłości, radości, boleści; w halucynacyi nic podobnego się nie czuje. Dusza czerpie z extazy wielką

pobudkę i siłę do cnoty, potęgującéj się do bohaterstwa; człowiek w halucynacyi jest obrzydliwy, drażliwy, egoista, nieczuły na uczucia rodzinne. Extatyczny mówi cudownie o rzeczach świętych, halucynujący nie wychodzi po za ideę fixe extrawagancyjną. Extatyczny otoczony jest fenomenami nadprzyrodzonemi, zdolnemi uradować i zbudować duszę, halucynujący budzi litość nad tymi, nad którymi się znęca. Jakżeż tedy możnaby te dwie rzeczy medycznie ze sobą pomięszać?

Ciekawe są następne studya doktora naszego o objawieniach się Najśw. Panny Maryi w Lourdes i objawieniach się Zbawiciela błog. Małgorzacie Alacoque nie możemy ich streszczać bo nie starczy nam miejsca.

Świętość.

Pod tym tytułem umieszcza autor rozmaite łaski i przywileje nadzwyczajne, udzielone duszom ubłogosławionym: Aniołowie okazują im się w widzialnéj postaci, Dzieciątko Jezus pokazuje się i pieści swych przyjaciół, pasek czystości cudownie udzielony św Tomaszowi i kilku innym, Komunie cudowne w wielkiéj liczbie stwierdzające zarazem pewność rzeczywistéj obecności Chr. P. w Najśw. Sakramencie i świętość osób w ten sposób uprzywilejowanych, a przynajmniéj charakter nadprzyrodzony faktu.

Mówiąc ogólnie o życiu mistycznem i jego objawach, wykazaliśmy jak te objawy mają swą przyczynę w aktach wewnętrznych miłości Bożej, praktykowanéj przez modlitwę i kontemplacyą. Wszelka extaza, stygmatyzacya, któraby z tego źródła nie pochodziła, byłaby albo czysto ludzką albo też ludzką i djabelską zarazem. Byłoby to tylko naśladowaniem lichem extazy i stygmatyzacyi prawdziwéj i boskiéj. Naśladowanie może być niekiedy bardzo podobne do prawdy. Demon przemienia się w anioła światłości. Dla tego trzeba być bardzo ostrożnym, zapewnić się z wielką troskliwością o prawdzie najprzód co się tyczy faktów zewnętrznych, następnie pod względem wewnętrznego usposobienia subjektu. Lecz przymioty cechujące fałszywe extazy i fałszywe stygmata nie mogą pozostać na długi czas niewidzialne. Kościół to ma misyą i światło do osądzenia tego rodzaju przypadków: jemu należy pozostawić tę troskę.

Chociaż extaza i stygmatyzacya, gdy są prawdziwie boskie, przypuszczać każą świętość osób, doznających tych łask, to jednak nie zapewniają one tego stanu świętości, niegrzeszenia i wytrwałości w dobrem na zawsze. Dusze doświadczające tych łask, mogą upaść, zgrzeszyć i popaść w moc szatańską. Te upadki następne nie dowodzą niczego przeciw poprzednim boskim komunikacyom.

Dyskusya.

Lekarze racyonalistyczni chcą wytłomaczyć extazy boskie hysteryą i hypnozą. Nasz autor zbija te wszystkie objaśnienia.

Hysterya. Uwaga wstępna, że hysterya nie zgadza się wcale ze świętością extatycznych i stygmatycznych. Wielka hysterya, nazywana także hystero-epilepsyą, jest tylko rodzajem obłąkania z przystępami formy brzydkiéj. Osoby tą chorobą dotknięte są opanowane ideą fixe, mają skłonność do kradzieży, do denuncyacyi, kłamstwa i nie są zdolne opanować swych namiętności. Hysterya zwyczajna nie bardzo się zgadza z świętością, gdyż hysteryczni łatwo się irytują, niepokoją, do exageracyi skłonni, do kłamstwa, cielesnych namiętności, brak im sądu, rozwagi, niezdolne są do żadnéj pracy poważnéj. Zupełnie inaczéj ma się rzecz z duszami uprzywilejowanemi extazami boskiemi.

2. Różne inne przyczyny obalają z góry *a priori* tezę racyonalistów. Najprzód extaza jest częstsza u mężczyzn aniżeli u kobiet. W martyrologium franciszkańskiem na 500 extatycznych jest 400 mężczyzn a tylko 100 kobiet. „Ponieważ hysterya nadzwyczaj rzadko napotyka się u mężczyzn, niepodobieństwem by extaza miała być formą hysteryi.“

Następnie hysterya jest bardzo rzadka w życiu zakonnem tak klauzurowanem jak nie; jest to fakt doświadczeniem stwierdzony. Nasz doktor praktykował przez lat 40 w zgromadzeniach zakonnych i nie spotkał ani jednéj hysterycznéj osoby. Inni to samo zdobyli doświadczenie. Gdyby extaza boska miała być hysteryą, ćwiczenia przysposabiające do extazy powinnyby objawiać hysteryą. A ponieważ tak się nie dzieje, extaza nie jest hysteryą.

3. Zresztą specyalne charaktery hysteryi nie pozwalają jéj w żaden sposób mieszać z extazą. Hysterya jest chorobą dziedziczną: nikt nie zna extatycznych dzieci po extatycznych rodzicach. Hysterya nie poczyna się przed dojrzałością i rzadko po 25 latach; są extatyczni, których extazy rozpoczęły się przed dojrzałością albo w wieku dość późnym. Extaza wywołuje zwykle nieruchomość, stężałość; hysteryczni są bardzo ruchliwi i żywi. Jeśli u extatycznych niekiedy się przerywa ta nieruchomość, np. gdy przedstawiają sceny z Męki P., nic z ich poruszeń nie jest podobnem do tych wykręcań, grymasów hysterycznych. W extazie zachodzi alienacya zupełna zmysłów, która się kończy extazą, w hysteryi nieczułość jest prawie zawsze tylko częściową i nie ustaje z ustaniem kryzis. Skutki psychiczne są nie mniéj odmienne jak effekta fizyczne. Extatyczni obdarzeni są wiadomościami wlanemi, mają wizye niebieskie, wygłaszają mowy budujące. Hysteryczni mają deliria i te

zwykle niewstydliwe. Wreszcie nic cudownego, niebieskiego, boskiego nie otacza hysterycznych ataków.

Co lepiéj nad inne dowody wykazuje różnicę pomiędzy boską extazą a hysteryą to opis zapożyczony od Salpetryanów rzekomych extaz ich hysteryków. W dwóch słowach można je streścić: lubieżność i wściekłość, granicząca z szaleństwem, służy im za grunt. I dziwić się temu nie można, gdyż zwyczajnie są to dziewczyny oddane życiu rozwiozłemu Pozy pobożnego zachwytu, jakie przybierają w pewnych chwilach, ustępują wnet miejsca pozom, słowom, gestom najwstrętniejszym Trzeba czytać w dziele naszego autora ten opis porównawczy owych rzekomych extaz najgłówniejszych subjektów hysterycznych Genowefy, Rozalii, Maryi K. i prawdziwych extaz Ludwiki Lateau, Maryi de Moerl

Hypnotyzm. Hysterya różni się wielce od hypnozy. Gdyby extaza była hysteryą, nie mogłaby być dla tego hypnozą. Mimo to niedowiarkowie, którzy widzą już hysteryą w extazie, przypisują ją także hypnotyzmowi. Jest to kontradykcya. Jakkolwiekbądź to nowe wytłomaczenie przez hypnozę tyle warte co poprzednie przez hysteryą Bernheim uznaje, że suggestya hypnotyczna nie podniosła żadnéj inteligencyi ponad jéj poziom, co się wydarza w extazie. Nadto hypnotyzm jest niemoralny sam w sobie i niebezpieczny w swych skutkach O. Franco udowodnił w niéj niezbicie charakter djabelski Ponieważ niektóre objawy przewyższają widocznie siły naturalne magnetyzera i medium, musi koniecznie zachodzić interwencya jakiejś tajnéj mocy a niemoralność praktyk nie pozostawia najmniejszéj wątpliwości co do natury tych mocy. I to właśnie stanowi zasadniczą różnicę pomiędzy hypnotyzmem a objawami boskiemi extazy i stygmatów prawdziwych.

Cuda w Lourdes. „Także przez suggestyą chciano tłomaczyć uleczenia cudowne w Lourdes i odjąć im ich charakter wysoce nadprzyrodzony. A ponieważ nie ma hypnotyzerów w świątyni, mówią, że chorzy sami sobie suggestyonują przez religijną emocyą“, co znaczyłoby, że się leczą przez własną imaginacyą. Taką jest teza Charcota.

Suggestya może niekiedy uleczyć, lecz nie chorych nieuleczalnych jak tych, których się widuje często uleczonych w Lourdes. Sądzą niektórzy, że emocya może uleczyć pewne paraliże, a mianowicie paraliże hysteryczne. Lecz nie ma tam ani prawdziwego uleczenia, ani nagłego, ani trwałego uleczenia. Jakżeby też środek tak mało skuteczny w terapeutyce naturalnéj mógł spowodować uleczenia natychmiastowe, zupełne, trwałe, chorób nieuleczalnych, których dużo napatrzeć się można od dawnego już czasu.

Dowodem na to, że nie emocya leczy w Lourdes, jest to, że

chorzy nieuleczeni w daleko znaczniejszéj liczbie jak uleczeni, są bardzo wrażliwi i całą duszą pragną uleczenia; zkąd pochodzi, że tak mało ich pozyskuje uleczenie? W r. 1890 przy końcu pielgrzymki wezwano chorych, aby z jak najżarliwszem pragnieniem uleczenia wstępowali do sadzawki. Ani jeden chory nie został uleczony, mimo że suggestya była nadzwyczaj silna.

W Lourdes skonstatowali cuda lekarze w wielkiéj liczbie. Ci co je zaczepiają, nie chcieli ich widzieć. Jedni z nich idą do Lourdes z ciekawości i wcale się nie pytają o badanie naukowe téj sprawy. Inni podstępne zakładają sieci, jak ów lekarz żyd, który poświadczał o chorobach nieistniejących, aby szydzić — gdy skonstatowano fałszywe uleczenie; tymczasem poznano się na tym podstępie. Voltaire życzył sobie, aby cud się spełnił w obecności Akademii umiejętności: owóż to się dzieje co rok w Lourdes; uczonych nie brakło, którzy skonstatowali niektóre uleczenia cudowne, nagłe i zupełne ran i chorób nieuleczalnych.

Położywszy za podstawę, że pierwiastkiem uleczeń w Lourdes jest emocya, prof. Charcot chciał wszystkie choroby uleczone zaliczyć do chorób nerwowych, a unika i strzeże się badać uleczeń, gdzie członki umarłe przybierają nagle kości, żyły, ciało, które nieubłagana choroba zniweczyła. Zamykają się oczy na takie rzeczy, aby ich nie widzieć.

W tem streszczeniu pobieżnem dzieła dra Imbert-Gourbeyre'a przedstawiliśmy główne tylko idee, zarys niejako, a pozostawiliśmy na uboczu to, co budzi interes, ciekawość, owe wszystkie dowody experymentalne, któremi autor uzasadnia swoje twierdzenia, liczne fakta i konkluzye wydobywane z historyi stygmatyzowanych i extatycznych. Czytelnicy mają w tem naszem przedstawieniu substancyą jego apologii, kto chce dokładniéj tę rzecz zbadać, niech weźmie książkę do ręki

Anglikańskie święcenia.

Przed dwudziestu przeszło laty po raz ostatni pojawiło się dzieło znakomite kanonika Estcourt*) z Birmingham, dowodzące na podstawie gruntownych badań, że święcenia anglikańskie nie są ważne, gdyż przyjęcie konsekracyi przez Biskupa Barlow z St. Dawid, który Parkerowi,

*) *The Question of Anglican Ordinations* discussed by E. E. Estcourt. London 1873.

pierwszemu arcybiskupowi nowego protestanckiego Kościoła Anglii, pod rządami królowéj Elźbiety 1559 r. biskupie udzielił święcenia, w najwyższym stopniu jest wątpliwe; ponieważ Barlow wraz z innymi teologami nowéj wiary w Anglii, idąc w ślady protestantów na stałym lądzie, biskupiemu urzędowi jedynie znaczenie superintendentury przypisywał; ponieważ anglikański Ordinal Edwarda VI odmiennie od rzymskiego Pontificale nie zawiera najmniejszego śladu istnienia u nich Mszy św., ponieważ nauka o Mszy św. w całéj anglikańskiéj teologii w takiéj saméj mierze była zgrozą, jak pojęcie niezmazalnego charakteru, udzielonego przez święcenia kapłańskie, i ponieważ anglikańscy biskupi z oburzeniem odpychają od siebie wszelką intencyą święcenia kapłanów do odprawiania Mszy św.

Owe dowody wonczas na niekorzyść tych święceń podniesione istnieją dotychczas, z wyjątkiem że schizmatycko-abysyński obrzęd święceń inaczéj oceniony został. Według przedstawienia Estcourta, który czerpał informacye od apostolskiego wikarego Mgra Be z Abysynii, miała Stolica Apostolska też święcenia uznać za ważne, które schizmatycki patryarcha Abysynii tylko przez kładzenie rąk i wzywanie Ducha św. udzielał. Za życia Kardynała Manninga tę rzekomą decyzyą Stolicy św. gorliwsi Anglikanie wyzyskiwali na korzyść ważności swych święceń i to na podstawie, że anglikański Ordinal zupełnie się zgadza z przepisami wschodniego Kościoła i dla tego ma Rzym obowiązek równe prawo im przyznać, co schizmatykom na Wschodzie. Dnia 21 kwietnia kwestyą tę wielkiéj doniosłości wzięła pod obrady raz jeszcze św. Kongregacya Officii i rozstrzygnęła, że kładzenie rąk i używanie wspomnionéj formuły do tego celu nie wystarcza.*) Nadto dodał jeszcze sekretarz św. Kongregacyi Inkwizycyi, Kardynał Patrizi, że w koptyckich księgach rytualnych te słowa „Weźmij Ducha św.“ nie stanowią

---

*) A. Bellesheim, w życiorysie *Cardinal Manning.* Mainz 1892 S. 140 umieszcza ten dekret: Literis d. 24 augusti anni nuper elapsi referebat Eminentia Vestra quaestionem isthic exortam inter aliquos scriptores circa sensum cujusdam ut appellant decreti ab hac suprema Congregat. Univers. Inquisitionis die 10 aprilis 1704 editi, quod valorem respicit ordinationis in quodam casu Abyssinorum expletae per verba „Accipe Spiritum S.“ manuum impositioni conjuncta, ex eaque Anglicanos praesumere ac jactitare, nullum jam posse a catholicis moveri dubium de eorum ordinum validitate. Proinde quaerebat E. V. sequentis dubii declarationem: Scilicet an in supra asserto decreto explicite contineatur doctrina, ad validitatem ordinis presbyteratus sufficere impositionem manuum cum iis dumtaxat verbis „Accipe Spiritum S.“ Jam vero Emmi Patres Cardinales una mecum Inquisitores Generales articulo formaliter ac mature discusso in fer. IV die 21 labentis mensis rogationi ejusmodi respondendum duxerunt: *Negative*

zupełnéj formuły święcenia, że przytoczony dekret, na który się Anglikanie powołują, w aktach Kongregacyi nie jest zawarty, i jedynie go w tym sensie tłomaczyć trzeba, że święcenia kapłańskie przez kładzenie rąk biskupich i używanie przy tem formuły starożytnéj za ważne u Koptów uważać można.

2. Dwadzieścia tedy lat ta kwestya spoczywała, gdyż zdawała się być stanowczo rozstrzygnięta na niekorzyść święceń anglikańskich. Aż naraz w roku zeszłym wystąpił na widownią nowy obrońca pretensyi Anglikańskich, co do uznania ich święceń, w osobie francuzkiego teologa Fernanda Dalbus. W broszurze wydanéj w roku zeszłym w Arras pod tyt. *Les ordinations anglicanes*, kwestyą co do ważności święceń anglikańskich rozbiera w taki sposób, że każdego, co z tą sprawą nieco dokładniéj jest obeznany, w zadziwienie wprawić musi. Dzieło wspomnione Estcourta, które dla swéj gruntowności trzeba było uważać jako ostatnie decydujące słowo w téj kwestyi i dokładny dawało pogląd na całą literaturę, zdaje się jakoby wcale nie znał. Poważne świadectwa starszych katolickich teologów angielskich przeciw ważności święcenia biskupiego, dokonanego przez Barlowa, pomijając, opiera się Dalbus li tylko na Anglikanach, którzy to święcenie za niewątpliwe uznawają. Na dogmatyczne pojęcia Kościoła anglikańskiego o rzeczywistéj obecności Chrystusa P. w Najśw. Sakramencie, o ofierze Mszy św. i władzy kapłańskiéj konsekrowania nie zwrócił wcale uwagi.

Jak Gasquet w swéj mistrzowskiéj pracy o powstaniu oficyalnego anglikańskiego modlitewnika udowodnił, posiadał ten modlitewnik już w pierwszem wydaniu z r. 1549 w miejsce starożytnego katolickiego kanonu, modlitwę wyjętą z protestanckiéj liturgii norymbergskiéj.[1]) I ta okoliczność Dalbusowi nie podpadła, że pierwsze wydanie modlitewnika oparte było na dogmatyce, od któréj Arcybiskup Cranmer znacznie się oddalał. Jego przejście od luterskiéj do kalwińskiéj teologii przebija się znowu w drugiem wydaniu modlitewnika z r. 1552. Przykład zadziwiającego optymizmu przedstawia Dalbus w tłomaczeniu Artykułu 31, który każdemu Anglikanowi nakazuje wierzyć: „że ofiara Mszy św... należy do bluźnierczych baśni i niebezpiecznych złudzeń.“ Według jego pojęcia, panującego w kołach teologów anglikańskich, ma się ten artykuł zwracać jedynie przeciw rzekomemu rozłączaniu katolickiemu ofiary Mszy św. od ofiary Krzyża, a nie przeciw saméj Ofierze Mszy św. A jednak pewnem to jest, że pisma angielskich reformatorów przepełnione są bluźnierstwy na ofiarę Mszy św.,[2]) że ołtarze ze starych

---

[1]) Bellesheima artykuł o Gasquet w *Katholik* 1891 I 1—25

[2]) S. Smith, M. Dalbus on Anglican Orders. Month. 1894 LXXXII, 395

kościołów wyrzucano a w ich miejsce stawiano stoły ruchome, że wreszcie idea o anglikańskiem kapłaństwie dopiero za arcybiskupa Laud poważyła się wystąpić na jaw.

Odmiennie od całéj katolickiéj teologii w Anglii, przemawia Dalbus za tem, że *Ordinal* arcybiskupa Cranmera wystarcza do ważnego choć niedozwolonego udzielenia święceń. Z tego pojęcia wychodząc, uznaje on święcenie biskupie Parkera, ojca anglikańskiéj hierarchii za ważne. Słowa tego Ordinal: „Weźmij Ducha św. i pamiętaj, że budzisz w sobie łaskę Bożą, która jest w tobie przez kładzenie rąk: gdyż Bóg nie dał nam ducha bojaźni, lecz mocy, miłości i trzeźwości", znajduje on zgodne z rzymskim Pontyfikałem. I tutaj zanadto ślepo ufa teologom anglikańskim. Gdyż porównanie wypracowanego przez Cranmera ordinal z rzymskim pontyfikałem w jego historycznym rozwoju od Leona I aż do chwili obecnéj, powinno go było utwierdzić w przekonaniu, że arcyb. Cranmera ordinal stanowi gwałtowny przełom i zerwanie z przeszłością, podczas gdy Kościół rzymski w swym Pontyfikale zachowuje troskliwie pochodzące z czasów apostolskich formuły święcenia, następnie jednak w przebiegu czasu całym szeregiem głębokiego znaczenia, sakramentalne łaski symbolizujących ceremonii otoczył.

Według pojęcia Dalbusa był Barlow ważnie wyświęcony a i Parkera konsekracya prawna. Konsekwentnie byłby powinien uznać anglikańskie święcenia za prawdziwe a jednak przeciwnie odrzuca te święcenia z dwóch powodów. Najprzód dla tego, że Barlow i jego koledzy przy konsekracyi Parkera nie mieli właściwéj intencyi. Powtóre dla tego, że nie było podania rozporządzonego przez Kościół świętych naczyń i namaszczenia rąk, które to namaszczenie, przynajmniéj w zachodnim Kościele, jako istotne jest przepisane. Ważnie więc święconych kapłanów anglikański Kościół nie posiada, a że kapłańskie święcenie stanowi podstawę do przyjęcia biskupiéj konsekracyi, nie ma tak samo ważnie konsekrowanych Biskupów. Oba te powody zaprzeczają tak anglikanie jak katolicy. Jeśli tedy uczony anglikański Biskup Wordsworth z Salisbury w liście do Dalbusa zarzuca mu brak konsekwencyi w wywodach i rozumowaniach, każdy bezstronny sędzia w téj sprawie musi mu przyznać słuszność z anglikańskiego stanowiska.

3. Tutaj podsadza także dźwignię X. Duchesne, profesor przy Institut catholique superieur w Paryżu. W rozprawie krytycznéj o broszurze Dalbusa, jaką pomieścił w *Bulletin critique*, staje po prostu po stronie obrońców ważności święceń anglikańskich.*) Jako prawdziwy

---

*) *Bulletin critique* Nr. 14. 15 Juillet 1894 p. 262: Cependant si ses pré-

adept katolickiéj nauki poddaje swoje zdanie pod wyrok Stolicy św. Mimo to uzasadnienie jego nie jest trzymane wcale w tonie przyjaznym dla katolickich teologów w Anglii. Rozumie się samo przez się, że anglikańskie duchowieństwo opinią uczonego, jak Duchesne, z wielką przyjęło radością. Lecz zdaniem naszem wcale niesłusznie, bo jeśli nie mylą wszelkie kryterye, to tą razą historyk połknął teologa. Że Dalbus od niego otrzymał pochwałę zupełnéj lojalności, na co zasługuje, to jednak innéj przyznanéj mu zalety, „że z wielką troskliwością i starannością rzecz swą obrobił“, nikt mu ze znawców katolickiéj literatury angielskiéj nie przyzna, gdyż Dalbus tylko po wierzchu teologicznéj tradycyi przepłynął, ale jéj wcale nie badał. „Jeśli oba zdania Dalbusa co do ważności święcenia biskupiego Barlowa i Parkera, są słuszne, to trzeba, mówi Duchesne, anglikańskim święceniom przyznać ważność.“ Tymczasem niestety X. Duchesne nie zadał sobie wcale trudu, aby te dwa zdania bezzasadne głębiéj zbadać, natomiast usiłuje zarzuty, które sam Dalbus przeciw téj ważności przytacza, osłabić.

Jeśli Dalbus słusznie powątpiewa o intencyi Barlowa i innych anglikańskich Biskupów udzielania święceń w myśl katolickiego Kościoła, odpowiada na to Duchesne: „intencyi trzeba się domyślać w granicach postawionych przez katolicką regułę (intentio faciendi quod facit ecclesia) aż do udowodnienia przeciwnego.“ Powołuje się na „chrzest który ważnie udzielony być może przez każdego, ktoby tylko to wiedział, że to jest święta czynność, przez którą się zostaje chrześcianinem. W taki sam sposób anglikańskie święcenia zawsze przez osoby udzielane były, które chciały tworzyć kapłanów, biskupów itd. Więcéj nie powinno się żądać.“

Potrzeba tylko okiem rzucić na literaturę teologiczną przez Estcourta obrobioną, aby się przekonać, że ostatnie twierdzenie Duchesna z objektywnemi faktami pozostaje w sprzeczności. Zupełnie nie do pojęcia wydaje się to wyrzeczenie francuzkiego uczonego, jeśli sobie przypomnimy peryod angielskiéj teologii od Wilhelma III do Jerzego IV (1688—1830), w którym najgrubszy kalwinizm opanował życie kościelne i wszelka myśl o święceniach kapłańskich w duchu starego Kościoła była mu obcą. Wprawdzie hierarchiczna szkoła 17 wieku ze swą nauką o boskiem urządzeniu i potrzebie episkopatu w naszym czasie przez ruch oxfordzki nowych pozyskała zwolenników. Natomiast przypomnieć sobie także trzeba, że obok téj hierarchicznéj szkoły powstała anty-

---

misses me semblent tout à fait sures, je crois en devoir deduire des conclusions tout opposées aux siennes.

hierarchiczna w 18 wieku, że od 1808 r. nowa utworzyła się szkoła z nauką, że wszystkie zewnętrzne formy rządów kościelnych są zmienne i nieistotne, że wreszcie owo „zdanie, które o apostolskiéj sukcesyi episkopatu i pewnéj idei kapłaństwa, bez prawdziwéj idei ofiary, uczy, tylko opinią jest jednéj szkoły.“ Ktoby sobie życzył dalszych dowodów na antysacerdotalną teologią anglikańskiego episkopatu, ten znajdzie ich poddostatkiem w trzecim tomie biografii Puseya przez Liddona napisanéj i w korespondencyi Biskupa Wilbersforce'a z Oxford prowadzonéj z Puseyem, ideą kapłaństwa przejętym. Anglokatolicyzm Puseya i teorya o ofierze i kapłaństwie w anglikańskim Kościele w dziele tem zabójczą otrzymuje odprawę.

Duchesne'go zdanie, że anglikańscy prałaci zawsze mieli intencyą przy udzielaniu święceń ustanawiania biskupów i kapłanów w myśl starego Kościoła, zbił gruntownie Kardynał Vaughan, arcybiskup westminsterski w liście wystósowanym 2 października 1894 r. do Johna D. Howell, ogłoszonym w *Timesie.* Kardynał miał wielkiéj wagi i doniosłości mowę na kongresie katolików w Preston. Kilka słów z téj mowy tłomaczono fałszywie, że Kardynał się oświadczył za ważnością święceń anglikańskich. To dało powód do następującego listu, który w naszéj kwestyi bardzo jest ważny i ciekawy i dla tego podajemy z niego cały ustęp dotyczący owych święceń.

„Cóż my rozumiemy przez święcenia? pyta się Kardynał. Katolicy rozumieją, że święcenia nadają ludziom: 1) władzę przemieniania chleba i wina tak, że w ich miejsce Nasz Zbawiciel i Pan Chrystus Jezus staje się prawdziwie i istotnie obecnym na ołtarzu w swéj naturze boskiéj i ludzkiéj, w celu ofiarowania się jako prawdziwéj ofiary eucharystycznéj Ojcu przedwiecznemu; 2) władzę odpuszczania ludziom grzechów z boską skutecznością. Nie możemy na to się zgodzić, iżby święcenia anglikańskie posiadały lub udzielały te władze nadprzyrodzone, które są władzami kapłaństwa Chrystusowego. A najprzód, czy mam niesłuszność, gdy sądzę, że istnienie takiéj władzy u ich ministrów jest po prostu tak samo zaprzeczana przez wielką liczbę członków Kościoła anglikańskiego jak przez nas? Jeśli tak jest, cóż się stanie z pewnością wyznawaną przez tych licznych i pobożnych członków tego Kościoła, którzy sądzą, że te władze są udzielane i wykonywane w ich Kościele? i gdzież jest jedność w anglikańskim Kościele co do materyi doktrynalnéj tak wielkiéj i żywotnéj doniosłości?

„Jeden z przyjaciół zapewniał mnie przed niedawnym czasem, że gdy odbierał święcenia anglikańskie, Biskup poprzedził to święcenie następującem objaśnieniem: „Teraz zwróć Pan uwagę na to, że cię

nie święcę na kapłana ofiarującego.". To objaśnienie może nie być w użyciu, lecz intencya i doktryna w niem zawarte czyż nie są ogólne? I czyż nie ma dzisiaj prałatów anglikańskich, co uroczyście oświadczają że udzielając święcenia nie mają intencyi tworzenia kapłanów ofiarujących?

„A dalej, na czem się opierają Anglicy, aby udowodnić, że ich święcenia otrzymują władze nadprzyrodzone? Na tem, że nie było u nich przerwy od czasu poprzedzającego reformacyą aż do dziś w udzielaniu ważnych święceń.

„Owóż nie mając żadnego zamiaru rozbierania kwestyi, dotyczącej Barlowa, muszę zauważyć, że brak wszelkiego dokumentu poświadczającego konsekracyą Barlowa, połączony z rozwagą okoliczności history następnej, musi koniecznie czynić historycznie wątpliwem udzielenie święceń arcybiskupowi Parkerowi. Lecz nadto nowe formuły ordynacyi i konsekracyi zredagowane przez Cranmera w czasie, gdy on i jego przyjaciele odrzucali absolutnie doktryny i praktyki starego Kościoła angielskiego, wykluczają troskliwie wszystko, co w starych obrządkach katolickich oznaczało charakter ofiary. Zgadzało się to zupełnie ze zburzeniem ołtarzy i ustawianiem w to miejsce stołu, z odrzuceniem liturgii mszalnéj, która zastąpiona została przez obecną ceremonią Komunii, wykluczającą wszelką ideę obecności rzeczywistéj, aktualnéj i istotnéj, oraz aktu ofiary. Nikt z tych, co porównają dawne obrzędy ordynacyi i liturgii ofiary Mszy św. z obrzędami przez Cranmera ustanowionemi, nie może nie widzieć, że wszelki charakter kapłański lub ofiarniczy został wyrzucony. Było to wykazane dobitnie w dziele dr. Gasquet „o ordinal" i w dziele kanonika Estcourt o ordynacyach anglikańskich.

„Zmiany te liturgiczne systematyczne są najlepszym środkiem do poznania intencyi reformatorów angielskich. Czyny i słowa tych, którzy zredagowali nową formułę ordynacyi, nie mogą być wątpliwe. Mieli oni pozytywną intencyą wykluczenia starożytnéj idei o kapłaństwie ofiarującem, jak wypędzili ideę o ofierze eucharystycznéj. Święcenia udzielane przez ludzi odrzucających naukę katolicką o kapłaństwie i używających obrzędów przeznaczonych wyraźnie do zaznaczenia tego odrzucenia, muszą być co najmniéj uważane za bardzo wątpliwe.

„I jeszcze jedno, Kościół anglikański, nawet pomiędzy teologami najwięcéj postępowymi, nie zdawał się nigdy aż do najnowszych czasów okazywać pragnienia powrotu do nauki o ofierze eucharystycznéj lub idei kapłaństwa chrześciańskiego, jakie wyznaje Kościół katolicki. Można nad tem ubolewać i oczekiwać zmiany opinii, lecz nie można

nigdy pominąć tego faktu historycznego i naukowego, że od 300 lat Kościół anglikański odrzucił charakter istotny obrządku katolickiego przy święceniach, i używał w to miejsce formuły, która wykluczała ideę kapłaństwa ofiarującego. I w braku ważności święceń angielskich okazuje się niezawodnie w Kościele anglikańskim utrata sukcesyi apostolskiéj.

„Kończąc, wypowiadam zdanie, że żaden rozumny człowiek nie może utrzymywać ważności święceń anglikańskich i powierzać swéj duszy ich sakramentalnéj idei. Sądzę też, że Stolica św. nie będzie mogła nigdy, niech zajdą okoliczności jakie chcą, przyjąć święceń duchowieństwa angielskiego za ważne, jak ich nie przyjmowała nigdy. Lecz jak to wspomniałem w mojéj mowie w Preston, od téj kwestyi święceń nie zależy rozwiązanie sprawy. Choćby udowodniono, że Anglikanie jak Donatyści, mają święcenia ważne, i choćby te święcenia uznane zostały przez Stolicę św., nie przyniesie im to wedle słów św. Augustyna żadnego pożytku »po za jednością z Kościołem.«" Tyle X. Kardynał.

Praktyka Stolicy św. jest profesorowi Duchesne dobrze znana, a mimo to usiłuje ją tłomaczyć w dziwny sposób. „Wiem, że duchowni nawracający się bywają reordynowani (!), zanim w Kościele katolickim swe funkcye kontynuować (!) mogą. Lecz Kościół rzymski ma prawo i obowiązek liczyć się z wątpliwościami swych wiernych. W obecnym stanie opinii publicznéj mało kto z katolików przyjąłby Sakramenta z rąk duchownego, o którymby wiedział, że nie ma innych święceń tylko anglikańskie. W takich rzeczach jest naturalnem, że rękojmie bywają zwiększane." Albo wątpliwości katolików są uzasadnione albo nie. W drugim razie należałoby sądzić, że jest obowiązkiem Stolicy św na nie nie zważać, gdy chodzi o zbawienie dusz milionów Anglikanów, którzy tęsknią do jedności z Kościołem i ich pragnienie zaspokoić można uznaniem święceń. Jeśli zaś przeciwnie te wątpliwości są uzasadnione pochodzą z przekonania wierzącego, które jest ogólne, stałe, niepokonane, tedy nie można z tak lekkiem sercem przyznawać ważności święceniom anglikańskim.

Wiadomem jest, że podawanie naczyń św. przy święceniach dyakonów i kapłanów jako też namaszczenie przy święceniach kapłańskich weszło dopiero w użycie w średnich wiekach. Aż do 10 wieku nie znał Kościół zachodni tych ceremonii św., aż do téj chwili nie ma ich w greckich obrzędach. Podług tego oznaczała scholastyka materyą i formę święceń. Zbyt jednak pospieszny byłby wniosek, jakoby „stan wiadomości o liturgicznéj starożytności w 16 wieku nie był tego rodzaju, iżby rozsądnem było zaprzeczać teoryi scholastyków." Bo jak-

kolwiek się rzecz ma z kwestyą, czy Zbawiciel sam materyą i formę święceń ustanowił, albo też powierzył swemu zastępcy Kościołowi oznaczenie św. materyi przy święceniach, z drugiéj strony jest pewnem, że brak tego podawania św. naczyń nie jest wyłącznie miarodawczem przy uznaniu za nieważnych święceń anglikańskich Główny powód leżał raczéj w odrzuceniu starożytnéj formuły święcenia „Deus honorum omnium“ przez arcybiskupa Cranmera.

O ile znamy liturgiczne texty przy udzielaniu święceń kapłańskich, napotykamy wszędzie na modlitwę „Deus honorum omnium.“ W połączeniu z kładzeniem rąk stanowiła ona rdzeń aktu święceń, który potem rozwinął się przez dodanie namaszczenia i przekazanie świętych naczyń. Aż do téj chwili używa się téj modlitwy przy święceniach kapłańskich i biskupich W żadnym Pontyfikale angielskiego Kościoła nie brakło jéj przy wybuchu reformacyi. Co robi z tego Cranmer? Wyrzuca z téj modlitwy wszelką wzmiankę o kapłaństwie, odłącza od niéj kładzenie rąk i w to miejsce wsadza dowolnie wybrany text z Pisma św. Zerwał on przez to zupełnie z całą przeszłością Kościoła Jeśli do tego pokaleczenia starożytnego obrzędu święcenia doda się zaprzeczenie rzeczywistéj obecności Chrystusa P. w Najśw. Sakramencie przez Cranmera, nie mogła Stolica św. nie tylko święceń anglikańskich uznać za wątpliwe, lecz musiała je uznać za zupełnie nieważne.

4. Zupełnie inne wrażenie wywiera rozprawa prof. Boudinhon najprzód umieszczona w *Canoniste contemporain*, a następnie w osobnéj broszurze wydana.*) Autor ma na celu zbić wywody Dalbusa nie ze stanowiska kanonistycznego lub historycznego, lecz tylko z dogmatycznego. W pierwszéj części dowodzi, że anglikańskie Ordinal powstało wbrew woli Kościoła, któremu samemu przysługuje postanowienia wydawać co do materyi i formy Sakramentów. Według nauki teologów materya święceń polega na kładzeniu rąk. To rozporządził sam Chrystus, pozostawiając ustanowienie formy, w modlitwach przy święceniach ułożonéj Kościołowi. Tem się tłomaczy ta różność w modlitwach święceń towarzyszących materyi, jaka się przedstawia na wschodzie i zachodzie, w rzymskim i gallikańskim rycie. Tylko forma istotę Sakramentu zawierająca i przez Kościół potwierdzona może wystarczyć. Obu żądaniom anglikański Ordinal w żaden sposób nie czyni zadość. Bardzo obszernie objaśnia Boudinhon głębokie różnice pomiędzy rzymskim Pontyfikałem a angielskim Ordinal. Z szeregu zarzutów, któremi zbija

*) A. Boudinhon, professeur de droit canon. à l'institut catholique de Paris. ***Etude theologique sur les ordinations anglicanes.*** Paris. Lethielleux. 1894. 43 pages

i Ordinal i Dalbusa podnosimy jeden, z analogii z formułą chrztu podjęty. „Porównania święceń z chrztem przyjąć nie można. Wniosek z jednego Sakramentu na drugi nie zawsze jest dozwolony. Z niezmienności formuły chrztu nie można żadnego wniosku wyciągać na formę Bierzmowania i święceń kapłańskich. Do ważnego udzielenia Sakramentu należy zatem użycie istotnych elementów, jakie są ustanowione przez Boskie urządzenie albo przez Kościół.“

Daléj rozwodzi się Boudinhon o intencyi tego, który Parkerowi udzielił konsekracyą biskupią. Konsekrator Barlow, którego pojęcia luterskie o Sakramentach są znane, wykluczają przypuszczenie, jakoby miał zamiar czynić to, co Kościół czyni. Bo, jeśli kto chce czynić *co* Kościół czyni, tedy naturalnem czynić tak, j a k Kościół chce. Umyślnie brać inną formę, która z formą Kościoła się nie zgadza wykazuje wyraźnie intencyą czynienia czegoś innego, a nie tego, co Kościół chce.“ W trzeciéj części zwraca się autor przeciw dwom twierdzeniom Dalbusa, że anglikańskie święcenia nie są ważne dla braku podania św. naczyń, że z tego powodu i episkopat upada, gdyż tylko ważnie poświęcony kapłan biskupią konsekracyą otrzymać może Oba zdania zbija Boudinhon, a mianowicie ze względu na drugie zdanie przywodzi fakt, że najwyższy stopień hierarchii jest najstarszy, i że święcenie dyakonów na Biskupów długi czas się praktykowało, i że np niektórzy Papieże z dyakonów byli święceni wprost na Biskupów i dopiero po XI wieku ustalił się zwyczaj, że dyakonowie wybierani na Papieży odbierali najprzód święcenia kapłańskie. W każdym razie te wyjaśnienia mają tylko akademicką wartość.

5. W końcu przytaczamy z dawnych wieków dokument, który rzuca światło na ową legendę, według której Parker i kilku innych otrzymało święcenia w jakiejś szynkowni „the Nag's Head“, i na zdanie, jakie oddawna ma Stolica św. o ważności anglikańskich święceń. Dokument ten wykaże, że Officium św. i Papież Klemens XI uznali nieważnemi święcenia, które otrzymał pewien anglikański biskup, nawrócony do katolicyzmu w odpowiedzi na suplikę, w której legenda o „the Nag's Head“ jest wyraźnie reprodukowana. Wyjmujemy ten dokument z księgi O. Michała le Quien „o nieważności święceń angielskich“ w r. 1725 w Paryżu wydanéj.

Gordon, były biskup protestancki w Glasgowie w Szkocyi, towarzyszył królowi Jakóbowi II, gdy ten musiał się przenieść do Francyi. Po kilku konferencyach z Bossuetem, biskupem z Meaux, przekonany o błędach swéj sekty, postanowił się nawrócić. Pojechał do Rzymu i tam odprzysiągł się błędów i złożył wyznanie wiary katol. w ręce

Kardynała Sacripante. Papież Klemens XI chcąc mu dać jakie beneficyum, aby miał utrzymanie odpowiednie swéj godności, polecił Kongregacyi św. Officii zbadać, czy ordynacya jego biskupia była ważną. Aby tedy osądzić ważność konsekracyi Gordona, zbadano początek episkopatu angielskiego protestanckiego i formę, którą się Anglikanie posługują przy święceniu dyakonów, kapłanów i Biskupów; po tem badaniu, które długi czas trwało, uznano święcenie Gordona za nieważne. Papież dał mu tonzurę, aby mógł pobierać pensyą przeznaczoną dla niego. Żył on Gordon jeszcze w czasie wydania wspomnionego dzieła w Rzymie pod nazwą Abbate Clemente, którą mu Papież nadał udzieliwszy tonzurę.

Owóż teraz dokument:

Beatissime Pater

Joannes Clemens Gordon, Scotus nuper Romae ad fidem conversus, ad pedes Sanctitatis Vestrae humillime provolutus exponit, quemadmodum Episcopatus gradum in patria obtinuerit, ritu haereticorum utcunque consecratus. Cum autem hujusmodi consecrationem opinetur esse nullam, ob rationem huic Supplici libello annexam, et summopere desideret ex suo gradu dubio ac suspenso, ad certum statum Ecclesiasticum adscribi, Deoque et Ecclesiae catholicae inservire; ideo

„Supplicat reverenter Orator, ut Sanctitas Vestra declarare dignetur, hujusmodi Ordinationem esse illegitimam et nullam; atque secum, ut Ordines sacros catholico ritu suscipere queat, dispensare. Et Deus etc.

„Motivum, ob quod Anglicanorum Heterodoxorum ordinationes arbitratur Orator, cum plurima Catholicorum, imo et heterodoxorum parte, nullo modo validas dici posse.

„Ut enim validae dici possent, non dubie duntaxat, verum certo constare oporteret, apud praetensos Episcopos Anglos residere verum Episcopatus characterem; legitimam illos accepisse ab Ecclesia Catholica per successionem aliquam ordinationem, consecrationemque, et denique ab illis pseudo-Episcopis adhibitam fuisse, ac etiamnum adhiberi essentialem in eorum consecrationibus, formam, materiam, intentionemque. Etenim, si quid ex tribus hisce, nimirum charactere, legitima consecratione, formaque aut intentione desit, consecrationem dici nullam et invalidam cum Theologis omnibus fateri necesse est.

„Quod autem primum spectat, fatentur haeretici, illius regionis doctissimi (ut pote lumine veritatis convicti) nullam apud se ordinandi potestatem esse, quae ab Ecclesia Romano-Catholica derivata in eos non sit. Id confitetur ingenue Bridgesius Pseudo-episcopus Oxoniensis in *Defensione Regiminis*, etc., pag. 278. Ecce ejus verba: »Si fratres nostri Papistas tantum Laicos esse velint, erimus nos, et omnes Ministri nostri, meri quoque Laici. Nam quis nos ordinavit Ministros, nisi qui de eorum Ministerio fuerunt? Nisi forsan a populo Ministros fieri velint.« Quod ultimum negat Ministellus ille. At non est illi assentiendum pro illa parte, quod Ministerium a Catholicis (ut prae se fert) habuerint, cum nullam successive Ordinationis rationem afferat. Hac autem sublata, nulla alia Consecrationis apud

haereticos illos extant vestigia, praeter ministerium a populo, vel Principe Laico acceptum.

„Itaque, si nulla legitima Ordinatio Consecratioque Sacerdotalis aut Episcopalis in illos manarit ab Orthodoxis Romano-Catholicis Episcopis; igitur et nullum Characterem nullamque habent in se Consecrationem; atque adeo hanc in alios nequeunt valide conferre. Sed ne solis hac in re (quod hujus dubii caput est) videatur Orator haereticorum assertionibus inniti, invaliditatem consecrationum his argumentis ex historia depromptis invicte probat

„Constat, nullum Episcopum Catholicum in schismate et verae Fidei abjuratione Anglicana ad partes transiisse haereticorum, praeter unum Antonium, Kitchin nomine, Episcopum Landaffensem, doctrina et scientia inter caeteros infimum, qui tamen nefando muneri ordinandi a Regina Elizabetha deputatus, tantum abfuit ut id exequeretur, ut caecum se, adeoque imposito muneri imparem simularit, facinusque detestatus, nullis minis ad id unquam adduci potuerit (ita Hardingus in *Confutatione Apologetica*, part. 2, c. 1). Idipsum Stous Chronologista Anglus subinde agnovit, etsi suis in id Annalibus inserere, metu regiminis, non sit ausus, uti testatur nobilis vir D. Constabilis in manuscripto proprio, pag. 13.

„Agebat quoque sub id temporis in Turri Londinensi Archiepiscopus quidam Hibernus, quem proposita libertate et praemiis haeretici deprecabantur, ut misertus orbitatis suae Ecclesiae Ministros ordinaret. At vir bonus, inquit Sanderus, *de schismate*, pag. 400, »nullo modo adduci potuit ut haereticis sacras manus imponeret, vel alieno peccato communicaret.« Cum autem haeretici sua in spe cecidisse viderent, inito consilio in *Tabernam* ad *Caput Equi* in platea *Cheapside* Londini, condicto die, conveniunt, anno 1559, et quid agendum statuunt. At tandem tumultuario opere ex praesentibus (aderant enim plures) Joannem Scorium apostatam religiosum haud Episcopum, deligunt, qui ordinationis speciem peragerei. Is legerat ex Reformatis Tunii cujusdam librum secundum *de Ecclesia*, cap. 4, impositionem in Ecclesia manuum nihil aliud olim fuisse, quam dextrae in dexteram, amicitiae ergo, injectionem. Jubet itaque adsstantes in genua procumbere; et apprehensa cujusdam Parkeri laici dextra, »Eia«, inquit, »Domine Episcope Canthuariensis, surge.«

„Patri modo aliquot ex iis qui aderant, hoc ritu ordinavit. Ita accidisse testatus est oculatus testis Thomas Keal, Professor linguae Hebraicae Oxonii cuidam suo amico Heberlei, cum uterque religionis causa exul ex patria in Belgio degeret. Prodiit quidem anno 1613, hoc est 54 annis post praedictum factum, liber Londini editus, cujusdam Formalistae Angli Francisci Masoni nomine: is praetendit, se in Archivo quodam invenisse Episcoporum successionem, a Catholicis ordinatorum. Sed ab omnibus exploditur, quia nimirum sui dicti nullam probationem affert. Itaque illos constat nullam ab Ecclesia vera accepisse Ordinationem validam, adeoque nec characterem ullum, ac proinde eorum Ordinationes esse invalidas et nullas

„Adde, quod licet per successionem legitimam, aliquam haereticus quispiam Ordinationem Consecrationemque Episcopalem accepisset (quod tamen nullo argumento probatur) etiamnum eorum ordinationes invalidae dicendae essent ob defectum materiae, formae, et intentionis debitae. Nulla enim materia utuntur, nisi forte traditione Bibliorum, nulla forma legitima; imo

formam Catholicorum abjecere et commutavere in hanc: »Accipe potestatem praedicandi verbum Dei, et administrandi sancta ejus Sacramenta«; quae essentialiter differt a formis Orthodoxis. Deinde, quae intentio ab illis formari poterit, qui negant Christum, aut primam Ecclesiam ullum incruentum instituisse Sacrificium? Sublato autem Sacrificio, tollitur Sacerdos, sublato Sacerdote, tollitur Episcopus, sublato alterutro, »tollitur«, ut ait S. Hieron., *Dial. contra Luciferianos*, »Ecclesia, Fides et Evangelium.«

„Denique constans semper in Anglia fuit praxis, ut si quis haereticorum Ministrorum ad gremium revertatur Ecclesiae, saecularis instar habeatur. Unde si ligatus sit matrimonio, in eodem permaneat; sin liber, et ad statum Ecclesiasticum transire velit, aliorum Catholicorum more ordinetur, vel, si libuerit, uxorem ducat. Ergo, etc.

„Feria 5 die 17 Aprilis 1704, in Congregatione generali S. R. et universalis Inquisitionis, habita in Palatio Apostolico apud S. Petrum coram Sanctissimo D. N. D. Clemente Divina Providentia Papa XI ac Eminentissimis et Reverendissimis Dominis S. R. Ecclesiae Cardinalibus, in tota Republ. Christiana contra haereticam pravitatem generalibus Inquisitoribus, a S. Sede Apostolica specialiter deputatis.

„Lecto supradicto Memoriali, Sanctissimus D. noster Papa praedictus, auditis votis eorumdem Eminentissimorum, decrevit quod praedictus *Joannes Clemens Gordon* Orator ex integro ad omnes Ordines, etiam Sacros et Presbyteratus promoveatur, et quatenus non fuerit Sacramento Confirmationis munitus, confirmetur.

„Joseph. Bartolus, S. R. et universalis Inquisitionis Notarius.

„Locus † sigilli."

Nie wiadomo czy św. Officium zajmowało się kiedykolwiek po r. 1704 kwestyą święceń anglikańskich; prawdopodobnem jest, że decyzya powyższa służyła za podstawę stałéj jurysprudencyi. Decyzya powyższa jest prawie wyłącznie oparta na historyi ordynacyi w szynkowni. Ponieważ ta legenda dziś powszechnie jest odrzucona, tak przez katolików jak protestantów, byłoby niewątpliwie na czasie podjąć w św. Officium na nowo dyskusyą i zbadać ważność anglikańskich święceń.

Z pola
kościelno-politycznych praw.

W sprawie kwaterowania wojska w pomieszkaniach księży w czasie pokoju odpowiedział minister spraw wewnętrznych d. 17 grudnia r. z. na podanie pewnego proboszcza, że według § 4 ustawy z 13 lutego 1875 (über die Naturalleistung für die bewaffnete Macht im Frieden) i § 4 ustawy z 25 czerwca 1868 mieszkania księży

nie są wolne od obowiązku udzielania kwater, że z brzmienia i historyi powstania obu praw wykazuje się, iż ten ciężar dawania żywności i kwater nie jest żadnym ciężarem komunalnym, lecz państwowym, i dla tego w prawach krajowych przewidziane uwolnienia od ciężarów komunalnych zastósowania tutaj nie znajdują. — Na to odpowiada *Germania* Nr. 11 z r. b., że decyzya ministra prawnie nie jest uzasadniona i uważa pociąganie mieszkań księży do obowiązku udzielania kwater dla wojska za niebezpieczne, a przynajmniéj za wcale niestósowne. Minister sądzi. że ciężar kwaterowania jest państwowym, a nie gminnym, choć państwo do jego rozdzielania posługuje się gminami. Wprawdzie ustawa w § 2 mówi tylko „o pośrednictwie gmin", ale że ten ciężar żywienia a mianowicie kwaterowania przynajmniéj za ciężar komunalny bywa uważany, pokazuje się ze sensu §§ 6 alin. 2, 8, 16 i innych ustawy o Naturalleistungen z 13 lutego 1875 r. W § 6 dozwala nawet ustawa dostawy żywności itd. wprost od władz komunalnych rekwirować. Co się zaś tyczy ustawy o kwaterowaniu z 25 czerwca 1868 nie wyjmuje ona wprawdzie od tego ciężaru mieszkań księży, lecz w § 4 pod nr. 3 jest mowa „o budynkach i częściach budynków, przeznaczonych do publicznéj służby lub użytku, pod Nr. 5 „o kościołach, kaplicach i innych publicznéj służbie Bożej poświęconych budynkach, jako też służących do nabożeństw stowarzyszeniom religijnym, posiadającym prawa korporacyjne." Według ogólnego zapatrywania zaś mieszkania księży nie mają charakteru budynku prywatnego, lecz są przeznaczone do publicznéj służby i użytku gmin kościelnych, dla czego też państwowe ustawodawstwo, dotyczące zarządu majątku kościelnego, i na nie się rozciąga. Przypuściwszy jednak, że według urzędowéj interpretacyi obecnie zobowięzujących praw, ciężar kwaterunku na mieszkaniach księży spoczywa, uważa to *Germania* za bardzo niebezpieczne i niestósowne. Domy proboszczowskie i innych księży mają — przynajmniéj podług wyobrażeń w katolickich okolicach — nie tylko publiczny charakter, lecz są zarazem rodzajem kościelnego miejsca, domem „pokoju Bożego", i wcale jest to niestósownem, gdy przez kwaterunek podczas manewrów w domu proboszczowskim odbywa się „wojna w pokoju" z wszelkiemi „przydatkami i epizodami", o których się tylko pobieżnie wspomina a w całéj drastyczności odmalować nie chce.

Obowiązek duchownych składania świadectwa przed sądem. Podług § 52 ordynacyi procesów karnych mają duchowni prawo odmówić świadectwa „ze względu na to, co im w wy-

konywaniu pasterstwa dusz powierzone zostało", tj. ze względu na to, co im w ich charakterze duchownych, ze względu na ich stan, ktoś oznajmił. Jeśli podniesiona jest wątpliwość, czy to, o czem duchowny ma świadczyć, „powierzone mu zostało w wykonywaniu jego pasterstwa", wystarczy na dowód podług § 55 „przysięga świadka."

Podług § 348 alinea 4 ordynacyi procesów cywilnych są również duchowni upoważnieni do odmówienia świadectwa „ze względu na to, co im powierzone zostało w wykonywaniu pasterstwa." Lecz i bez odmówienia świadectwa nie wolno powoływać na świadków duchownych o rzeczach, „o których jasnem, że bez pogwałcenia obowiązku milczenia świadectwo złożone być nie może."

Podług § 350 ostatniego a linea ordynacyi procesów cywilnych nie wolno duchownemu w procesach cywilnych odmawiać świadectwa wtedy, gdy od obowiązku milczenia został zwolniony.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Pouczanie penitentów o rezerwatach. Rożna jest praktyka postępowania w konfesyonale z penitentami, którzy się spowiadają grzechów rezerwowanych, a nie wiedzą, że na tym grzechu ciąży cenzura Jedni spowiednicy pozostawiają ich w niewiadomości, drudzy wprost im to oznajmują, choć penitentom ani przez myśl nie przeszła cenzura. Która praktyka jest właściwa?

Odp. Aby na to pytanie odpowiedzieć dokładnie, trzeba je rozdzielić na dwa następujące: 1) Czy jest w ogóle intencyą Kościoła, aby penitentom, którzy się oskarżają z grzechów rezerwowanych bez wiadomości o rezerwacie, zwracać na to uwagę? 2) Czy to należy faktycznie czynić w każdym danym przypadku?

1. Na pierwsze pytanie nie trudno dać odpowiedź, zważając na cel rezerwatu z jednéj strony i na postępowanie Kościoła z drugiéj strony.

a) Jakiż jest bowiem cel Kościoła przy rezerwatach? Cel rezerwatu jest częścią windykatywny (kara) a częścią, i to w pierwszéj linii, medycynalny. Rezerwat ma być najprzód karą za grzech ciężki, nadzwyczajny, a potem przedewszystkiem środkiem łatwiejszego i skuteczniejszego poprawienia grzesznika, który ten grzech popełnił. Ma mu być 1) przez rezerwat zwrócona uwaga na wielkość wy-

stępku a przez to obudzić w nim większą odrazę i wstręt; 2) trudność pozyskania przebaczenia za grzech ma go od niego odstraszać; a wreszcie 3) odesłany być ma do doświadczonego lekarza duszy, tak samo jak w chorobach cielesnych, jeśli groźniejszy przybierają charakter, zwracają się ludzie do doświadczeńszych lekarzy (cfr. Conc. Trid. sess. 14 cap. 7).

Widoczna ztąd, że cel, który Kościoł tem urządzeniem osięgnąć pragnie, byłby zupełnie, przynajmniéj ze względu na cenzury, udaremnionym, gdyby w danym razie penitenci o rezerwatach nic nie wiedzieli i to tym więcéj, że według ogólnego zdania moralistów (cfr. św. Alfons lib. 6 n. 580), cenzur nikt na siebie nie ściąga, jeśli o nich nic nie wie. Słusznie dla tego zauważa Benger (III § 157), „że w takim razie bardzo rzadko świeccy popadaliby w cenzury, gdyż o tych karach kościelnych mało kto wie." To zaś z pewnością nie może być intencyą Kościoła, który na Sob. Tryd. „tę karność Ojców za bardzo zbawienną dla chrześć. ludu uznaje, że z niektórych niezwyczajnych i cięższych przestępstw tylko najwyżsi kapłani rozgrzeszać mogą.". Ztąd leży to w zamiarze Kościoła, aby w ogóle lud chrześciański obznajmiano z rezerwatami i w ten sposób skutecznie go odstraszano od zastrzeżonych grzechów.

b) Ten zamiar dał też Kościół poznać wcale niedwuznacznie. Od 13 wieku było zwyczajem w różnych kościołach, mianowicie w Rzymie, w niektóre dni uroczyste, jak w Wniebowstąpienie P., w święto św. Piotra i Pawła, wygłaszać exkomunikę na pewne grzechy. Te exkomuniki różne połączono w Rzymie w jednéj bulli, którą następnie corocznie w wielki czwartek uroczyście ogłaszano i na drzwiach głównych kościołów przybijano. Pierwszą nam znaną Bullą *Coena Domini* jest konstytucya Urbana V *Apostolatus* z r. 1364, późniéj ją pomnożono, a swą formę, obecnie jeszcze istniejącą, otrzymała od Urbana VIII w konstytucyi *Pastoralis* (1627). Dopiero Klemens XIV pod naciskiem świeckich książąt kazał zaprzestać w r. 1770 jéj ogłaszania.

W podobny sposób jak Papieże kazał św. Karól Boromeusz biskupie rezerwaty co rok rewidować i ogłaszać, a *Rit. Ratisb. maj.* p. 77 zawiera jeszcze obecnie przepis: „Porro statuimus, ut hi casus Nobis reservati singulis annis, tempore quidem confessionis et communionis paschalis, de cathedra publice promulgentur ac debite explicentur ad populum partim ab iis perpetrandis absterrendum, partim de perpetratis vera poenitentia rite delendis instruendum." Do tego dodaje Amberger (3. § 133) uwagę: „Przynajmniéj przy nałogowych okazyach, i to zdaje się być w naszych czasach najodpowiedniejszem,

należałoby się mówić o rezerwatach i grzechach zastrzeżonych." I Ballerini (II n. 571 nota) przemawia za tą praktyką w słowach: „Cum primo poenitens eam culpam confitebitur, de reservatione a confessario monebitur."

Jeśli z przytoczonych uwag i cytatów nie można wykazać ścisłego prawa, to jednak widoczna z nich, że ten kapłan działa w myśli i intencyi Kościoła, który penitentów zawiadamia w danym razie, że grzechy przez nich popełnione podlegają cenzurze, są zastrzeżone.

c) Na obronę zdania przeciwnego nie można przytoczyć żadnego poważniejszego argumentu. W ogóle radzą moraliści spowiednikom, aby powstrzymali się od pouczenia o rezerwacie wtedy, 1) gdy penitent jest in bona fide, i 2) gdy to pouczenie nie wyjdzie mu na pożytek lecz na szkodę, a spowiednik jest przeświadczony, że penitent grzechu tego pełnić nie poprzestanie. W takim razie roztropność doradza pozostawić penitenta, którego słabość się zna, in bona fide, aby z peccatum materiale nie stało się formale. Lecz ta zasada do rezerwatu się nie stósuje. Do istoty bowiem rezerwatu należy, żeby grzech nie tylko był materyalnie lecz i formalnie ciężki. Gdyby tedy penitent oskarżał się o grzech zastrzeżony, któregoby nie uważał za ciężki, wtenczas nie podpada pod rezerwacyą i zachodziłby przypadek, nad którymby się spowiednik mógł zastanowić: czy pozostawić penitenta w błędzie czy nie. W ogóle jednak przy grzechach zastrzeżonych penitent z pewnością znać będzie ciężkość grzechów i pouczenie nie odbierze mu bonam fidem, tylko posłuży raczéj do tego, że mu ciężkość grzechu tym żywiéj przedstawi przed oczy i większy wstręt i odrazę obudzi, gdy mu powie, że na ten ciężki grzech rezerwat jest nałożony.

Owóż takie powinno być ogólne postępowanie z grzesznikami spowiadającymi się rezerwatów.

Nie wyklucza to jednak, żeby spowiednik w specyalnym przypadku nie miał inaczéj sobie postąpić, zważywszy na dane indywidualne okoliczności. Weźmy np. taki przypadek: Penitent zatrudniony jest pomiędzy innowiercami i ma często sposobność słyszeć mowy szydercze o swéj wierze, w których nieraz z całą rozwagą bierze udział w taki sposób, że to za wyraźne zaprzeczenie wiary uważać trzeba. Penitent mimo dobréj woli, którą raz po raz w spowiedzi okazuje, po kilkakrotnie w grzech ten popadł; o porzuceniu tego stanowiska chwilowo nie może być mowy, tak samo wątpliwe jest poddanie się jego formalnościom, żądanym przez Kościół przy zdjęciu z niego exkomuniki, w którą popadł; w takim i podobnych przypadkach niewątpliwie roztropnośćby odradzała udzielić mu wiadomości o cenzurze

Kapłan pozbawiony przez biskupa beneficyum a nawet wszelkiéj posady w dyecezyi, choćby nawet ze słusznych i udowodnionych powodów, czy nie ma prawa żądać utrzymania, pensyi?

A jeśli ten kapłan padł ofiarą oszczerstw, czy może domagać się, aby mu wytoczono proces kanoniczny, w którymby mógł udowodnić swą niewinność?

1. Na pierwsze pytanie odpowiada *Journal du droit. canon.* w poszycie ze sierpnia 1894 r. co następuje:

„Niektórzy autorowie francuzcy, a mianowicie Bouvier, nie wachają się twierdzić, że ten co się niegodnym staje swego beneficyum, staje się tem samem niegodnym wszelkiego współczucia i nie ma żadnego prawa do pobierania jakiejkolwiek pensyi na swe utrzymanie. Jest to zdaniem naszem doktryna fałszywa w teoryi i praktyce. Święte kanony przyrównują wprawdzie odmówienie pensyi do kary śmierci. Żaden proboszcz, kapłan nie powinien być pozbawiony utrzymania, choćby był złożony z urzędu za największe zbrodnie. Nie ma z pewnością żadnego prawa pobierania dochodów z beneficyum, którego został pozbawiony, gdyż winny powinien ponieść karę za swój występek i skutki, które z tego płyną. Lecz nie mniéj prawo jego do utrzymania istnieje: Kościół nie wskazuje nigdy członków duchowieństwa na chleb żebraczy.

„Pozbawienie beneficyum, mówi Stremler, pozostawia zawsze duchownym prawo do utrzymania. Ztąd sędzia duchowny winien obmyślić utrzymanie skazanego, a jeśli się wzbrania spełnić ten obowiązek sprawiedliwości, może być zmuszony do tego przez swego przełożonego; powinien przeznaczyć księdzu pozbawionemu beneficyum, który nie ma z czego żyć, pensyą, a nie pozwolić mu, pozbawionemu wszelkich środków utrzymania, iść na włóczęgę, gdyż, jak kanony mówią, *paupertas cogit ad turpia.*

„Jest to daléj także nauką i jurysprudencyą Kongregacyi św. W r. 1714, proboszcz pozbawiony beneficyum przez swego Ordynaryusza zaniósł rekurs do św. Kongregacyi Soboru. Kardynałowie potwierdzili wyrok biskupi, o ile się tyczył depozycyi. Lecz, dodaje decyzya, Kardynałowie byli jednogłośnie tego zdania, że Wasza Przewielebność powinna absolutnie postarać się o środki utrzymania dla tego kapłana, który jest w nędzy, tak iżby mógł żyć przyzwoicie, stósownie do swéj godności kapłańskiéj, i nie musiał żebrać. Jeśli tego nie uczyni, św. Kongregacya przeznaczy mu pewną część dochodów beneficyum, bo jeśli było sprawiedliwem i słusznem pozbawić go tegoż beneficyum dla jego błędów, jest także sprawiedliwem dać mu na utrzymanie życia.

„Duchowny skazany za zabójstwo na suspensę dożywotnią i na wygnanie z dyecezyi, powinien mimo to otrzymywać pensyą (Decyzya z 20 grudnia 1776).

„Tego rodzaju decyzyi moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele jeszcze, mianowicie z nowszych czasów, które aż nadto wyraźnie wykazują prawo tego rodzaju księży do pensyi.“

Tyle pisze o téj kwestyi wspomnione czasopismo francuzkie. Dodajemy jeszcze, że Reiffenstuel (*Jus. canon univ.* lib. V tit. XXXIX) również stanowczo za tem przemawia: „Si quis ex propria culpa in perpetuum officio privetur, merito etiam propter annexionem beneficium amittere debet; ita tamen ut depositus saltem alimenta ab Ecclesia recipiat, ne in opprobrium Ordinis mendicare cogatur.“

2. Kapłan instytuowany na beneficyum nie może go stracić, jak tylko przez wyrok sądowy. W tym względzie czytamy we *Folium* pewnéj sprawy *in Cracoviensi* z 10 lutego 1770: „Tria requiruntur omnino, videlicet *gravis causa*, *causa plenissime probata*, ac tandem quoad privationis *poenam infligatur juxta formam a legibus ecclesiasticis praefinitam.* Si in infligenda poena neglecta fuerit forma a sacris canonibus praescripta... sententia insanabili nullitatis et injustitiae vitio laborat.“

Jakaż jest forma przepisana przez Kościół do pozbawienia kogoś beneficyum? Proces kanoniczny musi być wytoczony przed sądem duchownym, przed którym oskarżony ma prawo bronić się i oskarżycieli swych demaskować i zbijać, jeśli fałszywe denuncyacye podali Jest to forma zwykła.

Jest jeszcze inna forma, wyrok *ex informata conscientia.* Autorowie jednak pod tym względem są niezgodni. Jedni twierdzą, że Biskup może pozbawić kapłana beneficyum pod następującemi warunkami a) że kapłan winien jest ciężkich występków wymienionych w prawie, a pociągających za sobą pozbawienie beneficyum; b) że te przewinienia, lub przynajmniéj niektóre z nich są nieznane publiczności; c) że Biskup w sumieniu jest przeświadczony o popełnieniu tych przewinień choć ich sądownie udowodnić nie można. — W takim przypadku mógłby Biskup wydać wyrok bez poprzedniego upomnienia, bez dyskusyi faktów, bez obrony ze strony oskarżonego, który nie potrzebuje wiedzieć, o co jest oskarżony.

Inni autorowie twierdzą, że nie wolno Biskupowi pozbawiać kapłana beneficyum wyrokiem *ex informata conscientia* i żądają w każdym przypadku procesu kanonicznego.

Autorowie, którzy podtrzymują pierwszą opinią i pozwalają w teoryi

Biskupowi pozbawić kapłana beneficyum *ex informata conscientia*, radzą Biskupom, aby tego nie czynili w praktyce. Opierają się na następujących motywach: Najprzód że opinia ich nie jest absolutnie pewna, gdyż dużo jest autorów poważnych podtrzymujących opinią przeciwną, a oskarżony opierając się na téj podstawie różności opinii pod tym względem może kazać skasować taki wyrok. Daléj Stolica św. skłania się do zachowywania form sądowych. Wreszcie zawsze jest możebnem pozyskać dowody sądowe, nawet w występkach tajnych, zachowując sekret, a ten dowód sądowy wykazuje co najmniéj bezstronność administracyi dyecezalnéj.

Od wyroku *ex informata conscientia* służy skazanemu apelacya do Rzymu. Gdy chodzi o delikta publiczne, oskarżony ma prawo żądać procesu formalnego przed sądem duchownym.

Parochus proprius przy ślubie. Pewna dziewczyna pełnoletnia, mająca lat 23, służy od 2 lat w Poznaniu i pragnie ze swym narzeczonym brać ślub w parafii X., gdzie mieszkają jéj rodzice. Narzeczony jéj mieszka w parafii B. Proboszcz parafii X. w ostatniéj chwili ma wątpliwość, czy może dać ważnie ślub i dla tego prosi o delegacyą proboszcza, w którego parafii narzeczona w ostatnim czasie służyła. Czy ta delegacya była potrzebna?

1. Chodzi tu o osobę pełnoletnią, która wprawdzie dwa lata była po za domem rodzicielskim, ale któréj rodzice żyją jeszcze i mają swoje własne domicilium. Podług niektórych autorów nie byłaby jeszcze pełnoletnią, gdyż prawo kanoniczne żąda do tego lat 25. Jeśli nie jest pełnoletnią, zachowała swe domicilium prawne u rodziców, nie mogąc go się zrzec. W tym więc przypadku nie było najmniejszéj potrzeby do proszenia o delegacyą.

Przypuśćmy, że jest pełnoletnią. Owóż pełnoletnie dzieci nie tracą domicilium swych rodziców, jeśli go nie opuszczają w zamiarze nie powrócenia więcéj do niego. Wszyscy autorowie uczą, że osoby idące w służbę a mające nadzieję powrotu do domu rodzicielskiego, do swéj rodziny, gdy będą powody opuszczenia służby, w domu rodzicielskim mają zawsze swe domicilium. Mogą tu zachodzić wyjątki ale rzadkie

W tym przypadku tedy należało zbadać, czy ta dziewczyna opuszczając rodziców, aby pójść w służbę, miała zamiar utracić domicilium rodzicielskie. Niezawodnie byłby proboszcz otrzymał odpowiedź, że tego zamiaru nie miała, boć to samo, że gdy jéj się zdarzyło wyjść za mąż powróciła do rodziców, jest dowodem, że téj intencyi mieć nie mogła Więc i w tym przypadku nie było potrzeba delegacyi.

Przypuśćmy zaś, że ta dziewczyna oświadczy, iż wyjeżdżając z domu w służbę, miała zamiar nie powrócenia nigdy do domu rodzicielskiego i dla tego wszystko co miała, zabrała ze sobą, coby podług zdania autorów stanowiło zmianę domicilium, to jeszcze mogła odzyskać napowrót utracone domicilium. Przypuścić bowiem można, że opuszczając parafią swego państwa, miała zamiar osiedlić się z mężem po ślubie w parafii rodziców. Sam fakt powrotu do téj parafii przed ślubem nadaje jéj domicilium osobiste w téj parafii, tak że proboszcz miejscowy mógł jéj dać ślub bez delegacyi.

Przypuśćmy wreszcie, że dziewczyna opuściła swe państwo bez zamiaru i myśli powrócenia do ich parafii i zamieszkania tamże; że tedy nie ma domicilium ani u rodziców, ani w mieście w którem służyła, że ma zamiar zamieszkać w innéj trzeciéj parafii choć tam jeszcze nie najęła pomieszkania itd.; w takim razie nie mając żadnego domicilium, jako *vaga* mogła brać ślub w parafii, w któréj faktycznie w téj chwili mieszkała i z tego powodu proboszcz znowu nie potrzebował delegacyi.

Sigillum confessionis. Ze słusznych powodów odmawia spowiednik penitentce rozgrzeszenie. Penitentka jednak od konfesyonału odejść nie chce, a gdy ją spowiednik po cichu prosi, aby sobie poszła, gdyż jéj rozgrzeszenia dać nie może, ona oświadcza, że bez rozgrzeszenia nie odejdzie. Tymczasem czekają na spowiedź jeszcze inni penitenci Wonczas odzywa się spowiednik do téj upartéj osoby: „Idźżeż pani, spowiedź już skończona.“ Ona jednak nie idzie. Wtedy mówi do niéj spowiednik: „Jeśli nie odejdziesz natychmiast, każę cię gwałtem odprowadzić.“

Rozumie się, że otaczający konfesyonał ludzie domyślają się, że ta osoba nie otrzymała rozgrzeszenia. Czy spowiednik złamał sigillum?

Odp. Zdaje się, że nie. Pierwsze bowiem cicho wypowiedziane słowa spowiednika i następne wzbranianie się penitentki o tyle już znajdują się extra confessionem, że spowiednik extra confessionem wie, iż osoba ta bez powodu wzbrania się pójść. Z téj wiadomości może korzystać, aby tę osobę odsunąć. A takie właściwie zachowanie się penitentki a nie spowiednika daje powód do domysłów i podejrzeń. Gdyby spowiednik nie miał prawa tak sobie postąpić, toby był bezbronny w obec chimerów niesumiennych osób.

Ostatnie Namaszczenie. Wołają księdza do umierającego, który już kona. Kapłan przychodzi w dziesięć minut z Olejem św., lecz dowiaduje się, że chory niestety przed chwilą skonał. Przykładają mu do ust zwierciadło, lecz żaden ślad oddechu się nie pokazuje. Kapłan

daje mu pod warunkiem absolucyą, lecz nie daje Olejem św. namaszczenia, gdyż człowiek nie żyje. Czy dobrze sobie postąpił?

Odp. Nie. Albo była probabilitas, że ten człowiek żyje, albo jéj nie było. Jeśli była probabilitas, że żyje, powinien był kapłan dać mu namaszczenie; jeśli nie była, to nie był powinien warunkowo go rozgrzeszać.

W wielu przypadkach tego rodzaju najlepiej pewnie będzie i rozgrzeszenie dać i namaszczenie. Z pewnością bowiem nikt nie może powiedzieć, czy w kilka minut po ostatnim znaku życia nastąpiło już zupełne rozłączenie duszy z ciałem. Zwierciadło nie może dać żadną miarą zupełnéj pewności.

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Soboru o kapłanach obcych rezydujących w Rzymie.

Anteactis temporibus non defuerunt apud Apostolicam Sedem Episcoporum querelae de clericis, qui suam deserentes dioecesim ad Urbem citra necessitatem et justam causam pro lubitu demigrabant: et in singulis casibus, prout ferebat occasio, provisum tunc fuit. At nostra aetate hic abusus invalescere et eo gravior fieri visus est, quo magis in pluribus dioecesibus sacerdotum imminutus est numerus: et idcirco ab Ordinariis non semel postulationes exhibitae sunt ut eidem prospiceretur. Profecto tum ex veteri Ecclesiae disciplina, tum praesertim ex praescriptionibus S. Conc. Trid. *cap. 2, sess. 21 et cap. 16, sess. 23, De reform.* ac subsequentibus S. Congregationis resolutionibus, liquet non deesse Episcopis juris remedia quibus hanc clericorum licentiam coerceant. Ob suarum enim ecclesiarum necessitatem Ordinariis perspicue jus est interdicendi, ne sacerdotes, quamvis ad patrimonii titulum ordinati, propriam dioecesim deserant, eosque revocandi quamvis alibi, et adeo etiam in Urbe, per apostolicas litteras residentiale beneficium assequutos, si citra Ordinarii beneplacitum discesserint eisque praebeatur unde honeste in sua dioecesi vivere possint. Hoc constanti disciplina retinuit S. Congregatio uti inter alia luculenter patet ex resolutione in causa *Reatina* diei 26 Januarii 1833.

Quapropter praedictis Episcoporum postulationibus S. Congregationis judicio nuperrime subjectis, Emi Patres responderunt, satis provisum per superius memoratas sacrorum canonum dispositiones.

Nihilominus cum plures Episcopi, praesertim e proximis Urbi regionibus, etiam in unum collecti, postulationibus alias oblatis institerint, et impense a Summo Pontifice efflagitaverint, ut aliquid hac in re peculiariter decerneretur, quo efficacius huic ecclesiasticae disciplinae perturbationi occurri posset, SSmus Dnus Noster Leo PP. XIII, omnibus mature perpensis, et juxta ea quae alias per Emum Urbis Vicarium edi jusserat, haec quae sequuntur per Sacram Concilii Congregationem praescripsit ac statuit:

1º Clerici et sacerdotes saeculares alienae dioecesis aut etiam regulares extra claustra degentes nequibunt in posterum stabile domicilium in Urbe statuere absque expressa venia Summi Pontificis per officium S. Congregationis Concilii impetranda.

2º Qui vero in praesens Romae degunt, si nullo beneficii aut officii titulo ad residendum adstricti sunt, nec per diuturnam commorationem et tacitam aut expressam suorum Episcoporum licentiam domicilium Romae acquisierint, post mensem a die hujus decreti elapsum ad suam dioecesim redire debebunt.

3º Nullus ex clericis et sacerdotibus alienae dioecesis ad ecclesiasticum officium, quodcumque sit, aut ad aliud munus quod residentiam in Urbe requirat, eligi a quoquam in posterum poterit, nisi praeter testimoniales commendatitias sui Episcopi litteras exhibeat quoque veniam a Summo Pontifice jam obtentam Romae manendi: itemque nemini beneficium conferetur, si assensum Ordinarii sui ad hoc non obtinuerit: atque aliter facta beneficii collatio nulla et irrita erit.

4º Qui ad litterarum scientiarumque studiis operam dandam vel ad honesta negotia peragenda, vel ex alia justa causa in Urbe cum Ordinarii licentia versantur, statim ac temporaria hujusmodi causa cessaverit, vel a proprio Episcopo revocentur, ad propriam dioecesim redire debebunt, exclusa omni futili excusatione, ac praesertim, ob peculiarem dioecesium his temporibus conditionem, nullatenus eisdem suffragante exceptione sive ex susceptis studiis sive ex praetensa tenuitate sustentationis ab Episcopo oblatae desumpta: quod si durante hac eorum commoratione in Urbe sese, uti decet, non gesserint, per Vicariatum Urbis propriis Ordinariis denunciabuntur, et ab Urbe discedere cogentur.

5º Quicumque denique, quolibet modo, praesentibus dispositionibus se non conformaverit, aut, quod Deus avertat, eisdem contraiverit, ipso facto suspensioni a divinis obnoxius fiet

Ceterum Episcopi omnium clericorum suorum aeque curam gerant, neque, uti saepe dolendum, e sua dioecesi eos abire facile sinant qui

seu vitae ratione, seu aliis quibuscumque causis sese reprehensione dignos aut molestos exhibeant.

Haec itaque omnia Sanctitas Sua ab omnibus ad quos spectat, custodiri et inviolabiliter servari mandavit, contrariis quibuscumque etiam peculiari mentione dignis minime obstantibus.

Romae ex aedibus S. C. Concilii, die 22 Decembris 1894.

A. Card. Di Pietro, Praefectus
L. Salvati, Secretarius.

Nowsze dekreta świętych Kongregacyi rzymskich.*)

W sprawach małżeńskich.

1. *Zawarcie małżeństwa.* Biskup z Quebeck zapytał się Kongregacyi św. Propagandy: Co czynić trzeba z katolikami, którzy się wzbraniają spowiadać się przed ślubem. Odpowiedź z 17 kwietnia 1820 r. brzmiała: „Jeśli katolicy, o których mowa, są publicznymi grzesznikami, do ślubu ich przypuścić nie można, chyba że proboszcz ma do tego prawdziwie ważne powody, które wymieniają autorowie. Jeśli to są grzesznicy tajni, upomnieć ich powinien proboszcz, aby się spowiadali, a jeśli nie chcą, może ich przypuścić do ślubu."

2. *Mieszane małżeństwa.* Jeśli zawarte zostało mieszane małżeństwo za dyspensą i pod zwykłemi warunkami, ma proboszcz obowiązek sumienia pod grzechem ciężkim czuwać nad tem, aby zobowiązania podjęte co do katolickiego wychowania dzieci były wykonane (Instrukcya św. Propagandy z 25 czerwca 1884).

Msza św.

1. *Dwóch ministrantów przy Mszy św.* Św. Kongreg. Obrzędów przedłożono 12 września 1857 pytanie: Czy można tolerować obyczaj, i wbrew różnym dekretom św. Kongregacyi przybierać w cichéj Mszy dwóch ministrantów, nie dla odznaczenia wyższego jakiegoś dostojeństwa celebransa, lecz by Msza uroczyściéj wyglądała, albo uczestników na Mszy większa jest liczba, np. gdy się odprawia Msza cicha za parafian lub bractwo? (communitas). Odpowiedź: Dekreta dotyczą prywatnych Mszy św. w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Co się zaś tyczy Mszy parafialnych i podobnych w uroczystsze dni, można tolerować dwóch ministrantów. To samo odnosi się do Mszy, która zamiast uroczystéj i śpiewanéj w dniu jakim uroczystym się odprawia.

2. *Confiteor we Mszy bez ministrantów.* Na pytanie, czy ksiądz,

---

*) Jest to dalszy ciąg dekretów, których początek ogłosiliśmy w poszycie październikowym z r. z., a które X. Arndt T. J. streszcza w *Pastor bonus* z wydanych w r. 1893 *Collectanea S. Congreg. de Propag. fide.*

któremu pozwolono odprawić Mszą św bez ministrantów, musi Confiteor dwa razy odmówić, św. Kongregacya Obrzędów odpowiedziała 4 września 1875 negative.

3. *Stypendya mszalne.*

a) Kto żąda większe stypendyum nad taxę dyecezalną lub zwyczaj dla tego, że duszy zmarłéj osoby zupełny odpust aplikuje, jest zobowiązany do restytucyi przewyżki. Jeśli ma osobisty przywiléj ołtarza uprzywilejowanego, traci go na zawsze, a jeśli celebruje przy ołtarzu uprzywilejowanym, nie pozyskuje odpustu. Tak oświadczyła św. Kongregacya Odpustów i Propagandy 13 sierpnia 1774.

b) Kapłan pewien przedłożył Stolicy św. pytanie, czy mu wolno intencye, jakie odbierał z różnych stron, oddawać innym kapłanom do odprawienia, zatrzymawszy pewną część stypendyum na dobre cele. Rozumie się samo przez się, że ci kapłani, którzy te stypendya biorą, są zapytywani, czy na to pozwalają, i na to się godzą. Aby to pytanie uczynić zrozumialszem, podzielił je na 3 części: 1) Czy może kapłan, który otrzymuje niezwykle wysokie stypendyum, dać innemu kapłanowi stypendyum odpowiednie taxie, a resztę zatrzymać na inne cele? 2) Czy może kapłan dać stypendyum, które sam otrzymał, innemu kapłanowi pod warunkiem, że mu pewną część zwykłéj taxy odda na korzyść jakiego dobrego dzieła? 3) Jeśli na te oba pytania wypadnie odpowiedź przecząca, czy kapłan rzeczony, który stypendyum umniejszył, do restytucyi jest zobowiązany? 4) Czy kapłan, który prosi o taką jałmużnę, musi wprzódy oddać całe stypendyum? 5) Jeżli tak, czy obowiązany do restytucyi, gdy przeciw temu skrewił? Odpowiedź św. Kongregacyi Soboru z 20 sierpnia 1860 brzmiała: Pytający niech w teologicznych dziełach rozpatrzy się w opiniach autorów, a szczególniéj niech sobie przeczyta św. Alfonsa Traktat II o Najśw. Sakramencie rozdz. 3, Benedykta XIV de synodo dioeces. l. 5 cap. 9 i konstytucyą Benedykta XIV *Quanta cura* i do podanych tamże wskazówek niech się zastósuje.

Przytaczamy najprzód św. Alfonsa, gdyż tenże uwzględnia także encyklikę Benedykta XIV *Quanta cura.* „Kto od kogo otrzymał pieniądze, aby za niego Mszą św. odprawić lub kazać odprawić, mówi św. Doktór n. 321, może tę Mszą kazać odprawić innemu księdzu i samo w sobie nic się temu nie sprzeciwia, żeby dał mniéj innemu kapłanowi, aniżeli sam otrzymał. Mówię samo w sobie, gdyż dekret Urbana VIII tego zakazuje, ponieważ postępowanie tego rodzaju ma pozór handlu, gonienia za zyskiem; aby wszelką tego rodzaju żądzę zysku powstrzymywać zdala od Kościoła, obowiązkiem jest każdego ka-

płana, który przyjął stypendyum, nic z niego nie zatrzymać, jeśli tę Mszą komu innemu odprawić każe (Dekr. S. C. C. aprob. przez Urbana VIII i Inocentego XII). W konstytucyi *Quanta cura* wyrzeczona jest exkomunika (Pius IX potwierdza ją w konst. *Apostolicae Sedis*) na tych, co zbierają stypendya mszalne, aby je innym kapłanom oddawać, zatrzymawszy z nich pewną kwotę dla siebie.

Podług dalszych wywodów tego św. Nauczyciela brzmią odpowiedzi na postawione powyżéj pytania: Ad 1. negative. Tak samo dekretowała wielokrotnie św. Kongregacya Soboru; ad 2 negative; ad 3 affirmative. Podobnie rozstrzygnęła S. C. C. 25 lipca 1874 ad 4 odpowiedź zawarta jest w odpowiedzi na 5 pytanie; ad 5, Tylko wtedy, gdy kapłan, któremu się przekazuje stypendyum, jest wspaniałomyślny i dobrowolnie przewyżkę podaruje. I w takim razie nie wolno nic zatrzymywać, gdyby się drugiemu kapłanowi, któremu się stypendyum daje, powiedziano, że stypendyum było większe i prosiło go o podarowanie pewnéj części, lub go się pytało, czy pozwoli na zatrzymanie pewnéj części; choćby w takim razie ten drugi kapłan przystał na to odciągnienie, czynić tego nie wolno; byłoby to nadużycie, które kilku Papieży potępiło. Tak rzecz tę wykłada św. Alfons n. 321 a zgadza się z tem Benedykt XIV na wskazanem miejscu w dziele *de synodo dioecesana*.

4. *Cicha Msza zamiast śpiewanéj.* Kapłan, który otrzymał stypendyum na Mszą śpiewaną, a odprawi ją czytaną, nie czyni zadość intencyi darodawcy. Zresztą i przy śpiewanéj Mszy może jeden kleryk lub ministrant służyć, jak się to w Rzymie często dzieje (S. C. de Prop. F. 8 czerwca 1844).

5. *Msze fundacyjne i manualne stypendya stanowiące pewną część dochodów.* W niektórych parafiach stanowią Msze fundacyjne, jako też Msze zamawiane przy pogrzebach, ślubach, ważną część dochodów, o tyle że te stypendya zwykle bywają lepiéj płacone. Ponieważ tedy stanowią one część dochodów proboszczowskich, jego kongruy, może proboszcz, jeśli sam tych Mszy odprawić nie może, dać do odprawienia innemu kapłanowi, przekazując mu stypendyum tak za śpiewaną jak czytaną Mszą według zwykłéj taxy dyecezalnéj (S. C. Conc. 25 jul. 1874).

6. *Mszy za zmarłych heretyków* odprawiać nie wolno, a nawet i wtedy kapłan czynić tego nie może, choćby tylko sam i ofiarujący stypendyum znał tę intencyą (S. C. Off. 7 april. 1875)

7. *Absolucya (kondukt) po Mszy.* Godziwą jest rzeczą, aby ten, który Mszą odprawił za zmarłego, odprawił także kondukt. Tak rozstrzygnęła św. Kongreg. Obrzędów 21 lipca 1865 i 25 września 1875.

Tylko Biskup może, choć nie celebrował, absolucyą odprawić (25 września 1875).

8. *Przemowy podczas Mszy św.* Podczas misyi, rekolekcyi, w dni pierwszéj lub jeneralnéj Komunii św., a nawet gdy wierni w większéj liczbie przystępują do Stołu Pańskiego, powinien być zachowany zwyczaj przemawiania bezpośrednio przed i po Komunii o przyjmowaniu chleba eucharystycznego i o podziękowaniu za tę wielką łaskę (S. C Rit. 6 mart. 1859).

9. *Modlitwy wiernych podczas Mszy św.* Wierni mogą odmawiać wspólnie w języku ojczystym modlitwy podczas Mszy św. Starać się jednak o to należy, aby te wspólne modlitwy nie były te same, które celebrujący kapłan, dyakon lub inny ministrant po łacinie odmawia tak iżby świeccy odpowiadali w swym ojczystym języku i w ten sposób Msza odprawiała się w dwóch językach. Tak zadecydowała Propaganda 15 września 1759. W nowszym czasie zajmowała się tą sprawą raz jeszcze Inkwizycya św. Apostolski wikaryusz z wysp Sandwich donosił, że Chrześcianie tamtejsi odmawiają podczas Mszy czytanych wspólne modlitwy, które im misyonarze przetłomaczyli i które wszyscy na pamięć umieją. Św. Kongreg. Officii odpowiedziała, że ta praktyka pochwały jest godna (11 grudnia 1850).

10. *Modlitwy przed i po Mszy św.* Wolno celebrującemu kapłanowi odmawiać publicznie przed i po Mszy św. wspólnie z wiernymi hymny i modlitwy w języku ojczystym np. nowenny do Matki Boskiej, Świętych itd., i to nawet przy wystawieniu Najśw. Sakramentu (S. Rit. Congr. 27 febr. 1882). Po Mszy jednak winny być najprzód odmówione modlitwy rozporządzone przez Ojca św. (23 jun. 1893).

11. *Nabożeństwo do Serca Jezusowego.* Wolno kapłanowi, który w kościele publiczne nabożeństwo odprawia ku czci Najsłodszego Serca Jezusowego, przed wystawionym Najśw. Sakramentem akty i modlitwy do Serca Jezusowego w ojczystym odmawiać języku, tak żeby go wierni rozumieli i odpowiadać mogli (S. Rit. C. 27 febr. 1882).

12. *Śpiewy w języku ludowym przed wystawionym Najśw. Sakramentem.* Wolno jest chórowi śpiewać hymny w języku ludowym przed Najśw. Sakramentem, z wyjątkiem Te Deum i wszystkich liturgicznych modlitw, które jedynie w języku łacińskim śpiewać wolno (S. R. C. 27 febr. 1882).

13. *Chłopcy służący do Mszy* mogą się ubrać w czerwone sutanny, jeśli podczas Mszy św. i innych uroczystych funkcyi mają na tem komżę (Propag. 18 sierpnia 1881).

14. *Zasady Kościoła dotyczące binowania* (Z instrukcyi Propa-

gandy wydanéj 24 maja 1870). W razie potrzeby gwałtownéj wolno kapłanowi w tym samym dniu odprawić drugą Mszą, trzeciéj nigdy. Ponieważ potrzeba konieczna jedynym jest powodem do tego, pytanie się nasuwa, jakie powody czynią tę potrzebę konieczną. Przyczyna leżyć musi w ludzie chrześć. i w małéj liczbie kapłanów. Ztąd wynika: a) Błędem byłoby sądzić, że w święta zniesione wolno tym, co mają prawo do binowania, z tego przywileju korzystać (S. Congr. Prop. 1837) b) Tak samo nie pozwala Stolica św. na binowanie, aby właściciel prywatnéj kaplicy mógł w niéj słuchać Mszy św. (S. C. Off. 1842) c) Ztąd i zwyczaj nie jest żadnym wystarczającym powodem prawnym (Bened. XIV 16 marca 1746 *Declarasti nobis).* d) Ubóstwo kapłanów nie jest także powodem (S. C. Prop. 28 jul. 1750; Bened. XIV *Apostolicum ministerium* 30 maj 1753 § 11 i encykl. Prop. 15 paźdz. 1863) e) Ilekroć drugi jest kapłan, który może drugą Mszą odprawić, nie wolno korzystać z facultas binandi (Bened. XIV Const. *Apostol. ministerium).*

Które są przypadki, w których zachodzi konieczność binowania, poucza konstytucya *Declarasti nobis.* Dwa przypadki są tam wspomnione: a) Kapłan, który ma dwie parafie, albo dwie od siebie oddzielone gminy, że jedna dla oddalenia nie może być na Mszy swego pasterza. b) Gdy jest tylko jeden kościół, w którym Msza św. się odprawić może, a kościół jest tak mały, że cała parafia równocześnie na jednéj Mszy być nie może. W tych dwóch przypadkach nie tylko ten co ma pozwolenie do binowania, może z niego korzystać, lecz także każdy inny. Dwa te przypadki przewidziało prawo powszechne, chociaż zawsze ma Biskup prawo i obowiązek decydować o potrzebie. W razie gdy proboszcz ma dwie parafie, m u s i nawet binować, jak Benedykt XIV lib. II cap. 5 n. 4 *de synodo dioeces.* uczy.

Kto tedy od Stolicy św. otrzymał pozwolenie na binowanie, może po za przypadkami przewidzianemi przez prawo powszechne z niego korzystać, gdyżby inaczéj całe to pozwolenie nie miało sensu. Taki przypadek np. zachodzi, gdy kapłan posiadający tę facultas w obydwóch parafiach musi wiatyk udzielić (S. Congr. Prop. 1832). Trudno wymienić wszystkie podobne przypadki i dla tego pozostawione jest przełożonym misyonarzy osądzić w każdym przypadku, co czynić należy Można jednakowoż postawić niektóre reguły. Co się tyczy liczby wiernych, konstytucya *Apostol. minister.* dla Anglii mówi o niéj „plures.“ Decyzya św. Off. z r. 1688 uważa 20 osób za mało. W każdym razie odległość i liczbę osądzać należy wedle miejsca i okoliczności (13 marca 1828 i 31 lipca 1851).

Jeśli facultates mają pewne klauzule, pozostawione jest „miłości

i sumieniu" Biskupa, zastósować je trochę obszerniéj Pewien Biskup nie był zadowolony z tych klauzul i prosił o obszerniejsze facultates Zamiast nich otrzymał 9 maja 1848 odpowiedź, że ma zupełnie pozostawione do woli ocenienie powodów potrzeby lub pożytku. Wskutek tego rozstrzygnęła Kongr. św. Off. 20 czerwca 1860: Życzenie nowoochrzconych Chrześcian, dwa lub trzy razy do roku przyjąć Komunią św. nie jest samo w sobie przyczyną naglącą; jeżeli jednak apostolski wikaryusz wedle miejscowych i osobistych okoliczności innego jest zdania to służy mu pod tym względem ostateczna decyzya i prawo wszelkie Z tego wypływa, powiada św. Kongregacya Propagandy, że przyczyny w jednem miejscu nie zbyt naglące, mogą niemi być w innych miejscowościach.

Publiczne kaplice.

1. *Dzwonienie i funkcye.* W kościołach, które nie są parafialnemi i przy których księża świeccy są ustanowieni, służy Biskupowi prawo rozporządzania co do nabożeństw, jeśli chwalebny zwyczaj albo przywiléj nie stoi temu na przeszkodzie i praw Biskupa nie ogranicza W kościołach należących do zakonników, nie ma Biskup prawa zakazywać dzwonienia lub je regulować z wyjątkiem Soboty W. przed Wielkanocą (Św. Kongr. Bisk. i Zakon. 14 marca 1879). W tę sobotę W. muszą zakonnicy czekać z dzwonieniem, dopóki kościół katedralny lub główny nie da znaku.

Co się tyczy zaprowadzenia nowych nadzwyczajnych nabożeństw, albo zniesienia dotychczas praktykowanych, jako też prawa urządzenia procesyi, może Biskup ze swych praw w obec kapłanów świeckich korzystać, w każdym razie jednak przestrzegać winien dekret św. Kongr Obrzędów z r. 1703 (Według tego dekretu wolno wszystkim kapłanom odprawiać wszelkie nabożeństwa lecz żadnych funkcyi parafialnych). Zakonnicy mają pod tym względem wszelką wolność z wyjątkiem odprawiania procesyi po za kościołem, jeśli na to nie mają osobnych przywilejów (S. C. Ep. et Reg. 14 mart. 1879).

2. *Msza parafialna i Msza w publicznych kaplicach.* Dawnych w téj sprawie wydanych dekretów trzymają się jeszcze dzisiaj św. Kongregacye. Pewien przełożony misyonarz prosił Kongregacyą o władzę zakazywania podległym jego jurysdykcyi księżom, aby w kaplicach swych nie odprawiali Mszy przed odprawieniem Mszy parafialnéj w głównym kościele. W odpowiedzi powołała się Propaganda 26 stycznia 1868 r. na dekret Soboru Tryd. Kongregacya była zdania, że kapłan, który w swym kościele Mszą św. odprawia, nie ma obowiązku czekać z tą Mszą, dopóki proboszcz nie odprawi Mszy w kościele parafialnym

I Biskup nie może na prosbę proboszcza nakazywac rektorom innycl kościołów nieparafialnych, aby czekali ze Mszą, dopóki się nie odpraw w kościele parafialnym codziennie odprawiana Msza konwentualna

3. *Officium w Oratorium, które nie jest ani publiczne ani prywatne.* Takie kaplice są w seminaryach, śpitalach, domach zakonnych które nie mają wolnego przystępu z ulicy. W tych kaplicach mus każdy obcy ksiądz stósować się do kalendarza dyecezalnego, jeśli nie mają one osobnego przywileju (S. Rit. C. 1 decemb. 1882).

4. *Msza św. w kościołach zakonników* Jeśli obchodzą święto jakiego Świętego duchowni świeccy i zakonni, a ztąd i barwa aparatów jest równa, muszą wszyscy duchowni świeccy, a nawet i sam Biskup czytać lub śpiewać Mszą św., która jest udzielona zakonowi a także stósować się do wyższego rytu (S. R. C. 4 maja 1882).

5. *Przechowywanie Sanctissimi w kościołach filialnych.* Arcybiskup z Compostelli znalazł podczas swéj wizytacyi w dyecezyi niektóre kościoły filialne, w których Msza św. tylko w niedziele się odprawiała, albo gdy ztamtąd miał być zaniesiony wiatyk do chorego W inne dni przychodził do kościoła tylko sługa kościelny, aby opatrzyć wieczną lampę. Na zapytanie, wystósowane do św. Kongregacyi Obrzędów, czy może nadal pozwolić na przechowywanie w tych kościołach Sanctissimi, otrzymał 15 listopada 1890 r. odpowiedź. „Nie chyba że te kościoły codziennie przynajmniéj przez kilka godzin będą otwarte dla wiernych, którzyby Najśw. Sakrament odwiedzić chcieli.“

Wiadomości literackie.

Najnowsze publikacye Dra Gutberlet, profesora w Fuldzie. Gutberlet jest jednym z najpłodniejszych katolickich uczonych w chwili obecnéj w Niemczech. Stoi on nieznużony na wysokiéj strażnicy chrześciańskiéj filozofii, by ztamtąd obserwować prace ducha ludzkiego, podnosić w swych pismach zgodność rezultatów empirycznych badań z chrześciańskiemi pojęciami o świecie, i zbijać sprzeciwiające im się hypotezy materyalizmu itd. O téj jego niestrudzonéj pracy w służbie prawdy wymowne dają świadectwo jego najnowsze publikacye, które tak samo jak jego dawniejsze dzieła filozoficzne i apologetyczne wielkie znajdują uznanie. Podajemy ich spis i krótkie streszczenie.

1. **Ethik und Religion.** *Grundlegung der religiösen und Kritik der unabhängigen Sittlichkeit.* Münster i. W. Aschendorff'sche Buchhandlung. 1892. 384 S.

Nowoczesny ateizm ma szczególniéj na celu ześwieczczenie nauki moralności, pragnie ją oderwać zupełnie od wszelkiego stósunku z Bogiem. re-

ligią, i ukształcić ją zupełnie niezawisłą; mianowicie „stowarzyszenia dla etycznéj kultury“, powstałe w najnowszych czasach, usiłują niezawisłą od religii etykę postawić jako regulującą czyny ludzkie w miejsce religijnéj. Autor krytykuje morderczo te wszystkie najróżnorodniejsze systemy ateistycznéj moralnéj z najnowszych czasów i dowodzi pozytywnie, że bez Boga nie ma prawdziwéj moralności, że prawdziwa etyka swą pewną i jedyną objektywną podstawę ma w religii. Polecić można to dzieło gorąco każdemu, kto się interesuje temi duchowemi ruchami i walkami czasów obecnych.

2. **Die Willensfreiheit und ihre Gegner.** Fulda. Actiendruckerei 1893. 277 S. Jak religia jest objektywnym fundamentem moralności, tak wolność woli subjektywnym tejże warunkiem. O tem rozwodzi się autor w niniejszem dziele. Oprócz nauki o istnieniu osobistego Boga, żadna prawda nie bywa tak zaciekle przez filozofów wszelkich kierunków w chwili obecnéj zwalczana, jak nauka o wolnéj woli człowieka; powód do tego leży głównie w dziedzinie etycznéj, gdyż właśnie z wolnością woli stoi lub upada odpowiedzialność człowieka za jego czyny. Teorya Włocha Lambroso, opierająca się na darwinistycznéj podstawie, tłomaczy nawet wszystkie nałogowe występki i anormalności moralne atawizmem resp. nienormalną organizacyą ciała, która przypomina dzikiego człowieka pierwotnego. Jest to więc wielką zasługą autora, że się podjął ściśle naukowo zbić te rozmaite napaści na wolność woli i pozytywnie ją uzasadnić. Mianowicie zbija obszernie zarzuty zaczerpane z moralnéj statystyki (str. 40—103). Szczególniejszą uwagę poświęca także autor wspomnianéj teoryi Lombrosa a właściwie utworzonéj przez niego „szkole antropologicznéj.“ Dzieło to polecenia godne teologom, prawnikom i lekarzom.

3. **Der mechanische Monismus.** *Eine Kritik der modernen Weltanschaung.* Paderborn. Ferd. Schöningh. 1893. 312 str.

Monizm jest, jak słusznie zauważa autor, wielką herezyą naszych czasów. Nowoczesne pojęcia filozofów, naturalistów, w ogóle uczonych, o ile nie stoją na stanowisku theistycznem, są mechanicznym monizmem, szczególniejszem połączeniem materyalizmu z panteizmem. Materya poruszona jest dla nich wszystkiem: Bogiem, światem, człowiekiem; nie ma żadnéj duchowéj duszy, żadnego transcedentnego, osobistego ducha jako stworzyciela świata.

Gutberlet podjął się tedy bardzo wdzięcznego zadania zbicia tego mechanicznego monizmu, na gruncie nowoczesnych nauk przyrodzonych, we wszystkich jego pozycyach, i przeciwstawienia panteistycznemu prawdziwego teistycznego monizmu, tj. naukę o Bogu jako stwórcy zachowawcy i rządzcy świata, który jako taki ze światem w najściślejszym pozostaje stósunku. Specyalnie broni autor w obec wyłącznie mechanicznego objaśnienia natury teologiczną filozofią natury, do czego używa także matematyki, którą zna gruntownie. Niepodobna wchodzić we wszystkie ciekawe szczegóły tego dzieła, ale to można z głębi przekonania powiedzieć, że dzieło to świadczące o znakomitéj erudycyi i spekulatywnéj zdolności autora, jest ozdobą nowoczesnéj apologetycznéj literatury, świetną obroną chrześciańskich pojęć i zasad, i znakomitem zbiciem przesądu, że ten nie stoi na wysokości nowoczesnéj nauki przyrodniczéj, kto nie jest monistą, czyli ateistą.

4. Oprócz powyżéj wspomnianych monografii wydał także autor na nowo wszystkie części swéj znakomitéj książki **Lehrbuch der Philosophie**

a więc **Allgemeine Metaphysik, Psychologie, Theodicee** i **Naturphilosophie**, które znacznie rozszerzył i uzupełnił.

5. Nową zupełnie jest najnowsza publikacya autora trzeci tom jego **Lehrbuch der Apologetik.** *Von der katholischen Religion.* Münster Theisingsche Buchhandlung. 1894. 300 S. Cena 3 *M.* W przedmowie mówi autor o tem dziele: „Było początkowo zamiarem moim, pozostawić katolicką apologetykę dogmatyce a za to dać obszerniéj, aniżeli to zwykle w podręcznikach apologetyki się dzieje, uzasadnienie naturalnéj religii, która w naszych czasach tak gwałtownie zaczepiana bywa. Tymczasem szybko bardzo zmieniło się położenie rzeczy. Protestantyzm, który nas w téj gorącéj walce przeciw ateizmowi i niewierze miał popierać, zwraca się od pewnego czasu z tą samą zapalczywością, jak w najgorszych czasach religijnych walk w ojczyznie naszéj, ze swemi ślepemi napaściami na katolicki Kościół, tak że jak starzy kontrowersyści zmuszeni jesteśmy wiary naszéj bronić. To jest powód dla czego m pierwotnego planu zaniechał i w tym trzecim tomie katolicką apologetyką się zajął." Dzieło to, w obronie Kościoła naszego napisane, jest pod każdym względem znakomite.

KRONIKA.

Poznań. (Temata na egzamin approbacyjny i konkursowy. — Zmiany w posadach duchownych. — † X. Wiktor Dandelski. — † X. Stanisław Sadowski. — † X. Leonard Wilhelm Sprenger.)

W *Kościelnym Dzienniku Urzędowym* Nr. 5 podane jest następujące ogłoszenie:

Themata pro examinibus approbandorum et instituendorum ad beneficia necessariae collationis h. a. instituendis.

Ex theologia dogmatica:

De verbo incarnato seu Christologia, Soteriologia nec non et Mariologia De gratia tum actuali tum habituali, nec non de merito. —

Ex theologia morali:

De septem ultimis Decalogi praeceptis (incl. tractat. de justitia, restitutione, contractibus); de praeceptis Ecclesiae; de statibus particularibus, de censuris, de irregularitatibus, de indulgentiis.

Ex jure canonico:

Tractatus de sacramentis — de sacramentalibus et benedictionibus — de rebus ecclesiasticis temporalibus.

Examina approbandorum instituentur h. a. die 14 Maji et 26 Novembris in Consistoriis Gnesnensi et Posnaniensi et incipient h. 9 a. antimeridiana Omnes sacerdotes, qui nondum quinquennium Sacerdotii absolverunt, ad subeunda haec examina tenentur, debentque quattuordecim saltem dies ante diem examinis Vicarios Generales de suo adventu certiores reddere.

— W Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj zaszły następujące zmiany w posadach duchownych: Dnia 17 października r. z. powołano X. wikaryusza Zocha z Kotlina na wikaryusza do Wągrówca. Dnia 25 października X. Roesler z Kędzierzyna otrzymał kanoniczną instytucyą na beneficyum tamże. Dekretem

Jego Arcybiskupiéj Mości został mianowany X. asesor Stefański radzcą Konsystorza Gnieźnieńskiego. Dnia 15 listopada powołano X. wikaryusza Echausta z Wschowy na wikaryusza do Pleszewa. Dekretem Jego Arcybiskupiéj Mości z dnia 22 listopada został mianowany X. prob. Ćwikliński z Mogilna prodziekanem dekanatu Żnińskiego. Dnia 27 listopada otrzymał X. Piszczygłowa komendarz z Kozielska kanoniczną instytucyą na beneficyum tamże. Dnia 9 grudnia udzielono komendy: X. Sobiesińskiemu plebanowi w Strzelcach na beneficyumw Wilatowie i Szydłowie i X. Malakowi komendarzowi z Rzadkwina na beneficyum w Strzelcach. Dnia 8 grudnia udzielono X. wikaryuszowi Ullrichowi z Mogilna komendę na beneficyum w Wojcinie. Tegoż dnia powołano X. Kriegera z Wojcina na administratora beneficyi w Kościeszkach i X. plebana Szymańskiego z Kościeszek na komendarza beneficyi w Niestronnie. Tegoż dnia udzielono X. komendarzowi Ludwiczakowi z Niestronna komendę na beneficyum w Dembnicy. Dnia 14 grudnia udzielono komendy: X. Czerwińskiemu, plebanowi w Wilatowie na beneficyum w Lubczu i X. Wilkońskiemu komendarzowi z Podgórza na beneficyum w Piaskach. Dnia 16 grudnia powołani zostali neopresbyterzy na wikaryaty: X. Konarski do Kotlina, X. Styczyński do Pobiedzisk, X. Szukała do Mogilna, X. Kolczewski do Bydgoszczy Dnia 22 grudnia X. Górski do Gniezna przy kościele św. Trójcy. Tegoż dnia powołano X. Spychalskiego z Bydgoszczy na wikaryusza do Inowrocławia i X. Jezierskiego z Gniezna na wikaryusza katedralnego w Gnieźnie. Dnia 17 grudnia udzielono komendę na beneficyum w Solcu X. Kandulskiemu komendarzowi z Podgórza. Dnia 19 grudnia udzielono X. Klarowiczowi mansyonarzowi z Śremu komendę na beneficyum w Gębicach. Dnia 21 grudnia udzielono X. wikaryuszowi Dr. Głowińskiemu z Biezdrowa komendę na beneficyum w Żegocinie. Dnia 22 grudnia został wyświęcony przez X. Biskupa Andrzejewicza Górski Zygmunt na presbytera.

Archidyecezya Poznańska. Dnia 9 stycznia r. b. powołano X. Nowalda wikaryusza z Tuczna na wikaryusza do Rokitna.

X. Wiktor Dandelski, wikaryusz w Wolsztynie umarł dnia 7 stycznia na suchoty w kwartał po swojem wyświęceniu.

Dnia 10 stycznia umarł na paraliż serca pleban w Przytoczni X. Stanisław Sadowski, ur. 1839, wyśw. 1863, plebanem w Przytoczni był od 1870 r.

Dnia 27 stycznia r. b. umarł pleban w Kobiernie X. Leonard Wilhelm Sprenger, ur. 1838, wyśw. 1864, w Kobiernie był plebanem od r. 1868. R † I † P.

Polskie dyecezye. († X. Hilaryon Wacyk.)

Przegląd, czasopismo polityczne codzienne lwowskie, pomieścił następujące wspomnienie o zmarłym w pierwszéj połowie grudnia 1894 r. na suchoty gr. kat. kapłanie, spółpracowniku naszego pisma (ur. 1862, ord w celibacie r. 1886):

„W X. Hilaryonie Wacyku, świeżo zmarłym w Meranie, stracił Kościół, straciła jego ziemia ojczysta jednego z najlepszych, najszlachetniejszych swych synów. Rusin całą duszą, rozumiał on, że spełnia obowiązki swe względem narodu najlepiéj, starając się niezmordowanie o zbliżenie go, o związek braterski z bratnim szczepem. Kapłan gorliwy i oddany swemu powołaniu z całym zapałem i ofiarnością, wiedział, że miłość bliźniego, obca polity-

cznym rozterkom i wyższa ponad nie, jest jedyną podstawą konieczną działalności kapłana, i w tym też duchu pracował w przeznaczonym mu zakresie przez wszystkie dni żywota jako prefekt seminaryum, nie mniéj jak na trudnem stanowisku katechety gimnazyalnego. I tu i tam umiał sobie zjednać w rzadkim stopniu miłość i szacunek wszystkich tych, z którymi żył i pracował; szczególniéj zaś przywiązały się do niego serca młodzieży, któréj był ojcem najlepszym, opiekunem serdecznym i mądrym przewodnikiem. Garnęli się do niego wszyscy, jednani nie tylko przymiotami jego umysłu, ale dziwną słodyczą i pogodą charakteru. Między Polakami i Rusinami był naturalnym łącznikiem, zarówno przez jednych jak przez drugich cenionym, a patrząc na niego, jak, nie ustępując nigdy na włos z praw i powagi Cerkwi i narodowości ruskiéj, umiał jednak uniknąć wszelkiego rozdźwięku i nieporozumienia; mówiono sobie nieraz, że kwestyi ruskiéj ani zatargu bratniego nie byłoby z pewnością, gdyby wszyscy tak jak on myśleli, czuli, żyli. Dusza była szlachetna nad zwykłą miarę, idealnie nastrojona, prawie za wysoka dla téj ziemi; oderwał ją też wcześnie Pan od nędz ziemskich do siedliska wiecznego pokoju i harmonii niezakłóconéj.

Wychowaniec wiedeńskiego uniwersytetu i wyższego zakładu św. Augustyna, doktor św. teologii, zmarły gotował się do habilitacyi na wszechnicy, do czego i studya gruntowne i znakomite zdolności dawały mu kwalifikacyę i nadzieję. Ogłosił drukiem w *Przeglądzie kościelnym*, miesięczniku teologicznym, wychodzącym w Poznaniu, obszerną, z fachową znajomością rzeczy, głęboką erudycyą i doskonałem piórem po polsku oryginalnie napisaną pracę p. t. „O prawie pobierania odsetek“, która wyszła w osobnéj książce. Innych prac teologicznych, zamierzonych lub zaczętych, choroba od lat kilku trwająca dokończyć mu nie dała. Zeszło z nim do grobu przed czasem wiele nadziei, jakie z tym świetnym umysłem i tą piękną duszą łączyli nie tylko przyjaciele zmarłego, ale i ci wszyscy, którzy znając go, widzieli w nim jeden z czynników zgody i miłości w przyszłych losach katolickiéj Rusi.“ R † I † P.

Niemcy. (X. Dr. Ferdynand Speil. — Hr. Jan von Spee.

Biskup sufragan w Wrocławiu X. Dr. Gleich złożył dla podeszłego wieku urząd jeneralnego wikaryusza a w jego miejsce zamianował Kardynał Książe Biskup Kopp kanonika Dr. Ferdynanda Speil, który 2 stycznia objął swój urząd. Tak X. Biskup Gleich jak i X. Speil mówią biegle po polsku. X. Speil był przez wiele lat subregensem a potem regensem praktycznego seminaryum duchownego w Wrocławiu i wydał życiorys Jezuity X. Antoniewicza.

— Hr. Jan von Spee, brat hrabiego w Ahrenthal p. Sintzig, złożył śluby w klasztorze Benedyktynów w Maria Laach. Jego brat przyjął niedawno niższe święcenia w Kolonii, gdzie w seminaryum przygotowuje się do stanu duchownego.

Belgia. († Dr. B. Jungmann.)

Dnia 12 stycznia r. b. umarł nagle na paraliż serca wielce zasłużony około nauki koscielnéj, mianowicie historyi, profesor przy uniwersytecie w Lowanium Dr. B. Jungmann (z Monasteru w Westfalii rodem). Dnia 17 odbył się jego pogrzeb, na który przybyły deputacye ze wszystkich dyecezyi belgijskich, a nawet z belgijskiéj Izby i senatu. Wspaniałą mowę pogrzebową powiedział z polecenia teolog. fakultetu, ziomek zmarłego Lic. A. Knoch

Francya. († Kardynał Desprez.)

Najstarszy z Biskupów francuzkich Kardynał D e s p r e z, arcyb. w Tuluzie rozstał się w zeszłym miesiącu ze światem w wieku 88 lat. Urodz. w r. 1807, wyświęcony został 1829 roku na kapłana i długie lata był proboszczem w Pont à Manq i Roubaix. W r. 1850 został mianowany biskupem wyspy Reunion. Wśród najtrudniejszych okoliczności rządził tą afrykańską dyecezyą z 200 tysiącami mieszkańców przez lat siedem i w tym czasie utworzył kilka seminaryów na wyspie i w jéj stolicy St. Denis. W r. 1857 został biskupem w Limoges, a w dwa lata późniéj arcybiskupem w Tuluzie, gdzie 35 lat rządził i pozostawił po sobie pamięć gorliwego pasterza. Jego zabiegom i staraniom zawdzięcza istnienie swoje tamtejsza katolicka akademia, która się co do środków z uniwersytetami w Lille i Paryżu równać nie może, ale dla południowéj Francyi wielkiego jest znaczenia. W r. 1879 otrzymał purpurę od Leona XIII; był zatem jednym z najstarszych Kardynałów przez Leona XIII mianowanych.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W artykule ***o stanie obecnym Kościołów unickich na Wschodzie,*** ogłoszonym w poszycie styczniowym, wymieniliśmy za pewnem pismem francuzkiem *(Correspond. catholique),* z któregośmy te wiadomości czerpali, a które je podawało na podstawie dat zaczerpanych z Propagandy, pomiędzy sufraganiami metropolity grecko-ruskiego we Lwowie także dyecezyą *Crisio.* Zapytywano nas się, gdzie jest ta dyecezya, bo tego nazwiska nie słyszano jeszcze, tym więcéj że miała być sufraganią metropolity lwowskiego. Przejrzawszy wydany codopiero przez St. J. Nehera *Conspectus hierarchiae catholicae,* domyślamy się, że jest tu mowa o dyecezyi rit. graec. *Kreutz* (tak ją nazywa Neher, po kroacku nazywa się podobno Križ — Krzyż), mająca swych wiernych w Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi, któréj biskupem jest Juliusz Drohobeczky, licząca 26 tysięcy dusz, 3 archipresb., 23 parafie i 25 księży. Dyecezyą zowiącą się po słowiańsku *Križ* nazwał tłomacz francuzki *Crisio.* Czy w kościelnych funkcyach posługują się w téj dyecezyi językiem starosłowiańskim, nie wiemy, ale zdaje nam się, że tak, boć zwolennicy tego obrządku są Słowianami. A jeśli się zważy daléj na to, że autor francuzki nie wymienia téj dyecezyi przy żadnym innym obrządku greckim, prawie niewątpliwie można sądzić, że tę dyecezyą pod nazwą Crisio miał na myśli. W tem jednak autor francuzki popełnił pomyłkę, że tę dyecezyą jak i Eperies i Munkacz jako sufraganie poddał metropolicie lwowskiemu. Tymczasem z wspomnionego *Conspectus* przekonujemy się, że do lwowskiéj metropolii należą tylko suffraganie Stanisławowo i Przemyśl, Eperies i Munkacz należą do metropolii *Gran,* a Kreutz do metrop. Agram.